



Valentine Zena



Cienie przeszłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jessica Caldwell Morris uniosła głowę znad biurka i poczuła nagle ukłucie w piersi na widok dwusilnikowego, lśniącego samolotu, który niczym wielkie porcelanowe ptaszysko wylądował na pasach startowych lotniska.

Na kadłubie widniało niebieskie logo firmy Noble Engineering.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że wstrzymała oddech, obserwując drogę hamowania samolotu. Pilot doskonale wiedział, kiedy nacisnąć hamulce, i maszyna zatrzymała się tuż przy końcu pasów, a następnie przejechała jeszcze parę metrów w stronę pompy z paliwem.

Czyżby przypadkowe tankowanie?

Jessi miała taką nadzieję.

Noble'owie z całą pewnością nie mieli po co przyjeżdżać do Kenross.

- O mój Boże, mój Boże - westchnęła, kryjąc twarz w dłoniach, jakby chciała się w ten sposób odgrodzić od świata.

Miała złe przeczucia. Wspomnienia powróciły do niej niczym koszmarne sen. Najgorszy z koszmarów. Kto by przypuszczał, że minęło już dwanaście lat?

Na szczęście Chaz był na dole i mógł się zająć nieznanym pilotem. Z całą pewnością na pokładzie nie było nikogo z Noble'ów, inaczej samolot nigdy by się tu nie zatrzymał.

Chociaż, z drugiej strony, mogli przecież nie wiedzieć, że to Jessi jest właścicielką lotniska.

Po pierwsze: nosiła teraz nazwisko Morris, a po drugie: cała baza nazywała się po prostu Kenross Aviation i była oznaczona na mapach jako zwykłe lotnisko. Jednak w całości należało ono do Jessi, wraz z pasami startowymi, niewielkim budynkiem, w którym mieściła się wieża kontrolna i poczekalnia, hangarami, a także wszystkimi punktami usługowymi. Ba, miała nawet własny helikopter.

Kiedy spojrzała znowu w stronę samolotu, stał już w pobliżu pomp. Śmigło

przystało się obracać i z obu stron otworzyły się drzwiczki. Chaz zmierzał w kierunku nowo przybyłych. Pilot pozostał na swoim siedzeniu i zaczął o czymś gawędzić z Chazem.

Jessi spojrzała na miejsce pasażera. Siedział tam mężczyzna o włosach tak ciemnych, że niemal granatowych. Po chwili wyskoczył lekko z kabiny samolotu i odwrócił się, żeby zatrzasać drzwiczki. Właśnie w tym momencie zobaczyła jego twarz.

To był Kale Noble.

- Tylko nie to! - jęknęła, zaciskając ręce i rozglądając się bezradnie po pustym biurze.

Rozpoznała go od razu, chociaż kiedy ostatnio go widziała, miał dziewiętnaście lat. Zmienił się w ciągu tych dwunastu lat. Wciąż był chudy, ale przybyło mu mięśni. Nie garbił się, ale szedł pewnym krokiem przed siebie. Z tego, co mogła dostrzec, stwierdziła, że jego szczupła twarz nabrała cech prawdziwie męskich. W jego ruchach było coś kociego, kiedy zbliżał się do niej. Czuła też, że wzbiera w nim gniew, chociaż nie wiedziała, dlaczego.

Kale machnął ręką na Chaza, który wziął właśnie wąż od pompy, i jej pracownik posłusznie odłożył go na swoje miejsce. Następnie, po krótkiej wymianie zdań, Chaz ruszył w kierunku jej biura, a Kale podążył za nim.

Który z nich będzie tu pierwszy?

Jessi patrzyła z przerażeniem na niosącego jakąś teczkę Kale'a. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę z krótkimi rękawami, bez krawata, co było zrozumiałe, wzięwszy pod uwagę parną czerwcową pogodę. Wyglądał na człowieka interesu i Jessi poczuła się nagle onieśmielona.

O co mu może chodzić?

Miała nadzieję, że wizyta nieproszonego gościa będzie krótka, jak najkrótsza. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Obaj mężczyźni znajdowali się teraz na dole, dokładnie pod jej biurkiem. Jessi zamknęła oczy, żeby się uspokoić. Znowu powró-

ciło do niej poczucie winy, chociaż tak naprawdę nie ponosiła żadnej odpowiedzialności za to, co stało się dwanaście lat temu. Nagła śmierć Paula, brata Kale'a, poróżniła ich rodziny i spowodowała, że jej starsza siostra, Charlotte, żyła aż po kres swoich dni w przerażającym piekle.

Wspomnienia powróciły z nową siłą. Przed oczami stanęły jej obrazy z dawnych czasów. Kale powracał do niej kiedyś, gdy tylko zamykała oczy, nigdy jednak nie starał się z nią spotkać. Skąd więc ta wizyta? I to teraz, kiedy po latach zaczynała powoli odzyskiwać równowagę ducha.

Wstrząsnął nią oczywiście zeszłoroczny wypadek, w którym zginęli jej mąż, siostra i szwagier, ale nie aż tak, jak to, co się wydarzyło dwanaście lat temu. Zwłaszcza że mogła się opiekować swoją siostrzenicą, Amandą. Przestała się też przejmować finansami, bo lotnisko, prowadzone od dawna przez Roliego, przynosiło coraz większe zyski. Cieszyła się też godzinami spędzonymi w powietrzu.

A teraz znowu widziała Kale'a, który w furii wygrażał jej i już zamężnej Charlotte pięścią, wyzywał je od dziwek i oskarżał o śmierć swojego brata. Co gorsza, wraz z nim byli ludzie, których znała od lat. Nikt nie protestował. Wszyscy się z nim zgadzali.

Dopiero kiedy wyszła za Roliego Morrisa, dalekiego kuzyna Franka, męża Charlotte, zaczęła lepiej spać w nocy, wtulona w jego ciepłe ciało. Powoli też zaczęła zapominać o nocnych koszmarach.

Drgnęła, usłyszawszy ponownie odgłos otwieranych drzwi, i spojrzała w dół. Kale szedł zamaszystym krokiem w kierunku wypożyczalni samochodów. Chaz powrócił do samolotu i ponownie zajął się napełnianiem zbiorników. Tymczasem pilot wysiadł z maszyny i przechadzał się wolno po płycie lotniska, przyglądając się wieży i hangarom, a także samolotom, stojącym w równych rzędach z klockami pod kołami.

Kale szybko załatwił formalności i wszedł do wynajętego samochodu, a następnie ruszył w kierunku głównej drogi. Po chwili zniknął jej z oczu.

Jessi spojrzała jeszcze na Chaza, który rozmawiał z pilotem, wskazując niewielką restaurację położoną przy parkingu.

W końcu pilot odstawił samolot na wolne miejsce, włożył dwa białe klocki pod koła i poszedł w stronę restauracji. Jessi w napięciu czekała na Chaza. Widziała, jak idzie do biura, słyszała odgłos otwieranych drzwi, a potem jego kroki na schodach.

Odwróciła się, czując na sobie jego spojrzenie. Chaz stał oparty o framugę drzwi, z żyłastymi rękami założonymi na piersi. Pot naznaczył jego niebieską koszulę pod ramionami i na torsie.

- Może mi wyjaśnisz, kim, do cholery, jest ten Kale Noble - zażądał.

Jessi odetchnęła głęboko, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wrogiem Caldwellów? Facetem, któremu wciąż się wydaje, że ma powody, by jej nienawidzić? A może raczej wspaniałym, miłym chłopakiem, o którym myślała, że będzie go zawsze kochać? Każda odpowiedź wydawała się dobra.

Przez chwilę zastanawiała się, czy Kale wie, że wylądował na jej lotnisku. Z całą pewnością dowiedział się, że Jessi tu jest, inaczej Chaz nie zadawałby jej kłopotliwych pytań.

- Czy... czy Kale wie, do kogo należy lotnisko? - spytała niezbyt pewnie.

- Teraz już tak - padła odpowiedź.

Jessi z trudem przełknęła ślinę.

- I... i co powiedział?

- O tobie? Nic. Ale powinnaś zobaczyć jego minę, kiedy się o tym dowiedział.

Jessi wyjrzała za okno.

- Opowiedz mi wszystko o tym spotkaniu - poprosiła.

- Najpierw powiedz mi, kim jest ten facet.

Chaz podszedł do jej biurka, a następnie oparł się o nie rękami i spojrzał jej głęboko w oczy. Jessi tylko przez chwilę wytrzymała jego wzrok.

- Kimś, kogo kiedyś znałam - odparła, spuszczać oczy. - Człowiekiem zwią-

zanym z rodzinną tragedią.

- Chodzi ci o ten wypadek, po którym zwariowała twoja siostra?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Charlotte nie była wariatką - oświadczyła ostrym tonem, - Chcę wiedzieć, co powiedział i jak się zachowywał Kale Noble. To jego brat zginął w tym wypadku. Od tego czasu nikt z nas tak naprawdę nie był do końca normalny.

Chaz natychmiast się cofnął i spojrzał na nią ze skruchą.

- Ten Noble nie miał pojęcia, że tu w ogóle jesteś - zaczął. - Ale zobaczył twoje zdjęcie na ścianie, to z Rolliem, i zaczął o ciebie wypytywać.

Przypomniała sobie zdjęcie z napisem „Gratuluję, Jessi” zrobione ponad dziesięć lat temu, tuż po zdaniu przez nią egzaminu na pilota. Rollie powiększył je tak, że trudno go było nie zauważyć. Jednak Kale nie mógł wiedzieć, że Rollie był jej mężem. Chyba że Chaz o wszystkim go poinformował.

- Wyjaśniłem, że jesteś tu szefową - ciągnął Chaz. - A wtedy ten facet tak spojrzał na zdjęcie, jakby chciał je zniszczyć wzrokiem. Pytał o Rolliego, więc powiedziałem mu o wypadku. I o śmierci twojej siostry - dodał po chwili.

Tak więc Kale wiedział już o niej niemal wszystko.

- Dowiedziałeś się czegoś o nim? - spytała jeszcze.

Chaz skinął głową.

- Jest prezesem Noble Engineering. To oni zaprojektowali most Point Six, biegnący ponad bagnami.

Jessi potarła zmarszczone czoło.

Do licha! To znaczy, że Kale będzie częstym gościem w Kenross. Dziwne, że wcześniej nie zwróciła uwagi na nazwę jego firmy. O moście mówiło się przez ładnych parę lat, a co najmniej od kilku miesięcy prasa trąbiła, że znaleziono w końcu rewolucyjny projekt, który pozwala zachować środowisko naturalne w niezmiennym kształcie. Dlaczego nie zauważyła nazwy Noble Engineering w gazetach?

Może dlatego, że przez wszystkie te lata przyzwyczaiła się do tego, iż Kale

mieszka setki kilometrów stąd, w Minneapolis.

- Wyobraź sobie, że po prostu kupili tę maszynę. - Chaz wskazał nowiutki, lśniący samolot. - Stwierdzili, że marnują za dużo czasu na dojazdy.

- Powinam chyba schodzić mu z drogi - mruknęła do siebie Jessi.

- Dlaczego? Przecież to Charlotte wtedy prowadziła, prawda?

Jessi potrząsnęła głową.

- Cała historia jest znacznie bardziej skomplikowana - stwierdziła tylko.

Chaz wciąż stał przy biurku, patrząc na nią wyczekująco, ale Jessi pokręciła głową.

- To wszystko - powiedziała.

Jednak żyłasty i chudy jak szczapa mężczyzna nie zamierzał ustępować. Wiadać było, że coś go nurtuje.

- Zawsze się zastanawiałem, o co w tym wszystkim chodzi - zaczął, świdrując ją wzrokiem. - Kiedy Charlotte się upijała albo robiła coś zwariowanego, ludzie mówili, że to z powodu wypadku, w którym zginął jakiś facet. Nikt jednak nie znał szczegółów. Nikt nie był też w stanie powiedzieć, co tak naprawdę się stało. Wygląda na to, że nie chodziło tylko o wypadek, prawda?

Jessi trwała przez chwilę w milczeniu.

- Wszystko się skomplikowało - powtórzyła. - Ale to było dawno temu i nie chcę już do tego wracać. Na jak długo Kale wynajął samolot?

- Pojechał na spotkanie z radą miejską - odparł Chaz. - Powinno to zająć parę godzin.

Jessi wyjrzała za okno i zobaczyła Amandę, która szła równym krokiem i co jakiś czas kopała kamyk czy grudkę ziemi. Przez ramię miała przewieszony plecak i wyglądała na zupełnie normalną i zdrową dwunastolatkę.

Amanda bardzo przypominała Charlotte z czasów dzieciństwa. Była, co prawda, nieco lepiej zbudowana i miała bardziej okrągłą twarz, ale poruszała się i często zachowywała tak samo, jak jej matka.

- Idzie Amanda - zauważyła.

Chaz spojrzął na zegarek.

- Nawet się nie spóźniła - powiedział. - Co masz dla niej na dzisiaj?

- Będzie kosić trawę przy wschodnich hangarach. Pomożesz jej przygotować kosiarkę?

Chaz skinął głową i podszedł do drzwi.

- Jasne.

Patrzyła z ulgą, jak Chaz wychodzi. Nie chciała dzielić się z nim swoimi wspomnieniami, które wciąż były zbyt bolesne. To prawda, że jej pracownik był kimś więcej niż głównym pilotem. Lotnisko nie miało dla niego żadnych tajemnic. Zmarły mąż Jessi znalazł się na ludziach. Zatrudnił go, gdy Chaz miał dwadzieścia lat, i nigdy tego nie żałował.

Jessi pomyślała ciepło o Rolliem. To dzięki niemu mogła teraz zajmować się lotnictwem. To on nalegał, żeby uczyła się zarządzania, jakby przeczuwał, że wkrótce zakończy życie. I rzeczywiście dożył tylko czterdziestu sześciu lat. Ona miała zaledwie dwadzieścia osiem i musiała robić to, czego on uczył się niemal od dziecka.

Tęskniła za Rolliem, chociaż ich związek opierał się bardziej na przyjaźni niż namiętności. Śmierć męża zupełnie ją zaskoczyła. Być może dlatego, że Rollie często latał swoim hydroplanem na ryby. Tym razem towarzyszyła mu jeszcze Charlotte i jej mąż. Rozbili się na jakimś jeziorze w Kanadzie. Jego nazwa nic jej nie mówiła. Hydroplan zupełnie pograżył się w mule i odnalezienie go oraz wyjęcie ciał zajęło nurkom ładnych parę dni.

Najbardziej ucierpiała Amanda, która przez jakiś czas przeżywała załamanie nerwowe. Jessi straciła męża i siostrę, a Chaz przyjaciół, z którymi łączyła go miłość do samolotów i lotnictwa. Wszyscy troje potrzebowali czasu, by otrząsnąć się po tym, co się stało.

Na szczęście Jessi miała lotnisko i Amandę. Cały dzień zajmowała się pracą,

a wieczorami starała się spędzać jak najwięcej czasu z siostrzenicą. Dziewczynka powoli wracała do równowagi. Pomagało jej to, że od dzieciństwa była mocno związana z ciotką. Jessi sprzedała dom jej rodziców i zainwestowała pieniądze w imieniu siostrzenicy. Starła się też sprostać nowym wymaganiom rynku. Ruch lotniczy był coraz większy, nie mogła więc zamknąć jedyne lotniska w promieniu stu kilometrów.

Na szczęście Amanda nie znienawidziła lotniska i latania, tak że mogły się widywać również wtedy, gdy Jessi pracowała.

Właśnie w tej chwili Jessi usłyszała odgłosy szybkich kroków na schodach. Drzwi były otwarte. Wstała, żeby uściskać dziewczynkę, która wbiegła do biura. Powitanie trwało dobrych parę minut, które dawały im obu ulgę i wytchnienie. W końcu Amanda położyła swój plecak koło biurka i rozejrzała się po lotnisku.

- Czyj to samolot? - spytała, wskazując dwusilnikowiec Noble Engineering.

- Firmy z Minneapolis. To oni zaprojektowali most Point Six.

Amanda spojrzała na parking.

- A teraz pewnie pojechali do miasta.

Jessi skinęła głową.

- Pilot je właśnie spóźniony lunch w naszej restauracji - dodała, podziwiając bystrość dziecka.

Amanda wyprostowała się niczym żołnierz przed odprawą.

- No dobrze, co mam dzisiaj do zrobienia? - spytała.

- Skosisz trawę przy wschodnich hangarach - poinformowała ją Jessi. - Chaz miał przygotować ci kosiarkę.

- Fajnie! - powiedziała Amanda. - Ale chciałabym popatrzeć, jak Pelly sprawdza samolot Olivera.

Był to zwykły przegląd po wylataniu ośmiuset kilometrów, ale Amanda interesowała się wszystkim, co wiązało się z lotnictwem.

- Dobrze, możesz sobie zrobić przerwę - zgodziła się z uśmiechem Jessi.

Amanda ucałowała ją w policzek i szybko zbiegła po schodach.

Jessi patrzyła jeszcze, jak siostrzenica biegnie w stronę wschodnich hangarów, gdzie już czekał na nią Chaz z kosiarką. Cieszyło ją to, że mała bywa na lotnisku codziennie po lekcjach. Znajdowała tu nie tylko miłość i przyjaźń, ale też zajęcia, które bardzo się przydawało.

Poza tym Amanda garnęła się do samolotów. Już teraz, mając zaledwie dwaście lat, potrafiła latać jednosilnikowcami. Niestety, żeby latać solo, będzie musiała poczekać cztery lata.

Jessi jeszcze przez chwilę zajmowała się papierkami, a potem zeszła na dół, żeby pomóc przy obsłudze klientów. Zaczynał się najgorętszy okres w ciągu całego dnia. Ludzie wracali z pracy, a Chaz przystępował właśnie do zajęć z pilotażu.

Dopiero koło szóstej wszystko się trochę uspokoiło i Jessi podeszła do okna poczekalni, żeby sprawdzić, co dzieje się z Amandą.

Nagle usłyszała lekkie skrzypnięcie drzwi. Odwróciła się i... stanęła twarzą w twarz z Kale'em Noble'em. Teraz widziała go z bliska. Twarz miał smagłą i pociągłą, ciemne oczy i chyba jeszcze ciemniejsze włosy. Nigdy nie sądziła, że będzie z niego tak przystojny mężczyzna.

Jessi stała, czując, że serce wali jej jak młotem. Miała nadzieję, że Kale nie zacznie na nią krzyczeć, tak jak ostatnim razem. Zastanawiała się nawet, czy powinna się z nim przywitać, ale postanowiła poczekać na jego reakcję.

Kale spojrzał na nią, unosząc jedną brew, co zapewne wyćwiczył do perfekcji.

- Cześć, Jessi - wycedził przez zęby.

Zabrzmiało to bardziej jak wyzwanie niż powitanie. Jessi próbowała mu odpowiedzieć, ale udało jej się dopiero za drugim razem.

- Cześć, Kale.

Kale wyjął kluczyki z kieszeni i położył je na jednym ze stolików.

- Odprowadziłem samochód - wyjaśnił.

- Domyśliłam się tego - powiedziała, zdając sobie nagle sprawę z absurdalności ich rozmowy.

Kale wyraził współczucie z powodu śmierci jej siostry i szwagra, a ona przyjęła kondolencje. Znaczyło to, że nie wiedział jeszcze o jej mężu. Najgorsze jednak było to, że nie mogła niczego wyczytać z jego twarzy.

- Fajne miejsce - zauważył, rozglądając się dokoła. - Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam.

Jessi pomyślała, że ona tym bardziej nie spodziewała się tego spotkania. Stała teraz przed nim na sztywnych nogach, nie bardzo wiedząc, co zrobić. W końcu wzięła jednak kluczyki i poszła za kontuar, gdzie musiała wypełnić odpowiednie papiery. Ręce jej drżały i nie wiedziała, czy uda jej się cokolwiek napisać.

- Ja też się ciebie nie spodziewałam - odparła, próbując zapanować nad reakcją swojego ciała. - Jak idą interesy?

- Doskonale. - Podał jej swoją kartę kredytową. - Działamy jednocześnie w kilku stanach.

Podsunęła mu wypełniony drżącą ręką formularz.

- A jak twoi rodzice? Czy ojciec przeszedł już na emeryturę?

Kale skrzywił się tylko.

- Mój ojciec już mnie nie poznaje. Staramy się razem z matką jak najlepiej nim opiekować - powiedział z ledwie skrywaną pretensją w głosie.

Przypomniała sobie, że Matthew Noble wycofał się z czynnego życia po śmierci syna. Jego żona, Regina, próbowała go leczyć, ale widocznie nie przyniosło to rezultatów.

- Przykro mi - szepnęła tylko.

- Żebyś wiedziała, jak mnie jest przykro... - zaczął Kale, ale po chwili rozmyślił się i podjął spokojniejszym tonem: - Więc całe to lotnisko jest twoje? Razem z serwisem i restauracją?

- Nie, restaurację prowadzi ktoś inny.

- Na pewno będzie twoja, jeśli tylko zechcesz. - Pokiwał głową. - Jeszcze się spotkamy, Jessi Caldwell.

Ostatnie zdanie zabrzmiało jak pogróżka.

- Nazywam się Morris - poprawiła go. - Noszę nazwisko męża.

- Przepraszam, nie wiedziałem. - Sięgnął po swoją kartę kredytową.

Popatrzył na nią jeszcze wzrokiem pełnym wyrzutu, a następnie wyszedł.

Jessi postanowiła sobie, że nie ulegnie poczuciu winy. Zbyt długo je w sobie nosiła, wiedząc, że wcale nie była „dziwką”, jak to określił Kale, ale niewinną, zakochaną nastolatką, która chciała jak najlepiej.

Ale cóż, nie cofnie czasu i nie wytłumaczy wszystkiego Kale'owi.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Kale Noble wyjrzał przez okno samolotu w chwili, kiedy Phil Bergerson w perfekcyjny sposób poderwał maszynę do góry. Najpierw zauważył umykający rząd hangarów, a następnie piętrowy budynek z wielkimi oknami z przyciemniane-go szkła na piętrze.

Lotnisko musiało przynosić spory dochód i całe należało do Jessi Caldwell. Gdyby o tym wiedział, z pewnością nie zdecydowałby się na projektowanie tego mostu. Nie dosyć, że zaangażował się w tak ryzykowne przedsięwzięcie, wymagające niemal zegarmistrzowskiej roboty od wykonawcy, to jeszcze powróciły do niego upiory przeszłości.

Samolot skręcił w lewo, a Kale ponownie spojrzął w dół na zmniejszające się hangary i budynki, które nagle stały się częścią krajobrazu.

Jessi jest teraz bogatą kobietą, a musiała tylko wyjść za starszego faceta, a następnie poczekać, aż umrze. Czegóż innego mógł się spodziewać po kimś, kto nosi nazwisko Caldwell?

Znowu poczuł, że serce zabiło mu szybciej, i raz jeszcze powiedział sobie, że to tylko gniew. Miał przecież powody, żeby nienawidzić Jessi.

Przypomniawszy sobie jej twarz i ponętne kształty, widoczne nawet pod koszulką khaki, którą nosiła. Zmieniła się, dojrzała. Chociaż wciąż patrzyła na niego swoimi brązowymi oczami spłoszonej sarny. Ciekawe, czy kiedy się śmieje, robią jej się dołeczki w policzkach, tak jak kiedyś?

W czasie spotkania nie miała okazji, żeby się uśmiechać. Kale już raz dał się nabrać na ten uśmiech i przysięgi, że jest niewinna. Ciekawe, czy ta spryciara wciąż stosuje te swoje sztuczki, które zrobiły na nim tak wielkie wrażenie.

Do licha, kiedy zdarzył się wypadek, miała tylko piętnaście lat. Po raz ostatni widział ją, gdy miała szesnaście i teraz nagle to niespodziewane spotkanie! Jak łatwo dał się wtedy nabrać na jej czułe słówka. Teraz, po tych doświadczeniach, był-

by już ostrożniejszy. Dostał już nauczkę, podobnie jak jego rodzice. Szkoda tylko, że Paul zapłacił za to najwyższą cenę.

Natomiast obie siostry, sprawczynie całego nieszczęścia, nie odpowiadały za to, co zrobiły. Po prostu przeniosły się na północ, a Jessi wyszła w dodatku bogato za męża. Kale pamiętał podpis pod zdjęciem z gratulacjami - Rollie Morris. Tak, to właśnie o nim mówił ten żylasty facet z obsługi.

Zacisnął zęby. I pomyśleć, że Jessi była pierwszą dziewczyną, którą pocałował!

Dlaczego to właśnie przyszło mu do głowy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy po długim niewidzeniu? Dlaczego rozpamiętywał każdy szczegół tamtego spotkania? To prawda, że chciał się wtedy z nią ożenić. Jessi wydawała mu się wówczas ósmym cudem świata. I jaka szkoda, że spotkało go takie rozczarowanie.

Tak, miał powody, żeby się na nią gniewać. Najchętniej chwyciłby ją za włosy, kiedy tak pochylała się nad papierami, skrzętnie wypełniając formularz, a następnie włókłby ją przez poczekalnię i bił... Bił po kuszącej nagiej pupie! Jak, jak to powinien był zrobić dwanaście lat temu.

Nie, nie powinien myśleć o Jessi Caldwell. Zwłaszcza teraz, gdy już prawie zdecydował się na małżeństwo i niemal oświadczył się spokojnej i cichej Londzie. Londa, w przeciwieństwie do Jessi, była w stanie dać mu spokój i wytchnienie. To prawda, że mogło się to okazać trochę nudne, ale lepsze to niż pomysły Jessi.

Dwa tygodnie później, kiedy Jessi siedziała u siebie w biurze i zajmowała się rachunkami, przez otwarte jak zwykle drzwi zaczęły do niej docierać strzępy rozmowy dobiegającej z dołu. Natychmiast rozpoznała głos Chaza, który informował, że oba samochody są wypożyczone i że lotnisko nie zdoła zapewnić klientom transportu do miasta, a następnie głos nowo przybyłego, który spytał, czy może skorzystać z telefonu.

To był Kale!

Jessi zmarszczyła brwi, wytarła spotniałe nagle ręce i ruszyła na dół. Kale dzwonił właśnie, zapewne do przedsiębiorstwa, które miało się zająć budową mostu.

- Jak to nie możecie niczego po mnie przysłać?! - zapytał zirytowany. - Wiem, że się nie spodziewaliście. Ja też nie. Co, za dwie godziny?!

Kale zastygł jak posąg, gdy ją zobaczył.

- Zawiozę cię - zaproponowała.

- Chwileczkę - rzucił do słuchawki i przez moment milczał, starając się podjąć jakąś decyzję. - Dobrze, zaraz do was przyjadę - powiedział w końcu do swojego rozmówcy i spojrzał niezbyt przyjaźnie na Jessi.

Ona natomiast minęła zdziwionego Chaza i ruszyła do wyjścia, zakładając, że Kale ją dogoni. Tak też się stało i skierowali się oboje w stronę parkingu.

- Dlaczego to robisz? - spytał.

- Ze względu na dobro firmy - odparła.

- Ale przecież to moja firma i mój czas.

- Nie, chodzi o moją firmę. - Potrząsnęła głową. - Jesteś przecież moim klientem.

Otworzyła drzwiczki sportowego samochodu, jedynej luksusowej rzeczy, jaką naprawdę miała. Zdecydowała się na ten zakup pod wpływem Amandy, która koniecznie chciała mieć coś „szybkiego i żeby było dużo chromu”. Oczywiście spodziewała się, że Kale nie pochwali jej wyboru, dlatego natychmiast siadła za kierownicą.

- Służbowy? - spytał.

- Nie, mój.

- Masz niezły gust - pochwalił ją.

- Dziękuję.

- Wiesz, dokąd chcę jechać?

- Oczywiście.

W mieście była tylko jedna naprawdę duża firma budowlana.

- Będę miał sporo kłopotów, jeśli następnym razem okaże się, że ktoś znowu wypożyczył samochody - stwierdził cierpko.

- Możesz zadzwonić wcześniej i dokonać rezerwacji - poinformowała oficjalnym tonem, starając się traktować go jak zwykłego klienta.

Kale skinął głową.

- Tak właśnie zrobię.

Jessi wyjęła z kieszeni dwie wizytówki.

- Proszę. Jedna dla ciebie, druga dla twojej sekretarki - powiedziała.

Kątem oka zobaczyła jeszcze, jak Kale wkłada oba kartoniki do kieszonki na piersi.

- Dzięki.

Jechali w milczeniu, aż w końcu dotarli do tej części miasta, w której mieściły się największe przedsiębiorstwa. Za radą Kale'a Jessica skręciła w lewo, żeby krótszą drogą dotrzeć do Burness Contracting. Firma przeprowadziła się tutaj parę miesięcy temu. Curt Burness należał do stałych klientów Jessi i wynajmował jeden z największych hangarów na lotnisku.

- Gdybym miał mniejszy samolot, mógłbym lądować na małym pasie startowym koło siedziby firmy - zauważył Kale, kiedy dotarli na parking.

- Wybór należy do ciebie. Mogę ci sprzedać mniejszy samolot.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Jesteś cholerną monopolistką - mruknął. - Najbliższe lotnisko jest jakieś sto kilometrów stąd.

Jessi uśmiechnęła się.

- To prawda. I wolałabym, żeby tak zostało.

Kale wysiadł i zatrzasnął drzwiczki od samochodu.

- Dziękuję za podwiezienie - rzucił przez ramię.

Kiedy odjeżdżała, zauważyła jeszcze we wstecznym lusterku, że Kale stoi na

parkingu, obserwując jej samochód. Zastanawiała się, czy się ożenił i czy ma dzieci. I w ogóle jak żyje. Wyglądało na to, że jego ojciec nigdy nie doszedł do siebie po wypadku Paula. Chciała zapytać o zdrowie jego matki, Reggie, ale obawiała się tego, co mogła usłyszeć.

Jessi rozumiała, dlaczego Kale jej nienawidzi. Ten wypadek wycisnął piętno na życiu całej jego rodziny. Trudno mu było zapomnieć o tym, co się stało.

Niestety, dopiero przeczytany po śmierci Charlotte list ujawnił całą prawdę i wszystkie zbrodnie Caldwellów. Okazało się, że Jessi zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. Charlotte nie tylko prowadziła po pijanemu, ale jeszcze w panice zostawiła nieprzytomnego Paula w tonącym samochodzie. Wszyscy wiedzieli, że Charlotte świetnie pływała, ale nie zdecydowała się ratować pasażera.

Jednak Noble'owie nie wiedzieli najważniejszego. Nie mieli pojęcia, co stracili, gdyż Charlotte aż do śmierci utrzymywała to w sekrecie.

Przyszedł upalny lipiec. Kale Noble pojawiał się na lotnisku co tydzień, a wcześniej zawsze dzwonił, żeby zarezerwować samochód. Jessi czasami go spotykała, ale zwykle woleli siebie unikać. Jednak Chaz parę razy powiedział jej, że wyczuwa między nimi napięcie. Raz nawet stwierdził, że nie powinni podchodzić do pompy z paliwem, bo na pewno wybuchnie.

Któregoś popołudnia jej siostrzenica zajmowała się obsługą klientów, kiedy Kale powrócił z budowy. Jessi szybko pobiegła do poczekalni, żeby ją zwolnić. Nie chciała, żeby Kale zobaczył Amandę.

- Nie, nie - protestowała dziewczynka. - Chcę się zajmować wszystkim.

- Przy innej okazji. Teraz idź do hangaru - poprosiła Jessi.

Amanda w odpowiedzi potrząsnęła jedynie głową.

- Czy nie jesteś trochę za młoda na zajmowanie się klientami? - Jessi usłyszała głos Kale'a za plecami i serce podeszło jej do gardła.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego ujmująco.

- Nazywam się Amanda Morris. Mam dwanaście lat i chcę zostać pilotem, kiedy tylko będę mogła zdawać egzamin - powiedziała, wyciągając do niego rękę.

Kale potrząsnął jej dłonią i, o dziwo, uśmiechnął się do swojej młodej rozmówczynie. W tej chwili wyglądał naprawdę wspaniale.

- Mój tata był pilotem - dodała Amanda. - Zginął w zeszłym roku.

Dziewczynka powiedziała to lekkim tonem, ale Jessi wyczuła w nim napięcie. Dopiero od niedawna mała mogła mówić o śmierci rodziców. Kale chyba to rozumiał.

- Bardzo mi przykro - odezwał się do niej.

Amanda skinęła głową, a następnie zaczęła wypełniać odpowiednie formularze. Po chwili podsunęła je Kale'owi do podpisu.

- Ile masz lat? - spytał, sięgając po pióro.

- Dwanaście.

- Hm, jesteś podobna do Caldwellów.

Jessi zagryzła wargi, czekając na odpowiedź.

- No jasne! W ogóle nie przypominam taty - odparła z uśmiechem Amanda. - Wyglądam tak jak mama.

Kale posłał Jessi badawcze spojrzenie.

- A kto jest twoją mamą?

Jessi zakaszlała ostrzegawczo, a następnie pchnęła Amandę w stronę schodów.

- Pan Noble to mój dawny znajomy - poinformowała siostrzenicę. - No, idź po książki.

Dziewczynka natychmiast ruszyła na górę, ponieważ oznaczało to koniec pracy i wspólną kolację. Właśnie na to Jessi liczyła. Spojrzała teraz na Kale'a, chcąc go jak najszybciej odprawić.

- Pewnie twój pilot już na ciebie czeka - zauważyła.

Jednak Kale nie zwracał uwagi na jej słowa. Podszedł do niej i gwałtownie

wycelował palec w jej pierś.

- Czy dwanaście lat temu urodziłaś dziecko? - spytał z ogniem w oczach.

Jessi cofnęła się trochę. Niestety, tuż za nią znajdował się kontuar.

- Jeśli nawet urodziłam, to nie jest to twoja sprawa - odparła słabym głosem.

Kale chwycił ją za rękę, tak że poczuła ciepło jego ciała. Uścisk był silny i gwałtowny, i daleko mu było do czułości, ale serce Jessi zabiło mocniej w jej pierś.

- Odpowiedz - nalegał.

Nie miała mu nic do powiedzenia. Chciała tylko, żeby trzymał się jak najdalej od małej. W końcu, kiedy cisza się przedłużała, Kale zmełł w ustach jakieś przekleństwo, puścił ją i ruszył do drzwi.

- Żegnaj, Jessi Caldwell - dobiegło do niej od drzwi.

- Morris. Nazywam się Morris - poprawiła go.

W panice zastanawiała się, co dostrzegł w rysach Amandy. Czy zauważył włosy Noble'ów i lekko kwadratową szczękę, taką jaką miał Paul? Nie, raczej brązowe oczy i dołeczki na policzkach, kiedy się śmiała. Co więcej, myślał, że Amanda jest jej córką. Pewnie w ogóle nie kojarzył ciąży Charlotte. Być może dlatego, że siostra usiłowała ją jak najdłużej ukryć.

Jednak, jeśli chwilę pomyśli, bez trudu pojmie, że Amanda nie może być córką Jessi. Do licha, przecież miała wtedy szesnaście lat! Ale czy dojdzie do tego, kto był ojcem małej? Czy zrozumie, dlaczego Charlotte zdecydowała się na małżeństwo dosłownie parę dni po wypadku i dlaczego natychmiast wyprowadziła się do Kenross, o którym nigdy wcześniej nie słyszała?

Nawet Jessi miała kłopoty z rozwikłaniem tej łamigłówki, ale wraz z wiekiem pewne sprawy stały się dla niej oczywiste. Zrozumiała, co Frank przyrzekł Charlotte i dlaczego oboje tak dbali, żeby nikt w ich rodzinnym mieście nie dowiedział się o istnieniu Amandy.

Jednak dopiero list zmarłej siostry, który dostała wraz z testamentem, pozwo-

lił jej zrozumieć bezmiar kłamstw, w którym pogrążyła się Charlotte. Właśnie on stanowił ostateczne potwierdzenie tego, że Amanda jest córką Paula. Charlotte napisała w nim wszystko, jakby nie mogła znieść ciężaru winy, który na niej spoczywał.

A teraz Jessi bała się, że może stracić Amandę na zawsze. Amandę, którą traktowała jak własne dziecko.

Być może postąpiła źle, odmawiając Kale'owi wyjaśnień. Jednak wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie była w stanie przemyśleć całej sytuacji.

Czy wzbudziła w ten sposób jego podejrzenia?

Z całą pewnością. Chociaż na razie czuł się zraniony, to wkrótce przemyśli całą sytuację i dojdzie do właściwych wniosków. Może lepiej by było powiedzieć mu prawdę.

Wyjrzała za okno i zobaczyła samolot Noble Engineering szykujący się do startu. Jednocześnie usłyszała odgłosy kroków na schodach. No cóż, mogła jedynie czekać na kolejną wizytę Kale'a. Już teraz wiedziała, że nie będzie ona zbyt przyjemna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kale otworzył drzwi swojego samolotu, oparł się o skrzydło i zeskoczył na płytę lotniska. W Kenross było nieco chłodniej niż w Minneapolis, ale i tak na tyle gorąco, że aż wstrzymał oddech, czując suchy powiew na twarzy.

Zatrzasnął drzwiczki, a następnie spojrzął na mały samolocik, który podchodził do lądowania. Nagle silnik maszyny zgasł i samolocik zanurkował tak, jakby miał się rozbić. Dopiero po chwili wyprostował się i dotknął niepewnie ziemi. A potem jeszcze raz i jeszcze. Kale myślał, że za chwilę stanie się coś strasznego.

- Niech pan się nie przejmuj - usłyszał głos swojego pilota, który od razu zgadł, o czym myśli. - To instruktor ćwiczy lądowanie bez silnika.

- Ale czy ten facet musi ryzykować życie swoje i studenta? - mruknął Kale.

- Raczej kobitka. - Phil wskazał miejsce instruktora, na którym siedziała Jessi.

- Jasne, że musi. W powietrzu zdarzają się różne historie.

Kale nie dał się przekonać jego słowom. Zwłaszcza kiedy zobaczył Jessi, której życie, jak mu się zdawało, wisiało jeszcze przed chwilą na włosku. Po co ryzykowała? To przecież nie miało sensu!

Kale pokręcił głową i ruszył do poczekalni, gdzie za kontuarem znajdował się punkt obsługi klientów. Nikogo tu nie było, ale przyjeżdżał ostatnio na tyle często, że czuł się na lotnisku jak u siebie w domu. Dlatego bez wahania sięgnął do szuflady, w której znajdowały się kluczyki do zamówionego przez jego sekretarkę samochodu. Później będzie czas na załatwienie wszystkich formalności.

Widok kontuaru obudził w nim wspomnienia sprzed dziewięciu dni. To wtedy tak się rozzłościł na Jessi, że chwycił ją za rękę. Jednocześnie poczuł nagły i zupełnie niezrozumiały przypływ pożądania. Gdyby wtedy szybko nie wyszedł, z pewnością by ją pocałował. Przecież znajdował się tak blisko niej!

Na szczęście udało mu się opanować i wyjść. Nawet Phil zauważył jego wzburzenie, chociaż starał się przede wszystkim skoncentrować na starcie samolo-

tu. Spytał go, czy coś się stało, a Kale odburknął coś na odczepnego.

Co miał mu powiedzieć? Że nagle obudziły się w nim dawne wspomnienia? Że chciał pocałować kobietę, od której powinien się trzymać z daleka? Kale sam nie wiedział, co się z nim dzieje, i było to dla niego zupełnym zaskoczeniem.

Jeszcze w samolocie czuł się oszukany i zdradzony. Ubolewał nad tym, że dał się nabrać Jessi. Dopiero później przyszło mu do głowy, że Amanda nie może być jej córką. Musiałaby przecież zajść w ciążę, mając piętnaście lat.

Co innego jej starsza siostra. Jednak Kale nie wyobrażał sobie również, żeby Charlotte była w ciąży. No, zaraz po wypadku wyszła za męża. Wszyscy dziwili się, że zrobiła tak nagle, ale może chciała po prostu w ten sposób pozbyć się poczucia winy. Kale nie chciał się w tej chwili nad tym zastanawiać.

Myślał o Jessi.

Wciąż o niej myślał, co wydawało mu się co najmniej dziwne. Zwykle nie zastanawiał się nad swoimi związkami z kobietami. Sypiał z nimi od czasu do czasu, ale żadna nie budziła w nim większych emocji. Nawet Londa, przyznał z żalem.

Włożył kluczyki do kieszeni i wyszedł na dwór, gdzie znowu powitał go upał. Westchnął głośno, a następnie ruszył w stronę parkingu.

- Kale! Kale! - usłyszał nagle głos Jessi za sobą.

Biegła w jego stronę. Miała na sobie jedynie sięgającą zaledwie do pępka koszulkę i krótkie spodenki w kolorze khaki. Nawet z tej odległości mógł podziwiać jej zwinność i wspaniałą figurę. Suchy wiatr rozwiewał jej włosy, a koszulka unosiła się co jakiś czas do góry, ukazując apetyczne, kremowe ciało.

Kiedy się zbliżyła, zauważył, że jest lekko spocona. Oddychała jednak regularnie, tylko głębiej niż zwykle. Tak ją sobie właśnie wyobrażał w chwili miłosnego stosunku. Gorącą, trochę spoconą, ale pełną energii.

Nie, nie powinien o tym myśleć. Musi zapomnieć o Jessi Caldwell. Tylko jak to zrobić? Wciąż jeszcze pamiętał ich wspólne wspinaczki po drzewach w sadzie za domem. I to, jak się później objadali kwaśnymi jabłkami. Wciąż nosił pod po-

wiekami obraz Jessi.

- Kale...

- Tak, słucham.

Zatrzymała się ze dwa metry przed nim i wciągnęła powietrze głęboko do płuc. Wciąż była rozgrzana biegiem i słońcem.

- Chciałabym z tobą porozmawiać. Czy będziesz miał trochę czasu po powrocie?

- Porozmawiać? - zdziwił się. - O czym?

Jeszcze raz odetchnęła głęboko, a następnie przesunęła ręką po włosach, odgarniając z twarzy niesforne kosmyki. Kale widział, że toczy wewnętrzną walkę z sobą, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie, zresztą to nie ma sensu - powiedziała w końcu. - Może przy jakiejś innej okazji.

Od razu domyślił się, że chodziło jej o Amandę. Wiedział już, że dziewczynka nie jest jej córką. Jeśli Jessi chce o niej rozmawiać, to znaczy, że coś jeszcze wchodzi w grę. Powinien dowiedzieć się o dokładną datę urodzin Amandy. I sprawdzić, czy to możliwe, żeby była córką Paula. Coś w jej zachowaniu wskazywało, że przynajmniej w jakiejś części należała do Noble'ów, a postawa Jessi podsycała w nim powzięte podejrzenia.

Jednak nawet siostry Caldwell nie byłyby chyba tak okrutne, żeby nie poinformować jego rodziny o dziecku Paula. Ta mała mogłaby przecież sprawić, że senior rodu znowu odzyskałby zainteresowanie życiem. Może wnuczce udałoby się wyrwać go z apatii.

Musi to wszystko sprawdzić.

Kale spojrzał w oczy Jessi i skinął głową. Przecież jest piątek po południu i należy mu się coś chłodnego do picia po powrocie z pracy.

- Dobrze, możemy się spotkać, kiedy wrócę - stwierdził. - Nie wiem tylko, kiedy to będzie.

Jessi wahała się jeszcze przez chwilę.

- I tak będę na lotnisku - powiedziała w końcu.

Skinął głową, a następnie z trudem oderwał wzrok od jej pełnych kobiecych kształtów i ruszył w kierunku parkingu. Zanim wsiadł do samochodu, spojrzął raz jeszcze w kierunku Jessi. Stała tam, gdzie ją zostawił, pogrążona w myślach, jakby nieobecna.

Jessi zapisała swój komentarz w książce ucznia, uzupełniła zbiorniki z paliwem i odprowadziła samolot do hangaru. Następnie zajrzała do grafiku, żeby sprawdzić, jakie samoloty były zarezerwowane i kogo się jeszcze mogła spodziewać. Skrzywiła się, widząc, że jutro też będzie miała lekcje, i raz jeszcze pomyślała o wynajęciu dodatkowego instruktora.

Po śmierci swojego męża i Franka zatrudniła Harry'ego, który był emerytowanym pilotem. Niestety, tylko ona i Chaz posiadali pełne licencje instruktorskie i mogli prowadzić zajęcia w powietrzu. Oboje mieli dużo pracy, za dużo, wzięwszy pod uwagę ich wszystkie obowiązki.

Nieco później pojawiła się Amanda, która wyściskała ją jak zwykle serdecznie, a następnie poinformowała, że ma zaproszenie na nocleg do przyjaciółki. Jessi zgodziła się ją tam odwiedzić, jeśli tylko Amanda sama pójdzie do domu i spakuje wszystkie rzeczy potrzebne jej na noc.

Mała wybiegła w podskokach i wróciła po niecałej półgodzinie, objuczona wielkim plecakiem. Jessi poinformowała Chaza, że wyjeżdża na piętnaście minut, i poprosiła, żeby zatrzymał Kale'a, gdyby ten wrócił z budowy.

- Kale'a? Chodzi o tego przystojniaka, który uważa, że jestem podobna do mamy? - dopytywała się Amanda.

- Oczywiście - potwierdził natychmiast Chaz. - Kręci się wokół twojej ciotki niczym bąk wokół kwiatka.

- Mamy ważne sprawy do omówienia - powiedziała surowo Jessi i skierowała

się w stronę parkingu.

Nie widziała więc, że Chaz mrugnął porozumiewawczo do małej. Po chwili obie znalazły się w samochodzie i Jessi ruszyła z piskiem opon, bo wiedziała, że Amanda to uwielbia.

Po powrocie od razu zajrzała do Chaza, ale on tylko rozłożył ręce.

- Nie było go jeszcze - oznajmił.

- Wcale mi nie chodziło o niego - rzekła wykrętnie. - Chciałam sprawdzić, jak ci idzie.

- Jakoś zwykle tego nie robisz.

Miał rację. Jessi doskonale wiedziała, że nie ma takiej potrzeby. Chaz był doskonałym pracownikiem.

- Oj, uważaj, Jessi - podjął po chwili Chaz. - Widziałem jego oczy. Są czarne jak węgiel, a jednak pali się w nich jakiś dziwny płomień. Curt Burness mówi, że to geniusz.

- Naprawdę tak powiedział? Ciekawe.

Jessi wyjęła książkę rachunkową z szuflady. Znała Curta Burnessa i wiedziała, że nie jest skłonny do przesady.

Chaz milczał przez chwilę. Słyszała jego oddech i widziała, że twarz wykrzywiła mu się w nagłym grymasie.

- Tylko taki facet mógłby cię skrzywdzić, Jessi - stwierdził.

Pokiwała głową, chcąc dać znak, że go rozumie. Wiedziała, że Chaz ma rację, ale jednocześnie nie potrafiła się bronić. Przez ostatnie tygodnie starała się unikać Kale'a, choć jednocześnie coś ją bez przerwy do niego ciągnęło.

- Dzięki za troskę - odparła. - Ale sądzę, że nic mi nie grozi.

Chaz tylko potrząsnął głową.

- Za każdym razem oddycham z ulgą, kiedy ten facet stąd odlatuje - ciągnął Chaz. - W życiu nie widziałem kogoś równie pewnego siebie i aroganckiego.

Ona też odnosiła takie wrażenie, ale cóż miała robić. Kale Noble wtargnął

nieproszony do jej życia i powinna sobie jakoś z nim poradzić.

- I tak muszę z nim porozmawiać, Chaz. Pójdziemy do restauracji.

Chaz raz jeszcze pokręcił głową, a następnie wyszedł, żeby sprawdzić samoloty znajdujące się na lotnisku. Jessi zasiadła nad rachunkami, ale w żaden sposób nie mogła się skupić. Cyfry migały jej przed oczami. Zamiast nich widziała wykrzywioną gniewem twarz Kale'a.

Żałowała teraz, że nie powiedziała mu od razu, czyją córką jest Amanda. Zwykle starała się być szczerą i nie grała na cudzych uczuciach. Jednak kwestia rodziców Amandy była znacznie bardziej drażliwa. Jessi w pełni zdawała sobie sprawę, że ponownie narazi się na gniew Noble'ów i że będzie mogła stracić małą.

Jednak musiała wszystko wyjaśnić. Inaczej nie czułaby się bezpieczna. Chciała zakończyć serię kłamstw, zapoczątkowaną przez Charlotte.

Odsunęła od siebie książkę rachunkową, wiedząc, że zajmowanie się finansami nie ma w tej chwili sensu. Mimo gorąca na lotnisko przyjeżdżało wiele osób, żeby polatać. Zwykle były to prywatne maszyny, które właściciele trzymali w jej hangarach. Ale Jessi wynajmowała również własne samoloty. Właśnie jeden z nich podchodził do lądowania. Prowadził go Harry, który przewoził grupę biznesmenów. Trzy małe samoloty ustawiły się przed dystrybutorem paliwa. Ruch był coraz większy.

Jessi zeszła na dół do punktu obsługi klientów. W poczekalni znajdowało się paru mężczyzn. Czasami przyjeżdżały tu również kobiety, ostatnio nawet jakby częściej. Oczywiście, nie osiągała żadnych zysków z tego, że piloci przesiadywali w poczekalni, ale też nie miała nic przeciwko temu. Wiedziała, że w ten sposób buduje się wspólnotę i że wymiana doświadczeń, czy choćby ciekawych historii, to rzecz niezwykle ważna.

Przypomniła sobie, jak pierwszy raz weszła do poczekalni. Zebrani mężczyźni patrzyli na nią pobłaźliwie. Ale później, po pierwszych lotach, przyjęli ją natychmiast do swego grona. Stała się częścią wspólnoty.

Robiło się coraz później. Piloci zaczęli się powoli rozchodzić. Jessi nagle uświadomiła sobie, że wciąż czeka na Kale'a i że bez przerwy wygląda przez okno.

Gdy tylko przestała to robić, pojawił się w drzwiach we własnej osobie.

- Cześć. Miałaś chyba dużo pracy?

Spojrzała na jego białą koszulę ze śladami potu i eleganckie, ale potwornie zabłocone buty. Włosy miał w nieładzie, mimo to wyglądał naprawdę władczo i groźnie. Chaz miał rację, ostrzegając ją przed nim.

Kale wytarł czoło rękawem swojej koszuli.

- Cholera, ale upał! - mruknął. - Czy w tej restauracji można dostać jakiś alkohol?

- Tak, coś tam mają - potwierdziła.

- Dobra, to idziemy - zdecydował za nią.

Jessi wstała z miejsca. Co prawda Kale nie spytał jej o zdanie, ale tak czy siak chciała się z nim spotkać. Wyszli z budynku i przeszli w ciszy przez parking. Jessi raz jeszcze zastanawiała się, czy podjęła właściwą decyzję i czy nie powinna się wycofać, dopóki ma na to czas.

Spojrzała na Kale'a. Szedł obok z zaciętą twarzą. Pomyślała, że nie ma już wyjścia. Czas pokaże, czy miała rację, czy nie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kale zamówił martini z lodem i wodę mineralną, a Jessi lemoniadę.

- Nie chcesz nic mocniejszego? - upewnił się.

- Nie. Mam dzisiaj całonocny dyżur w helikopterze - wyjaśniła, nie mówiąc, że w ogóle rzadko pije. Po pierwsze alkohol jej nie smakował, a po drugie, bardzo przeszkadzał w pracy.

- Więc możesz też prowadzić helikopter? - zdziwił się. - I tkwisz w nim przez całą noc?

Jessi z uśmiechem potrząsnęła głową i wskazała sygnalizator, który nosiła przy pasku spodenek.

- Przewozimy chorych w nagłych wypadkach. Mamy umowę z miejscowym szpitalem. Albo ja, albo Chaz jesteśmy do dyspozycji przez cały tydzień, dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale rzadko zdarzają się jakieś loty - dodała po chwili.

- Dużo pracujesz - zauważył, sięgając po wodę mineralną. - Widzisz, praca we własnej firmie to nic przyjemnego.

Zabrzmiało to jak oskarżenie, ale Jessi tylko wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie miałam takiego wrażenia. Robię dużo różnych rzeczy. A poza tym uwielbiam latanie.

- To zabawne, ale ja mógłbym to samo powiedzieć o swojej pracy. Choćby budowa tego mostu; nie ma nic przyjemniejszego, niż patrzeć, jak powstaje - powiedział po chwili.

Jessi pokiwała głową.

- Pamiętam, że zawsze chciałeś pracować w swojej własnej firmie.

Ojciec Kale'a nie przejmował się wykształceniem dzieci, ale uparty syn od razu wiedział, co chce osiągnąć. Od początku przodował w naukach ścisłych, a potem wybrał jedną z najlepszych politechnik w kraju.

- Ale na początku było mi bardzo ciężko - dodał Kale. - Nie spodziewałem się

takiej odpowiedzialności. Ojciec zawsze zakładał, że to Paul przejmie firmę. W ogóle mi nie pomagał. Musiałem uczyć się na błędach.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Okazało się, że jedno zdarzenie z odległej przeszłości, tragiczne zdarzenie, mogło mieć tak olbrzymi wpływ na życie tylu ludzi. Łącznie z tymi, którzy urodzili się dużo później.

- Zawsze lubiłam twego ojca i brata - odezwała się w końcu. - Często też o nich myślałam. Zwłaszcza na Boże Narodzenie.

Zarówno Caldwellowie, jak i Noble'owie traktowali święta w szczególny sposób.

Kale spojrział na nią i dostrzegła ból w jego oczach. Znowu poczuła się winna, chociaż wiedziała, że niczego w ten sposób nie zmieni.

- Włożyłeś chyba sporo pracy, by osiągnąć to, co masz - zauważyła.

Drgnął, jakby nagle przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

- Tak, ale zaniedbałem inne sprawy.

- Nie założyłeś rodziny? - spytała z biciem serca.

Spojrzał badawczo w jej oczy.

- Nie mam ani żony, ani dzieci - odparł. - Nie posiadam nawet domu, tylko kilka mieszkań w różnych miastach. Prawie też nie wyjeżdżam na wakacje.

- A gdzie ostatnio byłeś? - spytała, chcąc skierować rozmowę na inne tory. Ostatecznie nie powinna się interesować jego życiem osobistym.

- Pojechaliśmy... z przyjaciółką na Kajmany na cały tydzień - pochwalił się. - Było bardzo fajnie.

Oparł się na łokciu i wypił odrobinę martini. Ciekawe, czy zauważył grymas bólu, który przebiegł po twarzy Jessi, kiedy usłyszała słowo „przyjaciółka”. Skoro pojechał z nią na wakacje, znaczyło to, że jest ona kimś więcej niż zwykłą znajomą.

- Prawdę mówiąc, myślałam, że już dawno się ożeniłeś - powiedziała, spuszcżając oczy.

- Nawet chciałem to zrobić. Powinienem mieć dzieci.

- Małżeństwo to poważna sprawa. Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy. Tak jak ja z Rolliem.

Przekrzywił nieco głowę i spojrzał na nią tak, jakby wątpił w szczerść jej deklaracji. A jednak Jessi była na swój sposób szczęśliwa w małżeństwie i nigdy nie żałowała swojej decyzji.

- No dobrze, porozmawiajmy o Amandzie - odezwał się, kiedy cisza zaczęła się przedłużać. - To o niej chciałaś rozmawiać, prawda?

Jessi poczuła nagłe ukłucie w sercu. Skąd o tym wiedział? I czego od niej oczekuje? Położyła ręce na blacie stolika, żeby nie widział, że drżą.

- Amanda jest córką Charlotte.

- Już się tego domyśliłem. Należą ci się przeprosiny - dodał po chwili.

Jessi pokręciła głowę.

- Nie ma za co. Powinnam była to od razu wyjaśnić.

Ale byłam zbyt przerażona, dodała w myśli.

Kale siedział naprzeciwko i patrzył na nią uważnie. Czwała na sobie jego wzrok i bała się podnieść głowę. Wiedziała, że nie umie kłamać, a nagle dotarło do niej, że jednak nie chce powiedzieć mu prawdy.

- I co jeszcze? - spytał po chwili.

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

- Nic. To wszystko.

- Powiedz mi wobec tego, kiedy się urodziła.

- Kto? - Udawała, że nie rozumie, o kogo mu chodzi.

- Oczywiście, Amanda.

Przez chwilę zastanawiała się nad dalszymi wykrętami, ale stwierdziła, że to nie ma sensu.

- Piętnastego maja - powiedziała, z trudem przełknawszy wcześniej ślinę.

Spojrzała na Kale'a. Teraz miał już wszystko, czego potrzebował, żeby domyślić się prawdy. Wiedziała, że jest bystry i że zajmie mu to znacznie mniej czasu

niż jej.

- Charlotte poinformowała nas, że Amanda jest wcześniakiem - dodała po chwili. - Urodziła się dokładnie siedem i pół miesiąca po jej ślubie z Frankiem.

- I dziewięć miesięcy po jej zaręczynach z Paulem - stwierdził, odstawiając już niemal pustą szklaneczkę z martini.

Jessi tylko skinęła głową.

- To znaczy, że Amanda jest córką Paula, prawda? - Kale nie pytał. On już to wiedział.

Jessi ponownie skinęła głową, chociaż z całych sił chciała zaprzeczyć. Co teraz będzie? Czy Noble'owie zechcą jej odebrać ukochaną siostrzenicę?

W oczach Kale'a pojawił się gniew. Rozumiała go, ale chciała też, żeby on ją zrozumiał. Stosunki między ich rodzinami znowu się skomplikowały, a ona naiwnie przypuszczała, że potrafią je wspólnie uzdrowić.

Wstała gwałtownie, aż krzesło przewróciło się na podłogę.

- Przepraszam... Myślałam... Chyba już pójdę... - powiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

Kale również wstał i chwycił ją za rękę.

- Usiądź, proszę. Musimy porozmawiać - oświadczył spokojnie.

Skinęła głową, podniosła krzesło i znowu usiadła. Zupełnie zapomniała o lemoniadzie, ale teraz z przyjemnością wypila parę łyków.

- Przepraszam, zupełnie się rozkleiłam - odezwała się już nieco pewniejszym tonem.

Liczyła na współczucie i zrozumienie, ale Kale zatrzymał ją tylko po to, żeby od razu zaatakować.

- To straszne świństwo, że ukrywałaś ten fakt.

Potrząsnęła głową, chcąc powiedzieć, że wszystko wygląda inaczej, ale oczywiście Kale wiedział swoje.

- No, ale to jasne, Caldwellowie już tacy są - dodał po chwili.

- Ta rozmowa nie ma sensu. - Raz jeszcze wstała od stolika. - Do niczego nie dojdziemy.

- A do czego chciałaś dojść?

Jessi wyczuła sarkazm w jego głosie. Rozejrzała się po wnętrzu restauracji. Nie chciała tutaj robić scen.

- Przede wszystkim chodziło mi o to, żeby nie otwierać starych ran - zaczęła. - To nic nie da, a będzie bolało jak cholera.

Początkowo myślała, że Kale ją przedrzeźnia. Dopiero po chwili zrozumiała, że na jego twarzy pojawił się grymas cierpienia, które usiłował zamaskować uśmiechem. Nie bardzo wiedząc, co zrobić, obróciła się więc na pięcie i wyszła na zewnątrz.

Gdy tylko otworzyła drzwi, uderzyła ją fala gorąca. Czuła, że łzy same napływają jej do oczu. Początkowo chciała iść na lotnisko, ale zmieniła zdanie, kierując się w stronę drzew, które skrywały jej domek i jezioro.

Zaczęła biec, jednak szybko się spociła i musiała zwolnić. Pot spływał jej po twarzy. Z trudem łapała oddech. Szlochając, weszła na molo z myślą o tym, żeby się wykąpać. Ale tylko usiadła na wytartych deskach, kryjąc twarz w dłoniach i płacząc.

Po chwili usłyszała za sobą czyjeś kroki. Obejrzała się i zobaczyła Kale'a, który równie zdyszany jak ona wszedł właśnie na molo. Jessi szybko otarła łzy, starając się przygotować na spotkanie. Jednak kiedy Kale był już blisko, cofnęła się, widząc, jak pochyła się nad nią.

Chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. Jednocześnie Jessi zdała sobie sprawę, że uchronił ją w ten sposób od upadku do wody. Chciała się wyswobodzić z jego ramion, ale Kale trzymał ją mocno.

- Poddaj się, Jessi - usłyszała jego cichy głos. - Nie masz żadnych szans. Będę cię trzymał, aż przestaniesz się wyrywać.

Poszła za jego radą, ale nie dlatego, że chciała. Nagle sparaliżowało ją poczu-

cie bliskości i tego, co za chwilę może się wydarzyć. Coś między nimi zaiskrzyło. Miała wrażenie, że jej ciało straciło swoją odrębność i stało się częścią Kale'a, który wciąż mocno ją ścisnął.

Poddała się temu uściskowi, przyłgnąwszy mocno do Kale'a. Po chwili poczuła jego usta tuż przy swoich wargach. Jęknęła, kiedy Kale wycofał się, jakby po namyśle. Jednak pokusa była zbyt silna i ich wargi połączyły się po chwili w namiętnym pocałunku.

- Kale, nie! - szepnęła, kiedy poczuła jego dłonie na biodrach.

Przez chwilę walczył z sobą, nie mogąc się od niej oderwać, a następnie odepchnął ją lekko i dotknął swoich ust.

- Jesteś prawdziwą czarownicą, Jessi - powiedział, z trudem chwytając oddech.

Po raz drugi omal nie wpadła do wody, co mogło być nawet orzeźwiające po doświadczeniach ostatnich minut. Jednak Kale znowu ją podtrzymał. Ona również była oszołomiona i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Bliskość Kale'a działała na nią jak afrodyzjak. Już zapomniała, że można tak się czuć w towarzystwie mężczyzny.

- Co... co to było? - spytała niezbyt pewnie.

- Nie wiesz? - odpowiedział jej pytaniem.

- Proszę, żebyś mnie więcej nie dotykał - oświadczyła. - To naruszenie mojej prywatności.

- Niezły z ciebie numer, Jessi - rzucił Kale przez zęby.

Pokręciła tylko głową, próbując dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Natomiast Kale patrzył na nią z uśmiechem, którego nie mogła zrozumieć. Wyglądało to tak, jakby się jej obawiał i próbował to przed nią ukryć.

- Ale nie przejmuj się - podjął. - Nie interesują mnie związki z takimi kobietami.

Takimi? To znaczy: jakimi? Jessi nie wiedziała, czy nie powinna się obrazić. Cała ta sytuacja była absurdalna. Chciała przecież porozmawiać z Kale'em o

Amandzie, a nagle oboje uwikłali się w jakieś dziwne osobiste gierki. Czy to możliwe, żeby wciąż pragnęła tego mężczyzny? Po tylu latach!?

Jessi doszła do wniosku, że jest to jednak wyłącznie cielesne pragnienie i w związku z tym powinna trzymać się z daleka od Kale'a. Przede wszystkim nie rozmawiać z nim na osobności. Popełniła błąd, wychodząc z restauracji. Skąd jednak mogła wiedzieć, że będzie ją ścigał aż nad samo jezioro? Tak, właśnie ścigał, ponieważ czuła się w tej chwili jak osaczone zwierzę.

- Źle zrobiłeś, że za mną pobiegłeś - odezwała się po chwili milczenia. - Nawet ty powinieneś zrozumieć, że chcę być sama.

Kale skinął głową.

- Wróciły wspomnienia z dawnych lat. Nawet nie wiesz, jak cię wtedy pragnąłem. I nagle pomyślałem, że powinienem się przekonać, jak to by było, gdybym zaspokoił swoje żądze.

- Żądze? - powtórzyła, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Kochałam cię wtedy, Kale. To była szczenięca miłość, ale prawdziwa i szczerą. A ty mi mówisz o żądzy!

Kale zmarszczył tylko czoło, ale nic jej nie odpowiedział. Jego wzrok powędrował daleko, na jezioro. Jessi pomyślała, że nawet jeśli ją kiedyś kochał, to jest zbyt dumny, żeby się do tego przyznać.

- Na szczęście już mi przeszło - dodała po chwili. - Jeśli się trochę odsuniesz, będziemy mogli przejść pod drzewa i schować się w cieniu.

- Dobrze - zgodził się i puścił ją przodem.

Jessi przeszła po deskach i skierowała się na ocieniony brzeg jeziora. Nie miała teraz ochoty na rozmowę, ale wyglądało na to, że jest ona nieunikniona.

- Dlaczego za mną idziesz? - spytała, odwracając się do Kale'a.

- Ponieważ musimy coś zrobić z całą tą sytuacją - odparł po namyśle. - Zresztą to ty chciałaś ze mną porozmawiać. I miałaś rację. Musimy znaleźć jakieś rozsądne rozwiązanie.

Jessi miała nadzieję, że w ogóle nie będą go szukać. Sądziła, że Kale zgodzi się nie wtrącać do życia jej i Amandy.

- Co proponujesz? - spytała.

Kale potarł czoło.

- Sam nie wiem, ale coś z tym trzeba zrobić - rzekł po chwili zastanowienia.

- To nie jest rozsądne rozwiązanie - powiedziała. - Lepiej nic nie robić.

Kale pokręcił głową.

- Amanda mogłaby tchnąć nowe życie w moją rodzinę. Może coś nawet dotarłoby do ojca. Poza tym, ja sam chciałbym ją lepiej poznać. Spędzić z nią trochę czasu.

- Przypominam ci, że nie jest twoją córką - wtrąciła Jessi.

- Ani twoją - odparł zaczepnie. - Powinnaś mieć własne dzieci.

Jessi zaczerwieniła się nagle aż po korzonki włosów.

- Nie, nie mogę... Nie będę... Z powodów medycznych - dodała na koniec, niezwykle zmieszana.

- Przepraszam - bąknął Kale i rozejrzał się dokoła.

Po chwili usiadł na trawie i wskazał jej miejsce obok. Usiadła, ale nieco dalej.

- Zauważ jednak, że Amanda powinna nosić nazwisko Noble'ów - dodał po chwili. - Moja rodzina ma do niej prawo.

Jessi pokręciła głową.

- Znam ją od niemowlęctwa - powiedziała. - Przez cały czas się nią zajmowałam. Nie potrafię myśleć o niej inaczej, jak o własnym dziecku. Początkowo mieszkaliśmy z Charlotte i Frankiem, a potem, kiedy wyszłam za Rolliego, Amanda miała u nas swój pokój.

- A gdzie, do diabła, była Charlotte?

Jessi spuściła oczy.

- Moja siostra... miała ciężkie życie i mnóstwo problemów. Czasami... czasami musiała dokądś wyjechać. Albo zaszyć się gdzieś. Mimo to starała się być dobrą

matką. Bardzo potrzebowała małej.

Jessi zdawała sobie sprawę, że rozmowa przybrała niebezpieczny obrót. Jeśli Kale zacznie naciskać, będzie musiała wyznać, że siostra wcale nie była dobrą matką i że do końca życia dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu śmierci Paula. Co więcej, że były ku temu powody.

- Biedna Charlotte - rzucił szyderczo Kale.

- Sam nie wiesz, przez co przeszła! - krzyknęła, niewiele zastanawiając się nad tym, co mówi.

Kale zmrużył oczy i spojrzał na nią uważnie.

- To może ty mi powiesz? - Skrzywił się pogardliwie. - Do końca życia nie zapomnę tego, co zrobili nam Caldwellowie. Nigdy nie podnieśliśmy się jako rodzina po tym, co się stało. I tylko dzięki temu, że pracowałem naprawdę ciężko, nasza firma jednak nie zbankrutowała.

Jessi milczała, wiedząc, że kolejne zapewnienia, że jest jej przykro, niewiele tutaj pomogą.

- Kiedy cię zobaczyłem, to był kolejny cios - ciągnął Kale. - Ożyły stare wspomnienia. Najgorsze, że ci najpierw uwierzyłem i dopiero później dotarła do mnie perfidia twojego postępu.

Tym razem postanowiła bronić się przed oskarżeniami.

- To nie była perfidia, tylko młodzieńcza głupota - wyjaśniła. - Byłam za młoda, żeby to wszystko zrozumieć i zrobić to, co powinnam. - Odsunęła się od niego i założyła ręce na piersi. - Dopiero wówczas, kiedy się domyśliłam, że to Paul jest ojcem Amandy...

- A właśnie! To kolejna podłość, którą popełniłaś! - Kale nie pozwolił jej skończyć. - Przez dwanaście lat ukrywałaś przed nami ten fakt!

Jessi aż otworzyła z oburzenia usta.

- Przecież nie miałam o tym pojęcia! - odparowała po chwili.

- Jak to: nie miałaś pojęcia? Musiałaś wiedzieć, że Charlotte zaszła w ciążę,

kiedy chodziła z Paulem.

Jessi potrząsnęła głową.

- Nic o tym nie wiedziałam.

Jego ciemne oczy stały się nagle jeszcze ciemniejsze i pojawiły się w nich niebezpieczne błyski.

- Tak jak nie wiedziałaś, że twój ojciec rozmawiał wcześniej ze świadkami, żeby nie zeznali, iż Charlotte po prostu ukradła tamtej nocy samochód Paula! I tak jak nie wiedziałaś, że zostawiła mojego brata w wodzie, chociaż mogła go uratować! I że była na niego zła, ponieważ zerwał zaręczyny! - wyliczał z goryczą w głosie.

Potem zamilkł i spojrzał na nią z wyrzutem.

- W dodatku pewnie uważałaś, że ja się nie dowiem, iż kręcisz na boku z tym Morrisem, kiedy jeszcze spotykałem się z tobą po śmierci brata - powiedział cicho, ale dobitnie, obserwując, jak Jessi zareaguje na jego słowa.

Jessi ponownie pokręciła głową. Nie przypuszczała, że dzieli ich tyle kłamstw i półprawd, i że ona będzie musiała to wszystko prostować. Nie czuła się w tej chwili na siłach, żeby to zrobić.

- Nie zdradziłam cię ani nie oszukałam - oświadczyła z mocą, patrząc mu prosto w oczy.

Wiedziała, że to go nie przekona. Będzie musiał jednak poczekać na dalsze wyjaśnienia.

- Nie proszę cię o wybaczenie, Kale, ponieważ nie zrobiłam niczego złego - podjęła po chwili. - Jednak nie powinieneś pielęgnować w sobie nienawiści, bo sam najbardziej cierpisz.

Wzruszył tylko ramionami.

- Nie interesują mnie twoje spekulacje - mruknął.

- Chodzi mi o to, żebyśmy mogli porozmawiać, nie wracając wciąż do przeszłości.

- Spróbujmy - zgodził się.

- Czy wobec tego zgadzasz się, że nie powinniśmy o niczym mówić Amandzie, zanim dojdziemy do porozumienia? - spytała, patrząc na niego z nadzieją.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu skinął głową.

- Dobrze. Zakładam, że nie zajmie nam to zbyt dużo czasu.

- Nie obawiasz się o swoją rodzinę? - spytała.

Na jego twarzy pojawił się smutny uśmiech.

- Mama może odzyska nadzieję - powiedział niby do niej, a właściwie do siebie.

Nadzieję? Jessi trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś tak pełen witalnej energii, jak matka Kale'a, mógł stracić nadzieję.

- A ojciec przynajmniej trochę zainteresuje się życiem - dokończył po chwili.

Nagle Jessi zdała sobie sprawę, jak wiele może zależeć od dwunastoletniej Amandy. Czy mała poradzi sobie z tą nową sytuacją? Rok temu straciła rodziców, a już czekają na nią nowe wyzwania.

Jessi podniosła się z ziemi i skierowała w stronę lotniska. Nie uzgadniali tego, ale oboje uznali to porozumienie za ostateczne. W ciszy przerywanej jedynie dalekimi odgłosami startujących samolotów dotarli do parkingu.

- Sam nie wiem, co robić - powiedział Kale, patrząc w kierunku hangarów.

- Ja też - przyznała.

- Zastanawiałaś się nad tym wcześniej?

- Nad tym, co robić? Niemal przez cały ostatni rok - odparła. - Wciąż myślę o tym wszystkim i dopiero po wyjściu za mąż przestały mnie dręczyć koszmary. Modliłam się za ciebie - dodała na koniec niemal szeptem.

Kale zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Nie potrzebuję modlitw. Mam wszystko, czego mi trzeba. Poza bratem, ale jego nie wrócą mi żadne modlitwy - dodał po chwili.

- Naprawdę przykro mi z tego powodu - powtórzyła po raz kolejny. - Moi ro-

dzice przenieśli się do Kalifornii tuż po tym wypadku. Rzadko się teraz widzimy. Czasami przyjeżdżają w lecie.

Kale skinął ponuro głową.

- Nigdy nie miałam żadnego wpływu na to, co robili lub mówili - dodała jeszcze.

- To właśnie twój ojciec jako pierwszy powiedział mi, że byłaś związana z jakimś starszym lotnikiem i że w ogóle się mną nie interesowałaś - zauważył Kale. - Potwierdził to nasz sąsiad, Wally Cross. Poinformował nas też o twojej roli w tej całej sprawie.

Jessi pokiwała smutno głową.

- Zawsze się zastanawiałam, skąd się wzięły twoje oskarżenia. - Westchnęła. - Teraz już wiem.

To ojciec starał się manipulować ich życiem. Najpierw namówił Charlotte na szybki ślub z Frankiem, a następnie zrobił wszystko, żeby skłonić Jessi do małżeństwa z jego kuzynem. Świadomie zniszczył przy tym jej związek z Kale'em.

Przez chwilę zastanawiała się, czy wyznać to wszystko Kale'owi. Nie, bo pewnie i tak jej nie uwierzy. A jeśli nawet, to będzie miał jeszcze większe pretensje do jej rodziny. Znaleźli się oboje w ślepym zaułku i nie wiedzieli, jak z niego wyjść.

Przez moment stali na parkingu, patrząc na siebie. Jessi miała nadzieję, że znajdzie wyrazy pociechy, ale żadne słowa jakoś nie chciały jej przyjść do głowy.

W końcu Kale chrząknął i skinął jej ręką na pożegnanie.

- Mój pilot już się chyba bardzo niecierpliwi - oświadczył.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kale wziął ze sobą różne dokumenty przed opuszczeniem biura i teraz, gdy samolot znalazł się już w powietrzu, zabrał się do ich przeglądania. Część z nich od razu odkładał dla sekretarki.

Słuchawki, które miał na uszach, pozwalały mu skoncentrować się na papierach. Zwłaszcza, że z tyłu znajdowali się jego dwaj pracownicy. Kale odkrył już wcześniej, że godzinna podróż jest idealna do przeglądania bieżących dokumentów.

Wyjął kolejną kartkę i zaczął ją czytać.

Od ostatniego spotkania z Jessi minęło sześć dni. Wiedział już, że Amanda jest jego bratanicą, ale wciąż nie miał pojęcia, co powinien w tej sytuacji zrobić.

Pamiętał całą rozmowę, a także swoją radość, kiedy okazało się, że Paul zostawił po sobie dziecko. Tylko co dalej? Oczywiście zamierzał dotrzymać słowa i poczekać, aż podejmą razem z Jessi jakąś sensowną decyzję. Chociaż tak naprawdę wcale nie czuł się do tego zobligowany. To przecież ona zataiła przed Noble'ami fakt istnienia córki Paula. Postąpiła podle i nie zasługiwała na dobre traktowanie.

Coś mu jednak mówiło, że tak będzie lepiej ze względu na samą Amandę.

Jednak co jakiś czas miał ochotę powiedzieć o wszystkim matce i zobaczyć jakże rzadko goszczący na jej twarzy uśmiech. A następnie wybrać się do sutereny, gdzie ojciec stworzył coś w rodzaju świątyni swojego zmarłego syna.

Kale kochał starszego brata, ale za każdym razem, kiedy schodził do ojca, miał ochotę pozrywać zdjęcia ze ścian i powyrzucać do kosza wszystkie pamiątki ustawione na stołach i innych meblach.

Ostatnio Kale wspomniał mu nawet o tym, że spotkał Jessi.

- Tę Caldwell? - powtórzył starszy pan. - Charlotte Caldwell zabiła mojego syna. I w dodatku nie poniosła żadnej kary.

- Nie, tato. Jessi, Jessi Caldwell.

Ojciec zadumał się na chwilę.

- Jessi to była dobra dziewczyna - powiedział. - Za dobra jak na tę rodzinę. Miła dziewczyna, wiesz. Gdyby Paul zaręczył się z Jessi, na pewno by nie zginął.

Każda rzecz, każda sprawa wiązała się w umyśle ojca w ten lub inny sposób z Paulem. Teraz potrząsnął tylko głową i dodał po chwili:

- Mówiłem mu, powtarzałem, żeby dał spokój Charlotte Caldwell. A ona po prostu go zabiła, a potem nie poniosła za to żadnej kary.

- Niezupełnie, tato - wtrącił Kale. - Zginęła w zeszłym roku w katastrofie samolotu.

Wydawało się, że ojciec tego nie słyszy.

- Pozostała bezkarna, zupełnie bezkarna - wymamrotał.

Kale rozejrzał się jeszcze raz po pokoju, gdzie znajdowały się olbrzymie zdjęcia Paula grającego w baseball, jadącego na motocyklu lub siedzącego przy świątecznym stole z całą rodziną.

Paul przypominał bardziej ojca, a Amanda... Paula. Miała podobne włosy, dość mocno zarysowaną szczękę i intensywnie niebieskie oczy. Paul zawsze był ukochanym synem swojego ojca. Kiedyś, w młodości, Kale mógł mieć o to pretensje, ale po tylu latach więcej rozumiał i więcej był w stanie wybaczyć.

Ciekawe, czy Amanda stałaby się ukochaną wnuczką swojego dziadka?

Co prawda była córką Paula, ale przecież urodziła ją znenawidzona Charlotte. Stosunki między dwiema rodzinami popsuły się zaraz po tym, jak w sąsiedztwie zaczęły krążyć plotki, że Paul chciał zerwać zaręczyny, a wtedy Charlotte zabrała kluczyki do jego sportowego samochodu i wybiegła na parking. Ruszyła w momencie, kiedy Paul wskoczył do środka, narażając swoje życie.

Jechali razem jakieś kilkaset metrów i Paul prawdopodobnie próbował ją zatrzymać. W końcu uderzyli w metalową barierkę, która okazała się w tym miejscu wyjątkowo słaba, i wpadli do jeziora. Charlotte zdołała wypłynąć, a zakrwawiony, nieprzytomny Paul utonął razem z samochodem. Mogła go uratować. Należała do najlepszych pływaczek w okolicy.

Niestety, brakowało świadków.

Pierwsi „świadkowie” wypadku pojawili się dopiero po pogrzebie Paula, a ci, którzy wcześniej zeznali, że Paul zerwał zaręczyny, zmienili zdanie. Nagle okazało się, że Charlotte wcale nie zabrała kluczyków i że wszystko między nimi było w porządku. O dziwo, nikt nie zaprzeczył tylko, że Paul zginął w wypadku. Być może dlatego, że trudno byłoby przekonać policję do tej wersji zdarzeń.

W końcu uznano, że Charlotte jest niewinna. Doznała jednak tak straszego szoku, że w dwa tygodnie po śmierci Paula wyszła za kolegę, który adorował ją jeszcze w dzieciństwie.

Nawet teraz, po jej śmierci, Kale krzywił się ze wzgardą na myśl o tych wszystkich kłamstwach i wymówkach.

Wspomnienia wróciły do niego, gdy patrzył na błękitne niczym na wielkanocnych pocztówkach niebo i zastanawiał się, co dalej będzie z Amandą. Służbowe papiery leżały niemal nietknięte na jego kolanach. Dwaj inżynierowie gawędzili z tyłu, ale on słyszał tylko szmer ich głosów. Nagle pomyślał, że upiorne wspomnienia związane z wypadkiem będą go chyba nawiedzać aż do samej śmierci.

Miesiące, które nastąpiły po pogrzebie, zlały się w jego pamięci w jeden ciąg, kiedy to jednocześnie usiłował kończyć studia i pracować. Działał wtedy jak automat, śpiając po parę godzin dziennie. Właśnie wówczas dojrzał w przyspieszonym tempie, stając się nie tylko mężczyzną, ale też bezwzględny szefem i perfekcjonistą w pracy.

Utracił jednak pogodę ducha i niewinność. Ale wtedy miał jeszcze Jessi.

Przypomnił sobie znowu ranek po wypadku. Wstał taki wyspany i zadowolony, a matka łamiącym się głosem powiedziała mu o śmierci brata. A potem do jego pokoju wpadła piętnastoletnia Jessi w rozchełstany szlafroku narzuconym na nocną koszulę. Jessi, która mówiła, że nie może uwierzyć w to, co się stało, i że jest jej tak bardzo przykro, że nie wie, jak to wyrazić.

- Kale, Kale, to chyba zły sen - powtarzała, tuląc się do niego.

Gładził ją wówczas po włosach i uspokajał, chociaż sam płakał cicho, a jego łzy spływały wprost na włosy dziewczyny. Nie wyobrażał sobie wtedy życia bez brata, ale też nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby rozstać się z Jessi.

Przyniosła mu wówczas pociechę. Jedynie dzięki niej mógł w ogóle myśleć o przyszłości. To wtedy zaczął ją tak naprawdę traktować jak kobietę i przyszłą towarzyszkę życia.

Pamiętał jeszcze tę scenę, kiedy rzuciła się w ramiona jego matki i wyszochała:

- To nie może być prawda! Nie może!

Teraz, trzynaście lat później, myślał, że udało jej się uśpić jego czujność. Miał wtedy przecież tylko osiemnaście lat i niemal żadnych doświadczeń z dziewczętami. Wydawało mu się, że wszystkie są miłe i dobre i że zawsze mówią prawdę. Ojciec praktycznie nim się nie interesował. Kale poczuł się nagle samotny i Jessi potrafiła to wykorzystać.

Po wypadku często się spotykali. Jessi starała się go pocieszać, a on, jak mu się wydawało, też dostarczał jej potrzebnej do życia energii. Żyli w symbiozie, jak niektóre organizmy. I dopiero po jakimś czasie Kale zrozumiał, jak był naiwny. Pokochał dziewczynę, która na to nie zasługiwała.

Zaczął już zapominać o tym, jak niecierpliwie czekał na Jessi. Przyjeżdżała do niego czasami na weekendy albo przylatywała samolotem z kimś z rodziny Morrisów. On tymczasem zajął się nauką, starając się nie zwracać uwagi na to, co dzieje się z jego rodzicami oraz firmą ojca.

A działało się źle. Ojciec pogrzyżł się w smutku, zostawiając firmę bez kontroli. Co lepsi pracownicy zaczęli odchodzić. Kale zdawał sobie z tego sprawę, ale nie miał pojęcia, co zrobić.

Jessi przyjechała na parę dni na Boże Narodzenie, ale była to krótka wizyta. Nikt nie miał ochoty na powrót do dawnych tradycji. Były to jedne z najmniej przyjemnych świąt, jakie pamiętał.

W lutym Caldwellowie zdecydowali się na sprzedaż domu. Kale pamiętał jeszcze słowa Jessi:

- Dom jest dla nas za duży, od kiedy Charlotte się przeprowadziła, a ja praktycznie mieszkam z jej rodziną - tłumaczyła mu. - Wiesz, że Charlotte mnie teraz potrzebuje. Muszę być przy niej.

On potrzebował jej jeszcze bardziej. Kiedy jej to powiedział, tylko rozłożyła ręce.

- Nawet nie wiesz, w jakim szoku jest moja siostra - ciągnęła. - Nie powinna była tak szybko wychodzić za mąż. Moim zdaniem ona wcale nie kocha swojego męża.

- Podobno Paul zerwał z nią tuż przed wypadkiem - wtrącił nieśmiało Kale.

- To tylko plotki. - Jessi broniła siostry. - Charlotte mówi, że nic takiego się nie stało.

Jednak parę miesięcy później okazało się, że właściciel baru, który był znajomym Brada Caldwell, prosił swoich klientów, żeby nie rozpowiadali o tym, co wydarzyło się tego wieczoru.

Mimo to Jessi wciąż twierdziła, że to plotki.

Na wiosnę zaczął się remont baru. Wszystkie nowe meble pochodziły ze składów Brada Caldwell. Ludzie zaczęli też mówić, że właściciel baru pospłacał w końcu wszystkie swoje długi.

Jednak Jessi i tym razem stanęła w obronie rodziców. Twierdziła, że z całą pewnością wiedziałaby o tego rodzaju machinacjach. A on nie miał powodów jej nie wierzyć.

W tym czasie jego ojciec już całkiem pogrzyżył się w smutku i zaczął budować świątynię zmarłemu synowi. Rodzina nie wiedziała na początku, co się dzieje, ponieważ zamykał się w swojej pracowni w suterenie i nikogo tam nie wpuszczał.

Kale traktował Caldwellów coraz bardziej podejrzliwie. Brad rozpowiadał podobno, że Charlotte od lat spotykała się z Frankiem Morrisem. Twierdził też, że

od jakiegoś czasu planowali ślub. To wszystko wydawało mu się coraz mniej prawdopodobne. Jessi nie potrafiła niczego wyjaśnić, chociaż przyznawała, że Frank od dawna adoruje jej siostrę.

Potem pojawiły się plotki na temat Jessi i Rolliego. Jednak tym razem Kale był na tyle przezorny, żeby nie powtarzać ich Jessi. Czekał. Pamiętał jeszcze, że odwiózł ją kiedyś na lotnisko, a tam już czekał na nią pilot, który go zupełnie zignorował. Objął tylko Jessi i odprowadził ją do stojącej na płycie lotniska maszyny. Jessi nawet się nie odwróciła, żeby się z Kale'em pożegnać.

Facet wydawał się dla niej za stary. Miał wtedy pewnie ponad trzydzieści lat, a ona nawet nie była pełnoletnia. Jednak Rollic ożenił się z nią po trzech latach.

Gdyby Kale mógł to przewidzieć, już wtedy zrobiłby jej scenę na lotnisku.

Nadeszły wakacje. Kale miał nadzieję, że będzie częściej spotykał się z Jessi, ale okazało się, że ma ku temu mniej okazji. Jednocześnie jego sąsiad, Wally Cross, wziął go do siebie na rozmowę, żeby poinformować, jak to Caldwellowie robią z nich durniów i że wszyscy w miasteczku już o tym wiedzą. Wally twierdził też, że Jessi kręci na boku z Rolliem Morrisem.

Gdyby te wiadomości pochodziły od Brada Caldwell, Kale mógłby wątpić w ich prawdziwość. Ale Wally Cross był od dawna zaprzyjaźniony z ich rodziną, a poza tym nie darzył Brada szczególną sympatią.

Wszystkie części łamigłówki zaczęły się układać w jedną całość. Kale nabrał podejrzeń i zaczął raz jeszcze wypytywać świadków o to, co zaszło w barze w dniu śmierci brata. Po paru głębszych rozwiązywały im się języki. Kolejne osoby zaczynały świadczyć przeciwko Caldwellom. Co gorsza, docierało do niego coraz więcej informacji o romansie Jessi z Rolliem Morrisem.

Spotkał ją na dorocznym zjeździe Noble'ów. Przyjechała z rodzicami, którzy chcieli pozłatwiać ostatnie sprawy związane ze sprzedażą domu. To był zły moment na rozmowę, jednak Kale praktycznie z Jessi nie rozmawiał. Wyciągnął ją z ogrodu do pokoju, gdzie wykrzyczał jej w twarz całą swoją złość i frustrację. Na-

wet nie zdawał sobie sprawy z tego, że pomieszczenie bardzo szybko się zapełniło członkami jego rodziny. Miał nadzieję, że Jessi zaprzeczy oskarżeniom, ale ona stała tylko jak ogłuszona, patrząc na niego swoimi wielkimi oczami.

Zaczął od manipulacji jej ojca i roli, jaką odegrała Charlotte.

Następnie przeszedł do samej Jessi. Oskarżył ją o to, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje, i że jedynie udawała niewinność. Zakończył mocnym akordem, wytykając jej niewierność.

Jessi płakała. Wielkie krople łez spływały jej po policzkach. Jednak nie powiedziała nic w swojej obronie. Kale czekał. Czekali inni Noble'owie. Mimo to Jessi ani ich nie przeprosiła, ani nie powiedziała, że jest niewinna.

Kale przez chwilę patrzył na nią, a potem odwrócił się i wyszedł do ogrodu. Piękna słoneczna pogoda wydała mu się kiepskim żartem Pana Boga. Gdzieś tam w suterenie ojciec powiększał kolejne zdjęcie Paula. Zapłakana Jessi stała na środku salonu. A na dworze było pięknie i świeciło słońce.

Powiedział wtedy sobie, że Jessi się nie broni, ponieważ nie ma nic na swoją obronę.

Odchorował to później, przez parę dni nie wychodząc z pokoju.

Kale pojawił się na lotnisku dokładnie sześć dni po ich ostatnim, jakże brzemennym w wydarzenia spotkaniu. Zaczął się właśnie trzeci tydzień lipca. Docho-
dziła dziewiąta rano, a jego samolot miał wylądować za jakieś dziesięć minut.

Burness Contracting rozpoczęła już montaż części mostu od strony Kenross. Była to podobno niezwykle trudna operacja i Kale chciał ją sam nadzorować, przynajmniej na początku. Jessi wiedziała to wszystko od Chaza, który rozmawiał z Curtem Burnessem. Poza tym sama przyjęła rezerwację na samochód od sekretarki Kale'a. Czekala więc niecierpliwie.

Jessi dowiedziała się też od sekretarki, z którą nawiązała już coś w rodzaju telefonicznej przyjaźni, że tym razem Kale przyleci w towarzystwie dwóch inżynie-

rów, specjalistów ze swojej firmy.

To była dobra wiadomość. Po ostatnim spotkaniu Jessi wołała nie przebywać z Kale'em sam na sam. Chociaż możliwe, że inżynierowie zajmą się swoją pracą, a Kale będzie jednak chciał porozmawiać z nią na temat przyszłości Amandy.

Tuż przed przylotem samolotu z Noble Engineering odebrała wiadomość ze szpitala i Chaz musiał uruchomić helikopter. Została więc na lotnisku bez swojej prawej ręki.

Po wylądowaniu samolotu Jessi zeszła na dół, żeby przekazać Kale'owi kluczyki do samochodu. Ku jej zaskoczeniu, jednym z inżynierów okazała się ładna i dobrze ubrana kobieta.

- To Londa Jergens - przedstawił ją Kale - która pracowała w zespole projektującym Point Six, oraz mój zastępca, Mike Carlson. A to jest Jessi Caldwell, właścicielka lotniska.

Uścisnęli sobie ręce. Jessi uznała, że nie ma sensu po raz kolejny poprawiać Kale'a, dla którego już chyba na zawsze pozostanie Jessi Caldwell.

Spojrzała raz jeszcze na długonogą, jasnowłosą Londę. Gdyby się trochę umalowała, wyglądałaby naprawdę świetnie. Jessi zaczęła się zastanawiać, czy to nie ona przypadkiem towarzyszyła Kale'owi w wyprawie na Kajmany. Uznała jednak, że to nie jej sprawa.

- Miło mi panią poznać. - Mike uścisnął dłoń Jessi, a następnie wziął od niej kluczyki.

Londa ledwie skinęła jej głową, po czym ruszyła za szefem, w ogóle nie zwracając uwagi na Jessi. Po chwili drzwi zamknęły się za nimi i cała trójka podążyła w stronę parkingu.

Jessi nie mogła oderwać swoich myśli od Londy. Czy właśnie ktoś taki był potrzebny Kale'owi? Gdyby związał się z Londą, razem mogliby pomnożyć dorobek Noble Engineering.

W tym momencie pomyślała o Amandzie. To jasne, że Kale powinien mieć

dzieci i zostawić jej siostrzenicę w spokoju.

Niechby nawet poślubił Londę! Jessi nie rozumiała tylko, dlaczego czuje nagły ból w piersi na myśl o ich małżeństwie.

Chaz wrócił po południu. Musiał dowieźć mężczyznę z ciężkim zawałem serca z Kenross do szpitala w Wirginii. Koło trzeciej pojawiła się Amanda z wiadomością, że była wraz ze swoją wakacyjną klasą przy moście Point Six.

- Właśnie wylewali beton - opowiadała z przejęciem. - Wlewali go do tych wielkich form, które będą stanowiły podstawę mostu. Stal jest powlekana plastikiem, żeby lód nie mógł jej uszkodzić, a cała konstrukcja została opracowana na komputerze. Nasz nauczyciel powiedział, że to historyczna chwila. To zupełnie nowa technika. Pan Noble też tam był i bez przerwy oglądał plany.

Amandzie musiało się to naprawdę spodobać, inaczej nie zapamiętałaby tak wielu trudnych słów i zwrotów. Jessi pogładziła ją lekko po głowie. Jednak to nie był jeszcze koniec opowieści.

- I pan Noble opowiadał o tym moście. Wyjaśnił nam pochodzenie jego nazwy. A jak mu pomachałam ręką, to powiedział: „Cześć, Amando”. Wszyscy mi zazdrościli. To było bardzo miłe z jego strony. Czy to naprawdę on sam zaprojektował ten most?

- Bardzo możliwe - odparła Jessi. - A w każdym razie jego firma.

Amanda spędziła następną część dnia na lotnisku, pomagając przy tankowaniu paliwa i obsłudze klientów. Kiedy ruch był mniejszy, szła do Pelly'ego, żeby popatrzeć na pracę nad silnikiem. Jessi zauważyła, że dziewczynka co jakiś czas spogląda niecierpliwie w stronę parkingu, i domyśliła się, że mała chce jeszcze raz spotkać się z Kale'em.

Jednak Kale przyjechał późno, a kiedy pojawił się na lotnisku, pospiesznie udał się do swojego samolotu, przy którym czekał pilot. Cała czwórka przez parę minut rozmawiała o czymś z olbrzymim ożywieniem, a następnie Kale, wciąż obciążony jakimiś wykresami i planami, pospieszył w kierunku biura lotniska.

Jessi zeszła na dół, żeby pomóc Amandzie. Kale wszedł i położył plany na blacie przed dziewczynką. Rolki papieru rozsypały się po podłodze i mała zaczęła je zbierać.

- Coś się stało? - spytała Jessi, przeczuwając kłopoty.

- Muszę zostać na parę dni w Kenross - poinformował ją. - Czy masz telefon do hotelu w centrum miasta?

Jessi pokręciła głową.

- Telefon mam, ale jeden z pasażerów dzwonił tam dziś rano. Wszystkie miejsca są zajęte.

- A w innych hotelach?

Jessi wzruszyła ramionami.

- Mogę podzwonić i zorientować się - powiedziała, chociaż nie należało to do jej obowiązków.

Zarumieniona Amanda położyła plany przed Kale'em. Jednocześnie do poczekalni weszła Londa i skierowała się w stronę Kale'a.

- Pozwól mi zostać - poprosiła. - Mogę ci pomóc. Znam tę część projektu.

Kale pokręcił głową.

- Nie, zdaje się, że w całym mieście brakuje wolnych pokoi - poinformował ją.

- Przecież nie potrzebujemy oddzielnych sypialni - powiedziała znacząco Londa.

Jednak Kale raz jeszcze pokręcił głową.

- Jesteś potrzebna w pracy. Idź już! Zdaje się, że Phil czeka tylko na ciebie - oświadczył i obrócił się do Jessi. - Będę wdzięczny, jeśli mi coś znajdziesz.

Mina Londy zrzędała. Piękna blondynka stała przez chwilę, jakby się wahając, a następnie zacisnęła usta i wyszła z poczekalni. Jessi widziała jeszcze, jak idzie powoli w stronę czekającego na nią samolotu. Kiedy tam doszła, Mike zapytał ją chyba o coś, wskazując torbę.

Londa tylko wzruszyła ramionami.

Mike wziął z jej rąk torbę i pobiegł w stronę poczekalni. Po chwili już stał przy szefie.

- Weź tę torbę - powiedział do Kale'a. - Może ci się przydać.

Jessi zadzwoniła do pierwszego hotelu, a potem następnego, ale w żadnym nie było wolnych pokoi. W miasteczku odbywała się konferencja na temat ochrony środowiska naturalnego, związana, jak na ironię, z budową mostu.

- Będą mieli powody do protestów, jeśli moja ekipa zawali robotę - mruknął rozdrażniony Kale.

Jessi zadzwoniła jeszcze w dwa miejsca, czując na sobie rozpalony wzrok Amandy. Niestety, również bez powodzenia.

- Przykro mi - zwróciła się do Kale'a.

Jego samolot oderwał się właśnie od płyty lotniska. Kale praktycznie nie miał już wyjścia. Musiał znaleźć jakiś nocleg.

- Chętnie bym się przespał pod mostem, ale muszę go najpierw wybudować - mruknął.

Amanda zachichotała tylko, a potem oboje usłyszeli jej podniecony głos:

- A może pan Noble zatrzymałby się u nas? Przecież mamy pokój gościnny. Mógłby pan rozłożyć te plany na stole w jadalni i byłoby nawet lepiej niż w hotelu.

Jessi chciała zaprotestować, ale napotkała wzrok Kale'a. Myślała, że on też powie, iż jest to zły pomysł. Jednak oboje wyczytali w swoich oczach głębię pożądania. Chcieli być razem, spędzić wspólnie ten wieczór, chociaż bali się tego jednocześnie.

- No to załatwione - zawołała Amanda i klasnęła w dłonie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessi starała się spojrzeć na swój domek oczami Kale'a. Oczywiście uzna go za zbyt mały i skromny.

Pokój gościnny także nie należał do największych. Pełnił już tę funkcję, kiedy po zamążpojęciu zamieszkała w domu Rolliego.

Również pokój Amandy należał do jej siostrzenicy „od zawsze”. Nawet kiedy mała mieszkała jeszcze z rodzicami, bywała u wujostwa bardzo często i wszyscy uznali, że to świetny pomysł, żeby miała tu własny kąt. Poza tym Amanda zostawała tutaj na noc, kiedy jej matka miała ataki czegoś, co w rodzinie nazywano „deprecją”.

To właśnie Amanda przyprowadziła do domku obładowanego rysunkami i wykresami Kale'a. Niemal tańczyła przy jego boku, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Niosła przy tym zarówno swoją torbę, jak i torbę z rzeczami Kale'a.

Jessi odprowadziła ich wzrokiem aż do linii drzew, za którymi krył się jej domek i jezioro. Miała nadzieję, że mała będzie łagodzić stosunki między nią a Kale'em, gdyby doszło między nimi do kontrowersji. Wydała też dziewczynce dyspozycje, żeby przyprawiła kurczaka i wstawiła go do piekarnika. Poza tym Amanda miała przygotować sałatkę, ale ponieważ Jessi zupełnie zapomniała, jakie warzywa przechowuje w lodówce, siostrzenica sama miała zdecydować, z czego ją zrobić.

Wizyta Kale'a była zupełnie niespodziewana. Niespodziewana i niepokojąca, dodała w myślach, Jessi stojąc przy oknie.

Amanda i jej stryjek zniknęli właśnie za drzewami. Jessi przypomniała sobie swoje słowa, kiedy zegnała się z Kale'em:

- Zjedzcie beze mnie - powiedziała, unikając jego spojrzenia. - Amanda ci wszystko pokaże. Wrócę dziś dosyć późno. Mam sporo pracy.

Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć mu w oczy, jego wzrok wydał jej się tak intensywny, że natychmiast znowu spuściła głowę. Oczywiście nie miała nic do

roboty, ale nie odważyłaby się wrócić wcześniej do domu.

Spojrzała raz jeszcze w stronę drzew i wyobraziła sobie, że Kale wchodzi do jej domu i zagląda do salonu. A potem się rozbiera w jej łazience. Zawsze jej się wydawało, że jedna łazienka zupełnie wystarczy.

Jessi zwykle wpadała do domu, żeby coś zjeść przed wieczornymi zajęciami, jednak dzisiaj odstąpiła od tego zwyczaju. Zresztą Amanda wyglądała na uszczęśliwioną swoją rolą gospodyni. Jessi nie mogła skupić się na pracy. Myślała albo o Kale'u, albo o Amandzie. Zastanawiała się, jak wygląda sytuacja prawna małej i kto w gruncie rzeczy powinien się nią opiekować.

Jej myśli znowu opanowały złe wspomnienia z przeszłości. Ileż to razy zajmowała się myśleniem, co by było, gdyby...

Gdyby rodzice byli z nią szczerzy.

Gdyby zwracała większą uwagę na to, co się dzieje w domu.

Gdyby porozmawiała szczerze z Kale'em, zamiast ukrywać swoje lęki i podejrzenia.

Gdyby bardziej dbała o swoją miłość, a nie o stosunki między dwiema rodzinami, które i tak się w końcu popsuły.

Gdyby odważyła się powiedzieć coś w swojej obronie i nie stała jak ciele, kiedy Kale na nią krzyczał.

Gdyby... mogła teraz zapomnieć o Kale'u.

To ostatnie było oczywiście najtrudniejsze. Zwłaszcza teraz, kiedy Kale znajdował się tak blisko.

Niestety, list, który dostała po śmierci Charlotte, potwierdzał wszystkie jego oskarżenia. Siostra napisała go dziesięć lat temu, a następnie zdeponowała u prawnika w Kenross. Po co to zrobiła? Widocznie nie mogła znieść ciężaru swojej winy. Ten list był czymś w rodzaju spowiedzi.

Jessi wiedziała już, że jej rodzina zachowała się niegodnie. Siostra kłamała, a rodzice starali się ją chronić, uciekając się do przestępczych metod. Jednak najgor-

sze było to, że, po pierwsze, była nieświadomym narzędziem w ich rękach, a, po drugie, zrobili wszystko, żeby na koniec poróżnić ją z Kale'em.

Być może nie czuli się bezpieczni, kiedy Jessi wciąż się z nim spotykała. Wiedzieli doskonale o dziecku Paula, ale nie chcieli informować o nim Noble'ów. Pomysł na małżeństwo z Frankiem też pochodził od ojca Jessi. Wszyscy w miasteczku wiedzieli, że Frank od zawsze kochał się w Charlotte. Spotkał ją w Fancy Acres, położonym nieopodal Kenross, gdzie Caldwellowie co roku jeździli na wakacje, ponieważ mieli tam domek letniskowy, i przez cały rok szkolny słał długie miłosne listy. On też dał się wykorzystać, chociaż z listu Charlotte wynikało, że wiedział, iż Amanda nie jest jego córką. To wspaniale, że nigdy nie dał tego po sobie poznać.

Frank miał serce ze szczerego złota. Tolerował nawet przeróżne wyskoki Charlotte, której listowna spowiedź chyba niewiele pomogła, gdyż do końca życia trwała w alkoholizmie.

Jessi odsunęła od siebie papiery, do których i tak do tej pory nie zajrzała.

Tak, Kale miał prawo nienawidzić jej rodziny. W tym również Jessi, która, nie wiedząc o tym, oszukiwała go przez dłuższy czas.

Jednak kochała go wtedy. I w dodatku nie wiedziała, że świat jest pełen oszustwa i zdrady. Ufała swoim rodzicom. Komu innemu miałaby ufać?

Z uśmiechem przypomniawszy sobie, że jej koleżanki mówiły, iż Kale jest za chudy. Miał też coś w sobie, jakąś surowość, która nie pozwalała na łatwy kontakt. Jednak Jessi ceniła sobie to, że Kale właśnie ją wybrał i chce z nią chodzić. Pomyślała, że powinna od razu zaprotestować, kiedy ją oskarżył. Dlaczego tego nie zrobiła? Po pierwsze, sparaliżował ją strach. Po drugie, zupełnie nagle okazało się, że ludzie, których uważała za przyjaciół, są jej wrogami, i że nie ma co liczyć na ich życzliwość.

Później chciała wrócić i wytłumaczyć wszystko Kale'owi. Jednak lata mijały, a „później” zamieniło się w „nigdy”. Jej rodzice przeprowadzili się raz jeszcze, tym

razem do Kalifornii, gdzie rozpoczęli nowe życie. Czasami tylko przyjeżdżali do Fancy Acres, ale Jessi nie miała ochoty ich tam odwiedzać.

Przyłgnęła do rodziny Morrisów, która w porównaniu z jej własną wydawała się szczerą i otwartą. Zdarzało jej się nawet zwalniać na krótkie okresy z uczelni, żeby zająć się Amandą, kiedy Charlotte znowu gdzieś zniknęła, a Frank dzwonił do okolicznych szpitali. Po jednym z takich dłuższych wyskoków siostry uznała, że nie ma już sensu wracać na studia.

Zrezygnowała z nich i zajęła się Amandą. Rollie oświadczał się jej dwa razy i dopiero za drugim razem go przyjęła. Był dobrym mężem. Jessi wiodła spokojne, dostatnie życie, które zmienił dopiero zeszłoroczny wypadek. Jednak obie z Amandą jakoś dochodziły powoli do siebie.

Tyle że teraz, niczym upiór z przeszłości, pojawił się Kale Noble.

Ostatni z jej uczniów odjechał do domu. Jessi napełniła paliwem zbiorniki samolotu, odprowadziła go do hangaru, a następnie, po krótkim namyśle, posprzątała i odniosła odkurzacz do dyżurki. Spojrzała na zegarek. Wciąż było zbyt wcześnie, żeby wracać do domu.

Pokręciła się jeszcze po lotnisku, zajrzała w parę miejsc, po czym stwierdziła, że dochodzi jedenasta, i ruszyła do domu.

Jezioro mieniło się w świetle księżyca. Weszła na ganek i zobaczyła, że ktoś siedzi w głębokim cieniu na poręczy.

- Kale?

- Mhm - dobiegło do niej z mroku.

- Myślałam, że już śpisz.

Skinął głową.

- Nawet chciałem zasnąć.

- Jeśli jest ci za gorąco, możesz wziąć z dołu wentylator - zaproponowała.

- Nie jest mi za gorąco.

- Czy... czy czegoś ci trzeba? - spytała po krótkim wahaniu.

- Tak - odparł i wstał ze swego miejsca.

Podszedł do niej i stanął tak blisko, że niemal czuła ciepło bijące od jego ciała.

- Spokoju. Potrzebuję spokoju.

Jessi miała wrażenie, że elektryczna iskra przebiegła jej po skórze. Dobry Boże, jeśli teraz Kale spróbuje ją pocałować, nie będzie miała siły, żeby się opierać.

- Przecież... tu jest bardzo spokojnie - powiedziała drżącym głosem.

Kale potrząsnął głową.

- Tylko tak się wydaje. Przecież opóźniałaś swój powrót tutaj aż do momentu, kiedy uznałaś, że już zasnęłam.

Poczuła dłoń Kale'a na swoim ramieniu. To było delikatne dotknięcie, takie jak kiedyś, i być może dlatego Jessi poczuła, że najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona. Jednocześnie zupełnie nie wiedziała, co mu odpowiedzieć.

- Dlaczego musiałeś zostać? Czy coś się stało? - spytała, odsuwając się trochę.

Kale cofnął rękę.

- Tak, oczywiście - odparł. - Zauważyłem błąd konstrukcyjny w planach. Właśnie wtedy, kiedy zaczęli wylewać beton.

- Czy trzeba będzie zaczynać wszystko od nowa? - spytała zaniepokojona.

Kale pokręcił głową.

- Na szczęście podpory są w porządku - powiedział. - Chodzi o dalszy element konstrukcji i wydaje mi się, że potrafię to skorygować.

- A jak to się stało, że zauważyłeś ten błąd? - wypytywała dalej, ciekawa tego, co się stało.

Wzruszył tylko ramionami.

- Sam nie wiem! Po prostu nagle w mojej głowie pojawił się obraz mostu i ten element mi jakoś nie pasował. Rozmawiałem później z Londą i Mike'em, którzy początkowo nie wiedzieli, o co mi chodzi.

- A co by się stało, gdybyś tego nie zauważył?

- Być może nic - odparł. - Ale konstrukcja nie byłaby doskonała.

- To znaczy, że byłaby niebezpieczna?

- Nie, na pewno nie.

- A czy wszystko musi być doskonałe? - spytała spontanicznie, czując, że serce bije jej mocniej.

- Jeśli tylko jest taka możliwość, to tak - stwierdził Kale. - Jednak w rzeczywistości nic nie jest doskonałe, a wady ujawniają się prędzej czy później.

Milczeli przez chwilę, ale Jessi czuła, że cisza czyni sytuację jeszcze bardziej niezręczną. Dlatego gorączkowo zastanawiała się, o co jeszcze może zapytać.

- Ile czasu zajmą ci poprawki?

Kale zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Sam nie wiem - odparł po chwili. - Na pewno więcej niż jeden dzień. Bardzo ci tutaj przeszkadzam?

Jessi otworzyła drzwi i weszła do środka, ale odwróciła się jeszcze do Kale'a.

- Tak - rzuciła tylko, a następnie ruszyła do kuchni, żeby napić się wody.

Kale poszedł za nią.

- Czy to tutaj mieszkałaś z Rolliem? - spytał, zatrzymując się przy wejściu. - Miły domeczek.

Jessi wypila parę łyków wody, a następnie skinęła głową.

- Ten dom należał do Rolliego jeszcze przed ślubem. Nie chciał większego. Mówił, że tu bez kłopotu się pomieścimy, i miał rację. Sama odmalowałam dom tuż po naszym weselu.

Oboje spojrzeli na połączony z kuchnią, ukryty w półmroku salon, a także wnątek jadalną, której okna wychodziły na dawne rabatki Jessi. Po śmierci męża przestała zajmować się kwiatami.

- Zawsze miałaś dobry gust - skomentował Kale.

- Skończyłam wtedy dziewiętnaście lat. Rzuciłam studia, żeby móc się zajmować Amandą, bo Frank... nie radził sobie z żoną - zakończyła niemal szeptem.

Nie zamierzała tego powiedzieć. Nawet przed sobą nie chciała się przyznać, że wyszła za Rolliego tylko po to, żeby zapewnić Amandzie prawdziwy dom. Nie mogła jej przecież trzymać w akademiku i zabierać ze sobą na zajęcia. Jednak z czasem Jessi nauczyła się kochać męża. To był naprawdę dobry człowiek. Wszyscy go lubili,

- Nie radził sobie? - powtórzył zdziwiony Kale. - W jakim sensie?

Jessi nie chciała kłamać. Między nimi i ich rodzinami nagromadziło się już zbyt wiele kłamstw. Poza tym Kale znał przecież kiedyś Charlotte i pamiętał pewnie, że była bardzo impulsywna i stać ją było na różne szaleństwa.

- Charlotte nigdy się nie zmieniła - wyjaśnia. - Potrafiła zniknąć z domu na parę dni.

Kale milczał przez chwilę. Być może wiedział więcej o wyskokach Charlotte niż sama Jessi. Czyżby rodzice również i to trzymali przed nią w tajemnicy? W końcu Kale postanowił zmienić temat.

- Przykro mi, że ci tutaj przeszkadzam - powiedział - jednak mam przynajmniej okazję poznać Amandę.

Właśnie z tego powodu Jessi wołałaby, żeby zamieszkał gdzie indziej.

- W porządku - mruknęła. - Czuj się tutaj jak w domu. Możesz skorzystać ze stołu w jadalni, bo i tak zwykle jemy w kuchni.

Kale skinął głową.

- Już to zrobiłem. - Wskazał stół we wnęce jadalnej i Jessi dostrzegła na nim porozkładane papiery.

- Bardzo dobrze. Mam dużo pracy na lotnisku, więc nie będę ci wchodzić w drogę.

Kale zmarszczył brwi, jakby chciał jej coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnował.

- Wobec tego dobranoc - rzucił i skierował się w stronę schodów.

- Kale!

- Tak, słucham? - Zatrzymał się na chwilę.

- Idź jutro wcześniej spać - poprosiła.

Podszedł do niej blisko, jeszcze bliżej. Jessi czuła, że z trudem oddycha.

- Dlaczego?

- Nie muszę się chyba przed tobą tłumaczyć, prawda?

Kale skrzywił się tylko na te słowa.

- Nigdy nie było to twoją mocną stroną - stwierdził. - Tym razem widzę jednak, że boisz się tak samo jak ja ciebie.

- Boję się? - Jessi próbowała się uśmiechnąć. - Niby dlaczego?

Kale zbliżył się jeszcze bardziej i pochylił głowę. Ich usta zetknęły się, a następnie zwarty w namiętym pocałunku. Kale oplótł ją mocno ramionami, a Jessi przywarła do niego całym ciałem.

- Dlatego - szepnął, kiedy w końcu udało im się od siebie oderwać.

Przytuliła się do niego, kładąc głowę na jego szerokiej piersi. Chciała, żeby Kale był z nią, żeby nigdzie nie odchodził. On jednak położył dłonie na jej barkach i odsunął ją od siebie, a następnie bez słowa poszedł na górę.

Jessi została sama na środku kuchni, zastanawiając się, dlaczego tak drży. Noc była ciepła, wręcz gorąca, a za oknami cykały świerszcze.

Następnego wieczora Jessi zamieniła się z Chazem i poleciała helikopterem na wezwanie. Jednak trasa okazała się krótka i już o dziesiątej była z powrotem w bazie. Od razu też zaczęła grzebać w papierach, chociaż nie było oczywiście takiej potrzeby.

Okolo pół do jedenastej Kale jak burza wpadł do jej biura.

- Co tutaj robisz?! - spytał z wyrzutem.

Jessi wskazała papiery.

- Pracuję.

- Amanda się o ciebie niepokoiła. Ledwie ją namówiłem, żeby poszła spać. Natychmiast wracaj do domu. Jak chcesz, będę spał w namiocie.

- Znajdziesz go w skrzyni w altance - powiedziała, zbierając się do wyjścia.

Kale jednak jej nie usłyszał. Albo nie chciał usłyszeć.

- Amanda uważa, że mnie nie lubisz - ciągnął Kale. - Pewnie czuje się winna, że mnie zaprosiła. Jest mi naprawdę bardzo głupio.

- Biedactwo - mruknęła Jessi z ironią.

Kale zatrzymał się przy drzwiach.

- To prawda, że mogłem odmówić. Ale cóż, stało się. A teraz to ty zachowujesz się nienormalnie. Czy mogłabyś wrócić do swojego zwykłego trybu życia choćby na jeden dzień?

Jessi podeszła do wyjścia.

- Ale tylko na jeden - ostrzegła.

Kale przyjrzał się jej twarzy, kiedy podeszła bliżej.

- Kiepsko wyglądasz - zauważył. - Miałaś dużo pracy?

- Musiałam zawieźć do szpitala kumpla Roliego - wyjaśniła. - Kiepsko się czuję.

Chciał jej podać ramię, ale po chwili zrezygnował. W milczeniu zeszli na dół. Dopiero tutaj Kale objął ją lekko. Jessi odskoczyła jak oparzona.

- Nie dotykaj mnie! - jęknęła i odsunęła się jak najdalej. - Proszę mnie nie dotykać!

- Dobrze. Przepraszam.

- I nie bądź dla mnie zbyt miły - ciągnęła głosem nabrzmiałym od emocji, jakby była na pograniczu hysterii. - Wcale nie chcę, żebyś był miły! Jasne?

Jessi dotknęła ust, przypominając sobie wczorajszy pocałunek. W tym czasie Kale spojrzał na nią uważnie i pokręcił głową.

- To niemożliwe - powiedział. - Z natury jestem bardzo miłym facetem. Popytaj moich klientów.

Jessi westchnęła ciężko.

- Przepraszam. Jestem zmęczona.

- Jasne. Może chcesz popływać?

To niewinne pytanie wstrząsnęło nią tak, że się zatrzymała, zanim jeszcze dotarli do kępy drzew.

- Popływać?! - powtórzyła. - Popływać z tobą?! I to w moim jeziorze?!

Kale podszedł do niej i położył dłoń na jej ustach.

- Cicho! Przecież nie musimy wszystkich zapraszać. - Wskazał otwarte drzwi do restauracji, w której jeszcze siedziało paru gości.

Jessi natychmiast odtrąciła jego rękę.

- Wolałabym już pływać w towarzystwie rekina - powiedziała i ruszyła w stronę domu.

Kale sunął za nią jak cień.

- Ciekawe, dlaczego? - spytał, chcąc się z nią dalej drażnić.

- Przynajmniej wiedziałabym, czego się muszę bać - odparowała. - A z tobą to nigdy nie wiadomo.

- Jeszcze przed chwilą mówiłaś, że jestem miły - zauważył.

- Tylko mnie nie dotykaj!

Kale uniósł dłonie do góry.

- Przecież cię nie dotykam. Powiedz mi, czego się boisz? Przed czym uciekasz?

Jessi nie miała zamiaru odpowiadać na te pytania. Dotarli właśnie do jej domu, ale ona nagle zmieniła zdanie i skierowała się na molo.

- Chcę popływać - oznajmiła. - Ale bez ciebie. Nie wolno ci się zbliżać do wody!

Szła, rozpinając bluzkę. Rzuciła ją na deski mola, a następnie zdjęła biustonosz, szorty i majtki. Naga wskoczyła do jeziora i zaczęła płynąć przed siebie.

Księżyc zaszedł za chmury. Jessi płynęła niemal w całkowitych ciemnościach, widząc przed sobą jedynie żółte światło, którym zawsze się kierowała, kiedy pływała w nocy.

Woda była chłodna i przypominała jedwab. Dawała jej odpoczynek i ukojenie. Jednak kiedy poczuła, że najchętniej zostałaby daleko od brzegu, zaczęła płynąć w stronę mola. Po jakimś czasie zorientowała się, że ktoś płynie jakieś kilkanaście metrów od niej.

- Kale?

- A spodziewałaś się kogoś innego?

- Nie wygłupiaj się! W nocy zawsze pływam sama.

- To chyba niezbyt jest bezpieczne - zauważył.

- Znam to jezioro jak własną kieszeń. Na prawo od mola są wodorosty.

- Wiem, już się w nie zaplątałem - przyznał.

- Więc wracaj na brzeg, bo inaczej będę musiała cię ratować.

- Wolę płynąć za tobą - powiedział, podpływając bliżej.

- Nie!

- Nie będę cię dotykał.

- To dobrze, bo nie mam kostiumu.

- Ja też - wyznał, zbliżając się jeszcze bardziej.

Jessi nie wiedziała, dlaczego serce zaczęło bić jej tak mocno.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - zawołała.

- Przecież jestem daleko.

Jessi nie chciała już dłużej prowadzić tej paranoicznej rozmowy. Najszybciej jak mogła podpłynęła do mola.

- Na deskach są ręczniki - usłyszała tuż za sobą głos Kale'a, kiedy wchodziła na górę po drabinie.

Drgnęła jak oparzona i rzuciła się w stronę swoich ubrań. Natychmiast się zorientowała, że i tak nie zdoła się ubrać, więc pobiegła po ręcznik, depcząc po drodze rzeczy Kale'a. W końcu odnalazła ręczniki i owinęła się jednym, zostawiając drugi Kale'owi.

Po chwili Kale znalazł się tuż przy niej. Widziała w mroku zarys jego nagiego

ciała. Wyciągnęła rękę i podała mu ręcznik. Kale wytarł się, a następnie pozbiierał swoje rzeczy. Jessi wzięła bluzkę, szorty oraz bieliznę i oboje w milczeniu ruszyli do domu.

Nagle Jessi zatrzymała się przy ganku. Nie chciała wchodzić w krąg światła, zwłaszcza że miała nagie piersi. Ręcznik był za mały, żeby osłonić ją całą.

Kale nie zauważył, że stanęła, i po chwili wpadł na nią. Początkowo oboje nie wiedzieli, co się z nimi dzieje. Nie mieli pojęcia, jak to się stało, że odwrócili się do siebie i zaczęli całować. Czuli tylko, że jest im wspaniale.

Ręczniki opadły na ziemię.

Nagle Kale się zawahał.

- Co... co się stało? - spytała, tuląc się do niego.

- Obiecałem sobie, Jessi, że cię nie dotknę.

Chciała go błagać, żeby ją pieścił, ale miała ściśnięte gardło. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje.

W końcu Kale zdołał się od niej oderwać i popędził jak wariat w stronę jeziora.

Zawołała za nim, ale w odpowiedzi usłyszała tylko plusk wody. Jeszcze przez chwilę stała, próbując złapać oddech, a potem zaczęła powoli zbierać ich rozrzucone ubrania. Pomyślała, że dopiero teraz wie, co to znaczy pożądanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jessi wstała rano zmęczona i niewyspana, bojąc się kolejnego spotkania ze swoim gościem. Kiedy zeszła na dół, ze zdziwieniem stwierdziła, że Kale siedzi już przy stole w jadalni, pogrążony w obliczeniach i śledzący wykres, z telefonem komórkowym leżącym obok.

Ubrany był tylko w białą koszulę i szorty. Siedział bosy, gładząc co jakiś czas czoło albo przykładając do niego dłoń.

Nie czuł, że ktoś go obserwuje. Dopiero wtedy, kiedy do kuchni wpadła Amanda, Kale odwrócił głowę. Dziewczynka włożyła pieczywo do tosterka i sięgnęła do szkolnego plecaczka.

- Zapomniałam o pracy domowej - jęknęła, wyjmując grubą książkę. - Muszę to przeczytać przed zajęciami.

Jessi poczuła się winna, ponieważ zwykle to ona przypominała siostrzenicy o odrabianiu lekcji.

- Masz jeszcze trochę czasu do popołudniowych zajęć - zauważyła, podchodząc do ekspresu do kawy.

Dziewczynka spojrzała na zegarek.

- Ale za to ty jesteś chyba spóźniona.

Jessi pokręciła głową.

- Pracowałam wczoraj do późna - powiedziała. - Poradzą sobie beze mnie.

- Obiecałam Chazowi, że zajmę się dzisiaj tankowaniem, żeby miał trochę wolnego czasu - przypomniała sobie Amanda. - Tylko jeszcze muszę przeczytać tę piekielną książkę.

Jessi skinęła głową, chcąc dać znak, że Amanda może zająć się czytaniem. Następnie naląła sobie kawy i usiadła przy stole w kuchni. Z wnęki jadalnej dobiegły do niej odgłosy rozmowy telefonicznej.

- Dajcie to na CAD-a i jeszcze raz sprawdźcie - instruował kogoś Kale. - Musi

działać. Jestem prawie pewny, że to najlepsze rozwiązanie problemu równowagi... Tak, tak. Jak tylko się okaże, że wszystko jest w porządku, przefaksujcie to Burnesowi... Dobrze, wszystko mu wyjaśnię, ale wolę, żeby miał porządnie zrobione szkice. Bez ręcznych poprawek... Dzięki, Mike. Powodzenia... Nie, nie trzeba... Zadzwońię po Phila, kiedy będę go potrzebował...

Kale wyłączył telefon.

- Czyżby pracował przez całą noc? - spytała ją cicho Amanda.

Jessi wiedziała, że nie przez całą.

- Powinnaś już iść. - Jessi dopiła kawę.

- Jeszcze nie jestem gotowa - jęknęła Amanda. - Na pewno nie przeczytam tego w szkole.

- No to może na lotnisku?

- A Chaz? - Amanda rozłożyła bezradnie ręce.

- Zdaje się, że chciał polatać, ale nie będzie chyba miał okazji. Wyjrzyj za okno - powiedziała Jessi.

Mimo wysokiej temperatury, na niebie zaczęły pojawiać się chmury w kolorze ołowiu. Nie było ich dużo, ale Jessi wiedziała, że przecucie nie może jej mylić.

- Myślisz, że będzie burza? - spytała Amanda.

Jessi skinęła głową. Obie wiedziały, że przy takiej pogodzie małe samoloty praktycznie przestają latać.

- Dlatego właśnie się nie spieszę - dodała po chwili Jessi.

Amanda pocałowała ciotkę, pożegnała się z Kale'em i niczym ptak wyfrunęła z domu. Jessi wzięła się do robienia śniadania. W końcu usiadła przy stole i spojrzała w stronę Kale'a.

Kale wyczuł jej spojrzenie. Wstał od wielkiego stołu i przeniósł się do kuchni. Po chwili już siedział naprzeciwko Jessi. Białą koszulę miał rozpiętą na piersi. Wyglądał niezwykle seksownie.

- W końcu znalazłem rozwiązanie - poinformował ją, pochylając się nad sto-

łem. - Dziś rano, kiedy leżałem i myślałem o tobie, nagle spłynęło na mnie jakieś natchnienie, chociaż nigdy nie wierzyłem w nic takiego. Mam tylko pomysł i pierwsze obliczenia. Mike musi to jeszcze sprawdzić na naszym komputerze.

Jessi czuła podniecenie i radość w jego głosie. Sama też była podniecona, ale z zupełnie innego powodu.

- Gratuluję sukcesu.

Kale położył dłoń na jej ręce i poczuła, że dziwny prąd przebiegł przez jej ciało.

- To było prawdziwe natchnienie - powtórzył. - Ale nie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co się stało.

Jessi gwałtownie wyszarpnęła rękę.

- Tylko mnie nie przeprasza! - poprosiła ze ściśniętym gardłem. - To nie była twoja wina.

Kale pokręcił głową.

- Ale jeszcze bardziej jest mi przykro z powodu tego, co się nie stało. Odwołuję wszystkie moje obietnice. Pragnę cię zbyt mocno...

Kale spuścił wzrok, a Jessi nie wiedziała, co chciał w ten sposób powiedzieć. Czy była to uprzejma informacja, że przy najbliższej okazji ma zamiar odbyć z nią stosunek płciowy, czy też chciał w ten sposób dać znać, że wciąż mu na niej zależy?

I czy powinna go teraz zapytać, czy pożąda jedynie jej ciała i jak sobie wyobraża ich przyszły związek?

Najgorsze było to, że ona również pragnęła Kale'a. Po tym, co się stało wczoraj, było to dla niej oczywiste. Tyle że nie widziała żadnej przyszłości dla ich związku.

Poza tym jest możliwe, kołatało jej się po głowie, że Kale po prostu chce się zemścić i bawi się z nią teraz w kotka i myszkę.

Musiała też wziąć pod uwagę przyszłość Amandy. Czy rodzice Kale'a już o

niej wiedzą? A może Kale chce w ten sposób odzyskać bratanicę? Pragnie najpierw zmusić Jessi do uległości, a potem odebrać jej małą.

Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, uznała.

Kale wstał i podszedł do niej od tyłu. Po chwili poczuła delikatne muśnięcie na swoich włosach.

- Nie bój się - szepnął.

Dotknął jej szyi i rozkoszny dreszcz znowu przebiegł przez całe jej ciało. Pomyślała, że nie powinna tak się poddawać pieszczotom i... zamknęła oczy. Palce Kale'a przesunęły się wyżej, ku jej policzkom. Pieścił je przez chwilę, a następnie pociągnął delikatnie płatek jej ucha.

Jessi westchnęła głęboko.

Po chwili poczuła gorący oddech tuż przy swojej skroni, a ręce Kale'a powędrowały niżej, ku jej piersiom...

I właśnie wtedy na ganku rozległ się tupot czyichś nóg.

Kale odskoczył od Jessi jak oparzony. Potrzebował chwili, żeby dotrzeć do stołu, gdzie leżały porozkładane plany.

Jessi zupełnie nie wiedziała, co się z nią dzieje i dlaczego Kale przerwał pieszczotę, gdy pojawiła się przed nią sylwetka Amandy.

- No, już wróciłam. Miałaś rację, w najbliższej okolicy leje. Chaz nie będzie mnie dzisiaj potrzebował - oznajmiła dziewczynka i usiadła tuż obok ciotki. - Coś się stało? Kiepsko wyglądasz.

- To dlatego, że jeszcze nic nie jadłam - odpowiedziała Jessi, próbując odzyskać wewnętrzną równowagę. - No cóż, będziesz przynajmniej mogła przeczytać książkę.

Na horyzoncie rozblęśla błyskawica, która przeszła szare niebo.

Kale wstał i podszedł do okna.

- Jeśli rozpęta się gwałtowna burza, przerwiemy prace przy moście - stwierdził ponuro.

Amanda poderwała się z miejsca i zawirowała jak baletnica.

- Wielka burza, wielka burza! - zawołała. - Olbrzymi front burzowy nadciąga od strony Dakoty i będzie się przemieszczać w stronę wielkich jezior. Loty zostają zawieszane przynajmniej na najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Tak twierdzi Chaz.

Jessi bez słowa wyszła na ganek i spojrzała ku zachodowi. Na zewnątrz było duszno. Powietrze wydawało się naładowane elektrycznością. Od zachodu zmierzały ku nim wielkie burzowe chmury, ale błyskawice były rzadkie, a grzmoty odległe. Na razie. Jednak w najbliższym czasie mogli się spodziewać burzy i silnych wiatrów. To mogła być kwestia zarówno godzin, jak i minut.

Jessi spojrzała na swój hydroplan zacumowany w zatoczce koło mola, a następnie chciała zawołać Amandę i Kale'a z kuchni. Niepotrzebnie. Oboje od jakiegoś czasu znajdowali się na ganku i również patrzyli na burzowe chmury.

- Pomożecie mi zabezpieczyć samolot? - spytała, wskazując zatoczkę.

- Jasne! - Amanda doskonale wiedziała, co trzeba robić, i zdawała sobie sprawę z tego, że silny wiatr może zniszczyć mały samolot.

Kale również skinął głową. Z jego pomocą wszystko poszło bardzo sprawnie i po jakimś czasie hydroplan doskonale trzymał się brzegu. Jessi sprawdziła jeszcze zabezpieczenia, a następnie pobiegła na lotnisko, żeby się przekonać, czy Chaz nie potrzebuje pomocy.

Samoloty znajdowały się już w hangarach, a drzwi były pozamykane. Oboje z Chazem raz jeszcze dokonali przeglądu wynajętych samolotów, dla których nie znaleźli miejsca w hangarach. Wszystkie były powiązane i odpowiednio zabezpieczone. Te prace nie należały do ich obowiązków, ale przecież właściciele maszyn wiedzieli, że zawsze mogą na nich liczyć.

Chaz pozamykał także otwarte okna w budynkach lotniska, pozabierali również wiszące i stojące kwiaty z dworu. Byli już gotowi na atak nawałnicy, ale burza wcale się nie spieszyła z nadejściem. Zasnute chmurami niebo wydawało tylko co

jakiś czas gniewne pomruki.

Po skończonej pracy Jessi przeszła do swojego biura, żeby raz jeszcze przejrzeć wszystkie papiery. To było coś, czego nie znosiła. Sterta papierzyśk wciąż się powiększała niezależnie od tego, ile spędzała nad nią czasu.

Kiedy wyjrzała przez okno, zobaczyła Kale'a, który zmierzał w kierunku poczekalni. Myślała, że sam weźmie sobie kluczyki, ale Kale zajrzał do niej na górę. Wszedł bez planów i wykresów, które zostawił zapewne na dole, i podszedł do niej.

Jessi udawała, że pracuje.

- Czy spodziewasz się jakichś zniszczeń? - spytał, wyglądając przez okno.

- Zrobiliśmy wszystko, co można, żeby ich uniknąć, ale wiatr to potężna siła - odparła. - Zniszczeniom praktycznie nie da się zapobiec.

Kale zapragnął położyć dłoń na jej ramieniu, ale w tym momencie zadzwonił telefon. Jessi natychmiast podniosła słuchawkę.

- Chciałam rozmawiać z panem Noble'em - usłyszała kobiecy głos. - Jego telefon komórkowy nie działa.

- Już go proszę - powiedziała Jessi i podała słuchawkę Kale'owi. - Do ciebie.

- Słucham?... Cześć, Londo.... Właśnie wyjeżdżam do Burnessa. Masz szczęście, że mnie zastałaś... Tak. O co chodzi?

Kale chciał zacząć chodzić ze słuchawką, ale ograniczał go przewód. Wziął więc do drugiej ręki aparat, żeby mieć nieco większą swobodę ruchów.

- Uważaj, bo zacznę żałować, że cię zatrudniłem... - powiedział ciszej niż zwykle i zerknął ukradkiem w stronę Jessi.

- Nie, jesteś doskonałym inżynierem. Nie o to chodzi... Londo, daj spokój...

Jessi podeszła do drzwi, ponieważ zorientowała się, że przeszkadza. Spojrzała jeszcze na Kale'a, który przypominał w tej chwili ojca karcącego niesforne dziecko.

- Jadę teraz do Burnessa i nie mam czasu na takie rozmowy - dodał jeszcze Kale. - Porozmawiamy jutro w biurze.

Jessi usłyszała trzask odkładanej słuchawki i uznała, że może wrócić na swoje

miejsce. Kale wciąż stał przy telefonie z chmurną twarzą i zmarszczonymi brwiami.

- Londa jest twoją byłą dziewczyną? - spytała od niechcienia.

- I świetnym inżynierem - dodał. - Myślałem, że wszystko będzie w porządku. Jessi pokiwała głową.

- Wciąż jej na tobie zależy. To widać.

W odpowiedzi Kale tylko wzruszył ramionami.

- To przecież dawno skończone - mruknął.

Może dla ciebie, pomyślała. Zaczynała coraz lepiej rozumieć Kale'a oraz jego problemy. Wiedziała już teraz, że to, co innym wydawało się takie proste, czyli założenie rodziny, dla niego stanowiło prawdziwe wyzwanie.

- Kale... - Chciała zapytać, przed czym ucieka, ale zabrakło jej odwagi.

- Nie mam nikogo poza tobą - powiedział.

Co to miało znaczyć? Że uważa ją za swoją kolejną narzeczoną? Czy może stanowiło to obietnicę małżeństwa? Małżeństwa, o którym Jessi wolała nie myśleć, choćby dlatego, że nie mogłaby dać Kale'owi dziecka, którego przecież tak pragnął.

- Nasz związek to już przeszłość - zauważyła, unikając jego wzroku.

Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć. Wbił ręce w kieszenie i zaczął się przechadzać po biurze. Za oknami wciąż kłębiły się czarne chmury.

- Jeżeli nawet stanowi przeszłość, to jest ona ciągle żywa - stwierdził w końcu. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak na ciebie reaguję, ale nic na to nie poradzę.

- Nieprawda - zaprotestowała Jessi. - Wystarczy, że stąd wyjedziesz i nie będziemy się widywać. Wydawało mi się, że po tylu latach odzyskałam w końcu spokój ducha.

Kale zatrzymał się na środku pokoju.

- Przecież sama wiesz, że już za późno - powiedział, wyciągając dłoń w jej kierunku. - Po tym, co się wczoraj wydarzyło, oboje wiemy, jak bardzo siebie pragniemy. Nie ma sensu temu zaprzeczać.

Ich oczy spotkały się na moment. Jessi z trudem wytrzymała jego wzrok.

- Sam nie wiem, jak się skończy następne nasze zbliżenie - dodał Kale niemal szeptem. - Nie wiem, czy zdołam nad sobą zapanować.

Zresztą wcale tego nie chcę, dodał w myślach.

- I co dalej, Jessi? - spytał, stając tuż przed nią.

Milczała, spuściwszy wzrok. Dlaczego to ona ma odpowiadać na to pytanie?

Kale stał bez słowa, a następnie obrócił się na pięcie i ruszył do drzwi. Jessi słuchała w ciszy jego kroków. Nagły huk pioruna, który uderzył gdzieś w okolicy Fancy Acres, stanowił dramatyczny akcent sytuacji.

Jessi spojrzała przez okno na kłębiące się chmury i drzewa, które gięły się w pierwszych silnych podmuchach wiatru. Pomyślała, że zamęt na zewnątrz odpowiada chaosowi, który powstał w jej głowie.

- Co dalej? - szepnęła do siebie.

Na szybie pojawiły się pierwsze krople deszczu. Jessi spojrzała w dół i zauważyła, jak Kale'a biegnie w stronę parkingu, przyciskając do piersi projekty i wykresy. W pierwszym odruchu chciała wybiec za nim z płaszczem przeciwdeszczowym. Po chwili jednak stwierdziła, że nie ma to sensu.

Kale wsiadł do samochodu, zanim rozpadało się na dobre. Jessi wróciła do pracy, ale nie mogła się skupić. Wciąż miała przed oczami moło i nagiego Kale'a, wycierającego się ręcznikiem, a szum deszczu za oknem przypominał jej plusk wody w jeziorze.

Po chwili zadzwonił telefon. Jeden z prywatnych właścicieli samolotów prosił o zabezpieczenie jego maszyny, która nie miała klocków parkingowych pod kołami.

- Wszystko jest w porządku - uspokoiła go Jessi, chociaż wiedziała, że w niczym nie dotyczy to sytuacji, w jakiej znaleźli się ona i Kale.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Burza była tak gwałtowna, że zniszczyła pokrycie trzech hangarów, a także uszkodziła dwa stojące na zewnątrz samoloty. Wyrwała też sosnę na parkingu, a ułamana gałąź drzewa balsamowego stłukła szybę w pomieszczeniach dla mechaników.

Wiatr i błyskawice jednak szybko przesunęły się na wschód i mimo deszczu Jessi mogła zrobić obchód swojego małego królestwa. Oglądała zniszczenia ze ściśniętym sercem, wiedząc, że i tak powinna się cieszyć, iż straty nie są większe. Połamane gałęzie można będzie szybko usunąć, a naprawianiem samolotów zajmą się ich właściciele. Jedynie poszycie hangarów stanowiło poważniejszy problem, ale rozwiąże go oczywiście jej firma ubezpieczeniowa.

Jessi poprawiła kaptur żółtego sztormiaka i przeszła na pasy startowe, gdzie część załogi już pracowała nad usuwaniem śmieci z gładkiej nawierzchni. Co prawda nie spodziewała się lotów w najbliższym czasie, ale zawsze wolała utrzymywać pasy startowe w porządku na wypadek awaryjnego lądowania. Gałęzie, które nie przeszkadzały większym jednostkom, mogły stanowić poważne niebezpieczeństwo dla małych samolotów.

Amanda pojawiła się na lotnisku, kiedy kończyli pracę.

- Muszę już iść na zajęcia- oznajmiła. - Sprawdziłam hydroplan. Wszystko jest w porządku. Przeczytałam też to, co miałam przeczytać. Wiesz, gdybyśmy miały komputer w biurze, byłoby mniej papierkowej roboty.

Jessi uśmiechnęła się do siostrzenicy.

- Będiesz mogła wybrać odpowiedni sprzęt - powiedziała.

- Naprawdę?! Zgadzasz się?! - Amanda aż podskoczyła do góry z radości.

- Myślałam o tym już od jakiegoś czasu - przyznała Jessi. - Niestety, zupełnie się na tym nie znam.

- Zapytam mojego nauczyciela, jaki komputer byłby najlepszy do biura.

- Świetnie. Idź już, bo spóźnisz się na autobus. I popraw płaszcz, bo ci napada za kołnierz.

Pożegnały się i Jessi wolnym krokiem przeszła w kierunku biura. Nie zdążyła jednak dojść do budynku, kiedy odezwał się jej sygnalizator. Wcisnęła przycisk odbioru i wybrała zastrzeżony dla siebie numer.

- Jessi? Mieliśmy straszny wypadek przy moście. Potrzebujemy transportu do szpitala Cabot General w Minneapolis - usłyszała znajomy głos Michelle Rileys.

- Kogo... mam przewieźć? - spytała łamiącym się głosem Jessi.

- Nie podano mi jeszcze żadnych nazwisk - odparła Michelle. - Ale nie przejmuj się, to nikt z naszego miasta.

Jessi starała się zapanować nad przerażeniem, które ją nagle opanowało.

Nie, to nie może być Kale! - powtarzała w duchu.

Według planu miał lecieć Chaz, ale Jessi zostawiła dla niego tylko krótką wiadomość z prośbą, żeby zaopiekował się Amandą po jej powrocie ze szkoły, i pobiegła do hangaru, gdzie stał helikopter. Wyprowadzenie go przedłużyło operację o ładnych parę minut.

Była pełna niepokoju o Kale'a. Przecież powiedział, że Burness wstrzyma pewnie na czas burzy wszystkie prace. Był więc jednym z niewielu ludzi, którzy mogli odwiedzić plac budowy. Choćby po to, żeby sprawdzić, czy wszystko zgadza się z jego planami.

Helikopter wreszcie znalazł się na zewnątrz i Jessi zajęła miejsce pilota. Ucieszyła się, że zbiorniki z paliwem są pełne. Mimo że starała się działać szybko, wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie.

Kiedy w końcu dotarła na plac budowy, zauważyła wielu ludzi w żółtych przeciwdeszczowych płaszczach i czerwonych kaskach. Niektórzy zaczęli machać rękami. Na szczęście wiatr już ustał i mogła spokojnie wylądować. W przeciwnym wypadku pojawiłyby się kłopoty związane z brakiem miejsca.

Posadziła maszynę i wyjrzała na zewnątrz. Zgromadzeni ludzie czekali chwi-

łę, aż wirnik się zatrzyma. Dopiero wtedy podbiegł do niej Del Kaskey, felczer z miasteczka, i poinformował, że lecą do szpitala Cabot General. Jessi przez cały czas rozglądała się dokoła, chcąc dojrzeć ofiarę wypadku. Modliła się w duchu, żeby to nie był Kale.

- Kto... Kto jest ranny? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Stan jest bardzo ciężki - odpowiedział Del, który najwyraźniej nie dosłyszał pytania.

Nagle koło śmigłowca pojawili się ludzie w żółtych płaszczach. Jeden z nich zdjął kask i wsiadł do środka. To był Kale!

- Pan inżynier poleci z nami - poinformował ją Del.

Kale zakłopotał się trochę na jej widok. Początkowo przeraziła się, że to on jest ranny, ale przecież wsiadł do helikoptera o własnych siłach.

Po chwili w środku pojawił się lekarz z miasteczka, a za nim wsunięto nosze z pacjentem. Jessi z trudem go poznała. To był Curt Burness, ale jakże zmieniony. Cały był we krwi, a twarz miał szarozieloną. Oddychał z trudem, ale jednak oddychał. A więc Michelle się pomyliła. Wypadkowi uległ jednak ktoś miejscowy. O ile łatwiej byłoby jej znosić oczekiwanie, gdyby o tym wiedziała.

- Wiem, że jest kiepska pogoda, ale mam nadzieję, że jakoś pani doleci do Minneapolis - powiedział lekarz z ośrodka. - U nas ranny nie ma szansy przeżycia.

Del skinął głową na znak, że się zgadza. Kale patrzył na nią tak, jakby nie wierzył w jej możliwości. Jessi postanowiła pokazać mu, co potrafi.

- Będziemy musieli przelecieć przez strefę burzową, ale wiatr już jest mniejszy. Czy w razie czego możemy lecieć do Duluth?

Lekarz pokręcił głową.

- To nie ma sensu. Tu jest potrzebny specjalny zabieg - wyjaśnił.

Curt Burness oddychał coraz płycej.

- Poradzę sobie - zapewniła lekarza Jessi i gestem poleciła robotnikom w kaskach, żeby odsunęli się od helikoptera.

Uruchomiła silnik w chwili, gdy felczer zamykał drzwi. Lekarz badał puls chorego, a Kale siedział z kamienną twarzą na swoim miejscu.

- W Cabot już trwają przygotowania do operacji - poinformował ją Del. - Wszystko będzie gotowe, kiedy przylecimy.

Jessi skinęła głową i skierowała maszynę w stronę Minneapolis. Huk motorów nad głową uniemożliwiał dalszą rozmowę, dlatego wskazała słuchawki, które powinni włożyć, żeby móc ze sobą rozmawiać. Tylko Kale wykonał polecenie. Lekarz i felczer byli zajęci pacjentem.

- Kale, niepotrzebnie zdecydowałeś się na ten lot - stwierdziła. - Mamy naprawdę kiepską pogodę.

Kale chciał zapewne dostać się jak najszybciej do Minneapolis. W odpowiedzi tylko potrząsnął głową i poprawił na uszach słuchawki.

Po chwili zaczął zdejmować żółty przeciwdeszczowy płaszcz. Jessi zauważyła, że jest rozdarty na ramieniu.

Odwróciła się na chwilę, żeby przyjrzeć się Kale'owi i dostrzegła, że ma olbrzymiego siniaka na policzku. Z ramienia sączyła mu się krew.

- Jesteś ranny? - spytała z niepokojem.

- Tytko posiniaczony. Nic mi nie jest - odparł nieswoim głosem.

Połączyła się z lotniskiem, żeby wysłuchać prognozy pogody. Od zachodu zbliżał się następny front burzowy i praktycznie nie było szansy, żeby go ominąć. Przed nimi znajdowały się nisko zawieszane burzowe chmury. Jessi zniżyła helikopter, nie chcąc stracić widoczności.

- Kale, co się stało?

Potrzebował chwili, żeby pozbierać myśli.

- Zawaliło się rusztowanie - odparł w końcu. - Mówiłem, żeby sprawdzili je po burzy, ale majster uważał, że wie lepiej. Burness był pierwszy...

Jessi zastanawiała się, dlaczego majster nie posłuchał Kale'a. Czy dlatego, że uważał, iż szef jest teoretykiem i nie zna się na budowaniu?

- Dobrze, nie musisz już nic mówić - powiedziała do Kale'a, wiedząc, że sprawia mu to wyraźny wysiłek. - Teraz odpocznij.

- Byliśmy na tej samej platformie... Nie miałem pojęcia... Do cholery z tym głupkiem - dodał jeszcze słabnącym głosem.

Zamilkł, a głowa zsunęła mu się na pierś. Zasnął albo stracił przytomność. Jessi wskazała go ręką Delowi, a następnie gestem poprosiła go, żeby włożył słuchawki.

- Del, co się z nim dzieje? - spytała, kiedy mogli już rozmawiać.

Felczer badał właśnie rannego. Dopiero teraz zauważyła, że Kale ma rozdarte ubranie i też jest poraniony.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Del. - Lekarz dał mu silny środek przeciwbólowy, ale Kale nie chciał położyć się na noszach. Teraz jest półprzytomny.

- Jego też będą operować? - spytała, znowu zaniepokojona stanem Kale'a. A już jej się wydawało, że wszystko jest w porządku.

- Nie, tylko zszyją mu poranione ramię - odparł Del, starając się ulokować Kale'a w możliwie najwygodniejszej pozycji. - Nie przejmuj się. Będę co jakiś czas sprawdzał, co się z nim dzieje.

Jessi skinęła głową i spojrzała przed siebie. Musi uważać, jeśli chce dowieźć swoich pacjentów cało do Minneapolis.

- W zasadzie mogłabym zostawić go w Duluth - powiedziała do Dela. - Tam zszyliby mu ranę.

Del pokręcił głową.

- Jessi, nie ma czasu. Curt Burness jest w bardzo ciężkim stanie.

Kale otworzył na chwilę zapuchnięte powieki. Jessi zauważyła, że policzek mu spuchł i stał się niemal fioletowy.

- Nie musicie się mną przejmować. Nic mi nie jest - wymamrotał i znowu zamknął oczy.

Nie wiedziała, czy znowu stracił przytomność, czy też jeszcze ją słyszy.

- Nie zadławi się? - spytała Dela.

- Nic mu nie będzie - odparł felczer. - Po prostu leć jak najszybciej i nie przejmuj się tym, co dzieje się na pokładzie.

Łatwo mu było mówić! Jessi nie mogła się powstrzymać, by co jakiś czas nie zerkać na Kale'a. Stwierdziła, że wciąż ma zamknięte oczy, opuchlizna na policzku nadal się powiększa, a jego ubranie stale nasiąka krwią.

Przypomniała sobie elementy szkolenia pilotów śmigłowców ewakuacyjnych. Na zajęciach mówiono im, że pilotów bardzo często nie informuje się o poważnym stanie pacjentów tylko po to, żeby ich dodatkowo nie stresować. Ale przecież Kale sam wszedł do helikoptera!

Znowu znalazła się w zasięgu lotniska w St. Cloud i połączyła się z wieżą, żeby dowiedzieć się o stan pogody. Nawigator poradził jej, żeby ominęła zygza-kiem miejsce, gdzie szaleje burza. Oznaczało to przedłużenie podróży o jakieś dziesięć minut, ale Jessi nie chciała ryzykować konfrontacji z nawałnicą. Bacznie obserwowała teren, bo lecąc tak nisko, łatwo mogła zahaczyć o wysoki komin czy wieżę.

W końcu dotarła do lotniska Twin Cities. Wieża skierowała ją bezpośrednio na lądowisko szpitalne. Po jakimś czasie znalazła się nad Cabot General, gdzie również szalała burza. Posadzenie helikoptera nie było łatwym zadaniem. Jessi podchodziła aż trzy razy do lądowania, zanim zdecydowała się na dotknięcie ziemi.

Jej pasażerowie nareszcie byli bezpieczni.

Obejrzała się. Lekarz mierzył puls Burnessa. Kale spoczywał na swoim miejscu. Spał albo stracił przytomność. Po chwili drzwi się otworzyły i pielęgniarki wzięły nosze z Burnessem. Lekarz pobiegł wraz z nimi.

Następni pielęgniarki wzięli na nosze Kale'a. Co prawda protestował, ale słabo. Nie biegli z nim jednak tak szybko, jak z Burnessem.

Jessi chciała pójść z Kale'em, ale musiała przedtem zabezpieczyć helikopter. Kiedy w końcu dotarła na oddział, zobaczyła Londę, a potem Mike'a stojących na

korytarzu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że musi okropnie wyglądać ze splątanymi włosami i brudnymi rękami.

Londa spojrzała z wyrzutem na Jessi.

- Lot zajął pani aż dwie godziny! - krzyknęła. - Nie powinien trwać aż tyle! Kale mógł się wykrwawić w drodze!

Pełna obaw o Kale'a i wycieńczona, Jessi nawet nie odpowiedziała, tylko z półotwartymi ustami patrzyła na zdenerwowaną kobietę. Była szczęśliwa, że w ogóle udało jej się dolecieć na miejsce. Loty przy takiej pogodzie nie należały przecież do przyjemności.

Nagle tuż przed nimi wyrósł jak spod ziemi Del Kaskey. Odgarnął oblepiające mu czoło mokre blond włosy, a następnie wycelował palec w Londę.

- Nie wiem, kim pani jest, ale powinna pani natychmiast przeprosić Jessi - oświadczył nabrzmiałym wściekłością głosem. - Nikt nie wykonałby tego zadania lepiej niż ona. W gruncie rzeczy nikt poza samobójcą nie odważyłby się wystartować w taką pogodę. A Jessi nie dość, że zdecydowała się pilotować maszynę, to jeszcze dowiozła tu nas cało. Pracuję jako felczer przez dwadzieścia lat, ale nigdy jeszcze nie widziałem równie brawurowego wyczynu.

Z jednego z pokoi wychyliła się pielęgniarka i poprosiła Dela, żeby zachowywał się ciszej. Następnie spojrzała na dwie oczekujące kobiety.

- Pacjent chce się widzieć z Jessi - poinformowała je niepewnym głosem.

Teraz z kolei Londa otworzyła usta i patrzyła z niedowierzaniem to na pielęgniarkę, to znowu na Jessi. Del natomiast czekał, by przeprosiła pilotkę.

- To ja - powiedziała Jessi, przyjmując biały fartuch z rąk pielęgniarki.

Po chwili znalazła się w środku i stanęła przed łóżkiem Kale'a. Był bez koszuli, widziała więc wielką ranę na jego ramieniu, a także nabrzmiały jak bania policzek, do którego w końcu przyłożono lód. Lekarz przygotowywać właśnie nici do szycia.

- Jessi? - spytał słabym głosem Kale. - Wiedziałem, że nas dowieziesz.

- Och, Kale! Tak się martwiłam.

Nareszcie mogła pofolgować uczuciom i łzy popłynęły jej z oczu.

- Jessi... - Jego głos przeszedł w ledwie dosłyszalny szept,

- Tak, Kale?

- Pocałuj mnie - poprosił.

Pochyliła się i lekko, żeby nie sprawić mu bólu, pocałowała go w usta. Coś jakby uśmiech pojawiło się na zniekształconej twarzy Kale'a.

- Nic mu nie będzie - uspokoił ją lekarz. - Czy pani jest kimś bliskim dla chorego?

- Nie, tylko pilotem - odparła.

Lekarz nawet nie próbował ukryć rozbawienia.

- Rozumiem - powiedział. - A całowanie pilota to taki miejscowy zwyczaj.

Pielęgniarka odprowadziła ją do wyjścia. Tuż za drzwiami czekała Londa, wtulona w pierś bezradnego Mike'a.

- Właśnie zaczynają mu zszywać ranę - oznajmiła Jessi.

Londa obróciła ku niej mokrą od łez twarz.

- Czekamy tu już prawie godzinę, a nikt nie pozwolił nam nawet na niego spojrzeć - zaczęła, szykując się do nowych oskarżeń, ale w końcu tylko wybuchnęła płaczem.

- Kale zemdlął w połowie drogi do szpitala - powiedziała spokojnie Jessi. - Teraz chciał skończyć rozmowę, którą zaczął wcześniej.

- Złożę na was skargę do przełożonych - zagroziła Londa drżącym głosem, patrząc na nią i Dela.

- Del jest felczerem. Lata ze mną na ochotnika, kiedy są wypadki - wyjaśniła Jessi.

- Felczerem?! Więc nawet nie jest lekarzem?!

Jessi tylko machnęła ręką.

- Spisał się na medal. Obaj pacjenci żyją. Wolę latać z nim, niż z najlepszym

lekarzem.

- Daj spokój, Londo - prosił Mike, wyraźnie zażenowany zachowaniem koleżanki.

Wkrótce udało mu się odciągnąć ją od Jessi i Dela, chociaż Londa jeszcze z daleka groziła, że nie puści im tego płazem. W końcu ona i Mike wyszli, a Jessi wyjrzała na zewnątrz. Burza przesunęła się nieco dalej, ale warunki pogodowe na razie uniemożliwiały lot. Cieszyła się nawet z tego, ponieważ mogła przez najbliższych parę godzin być przy Kale'u.

Po czterdziestu minutach, które Jessi spędziła półdrzemiąc w fotelu, z pokoju znów wyszła pielęgniarka z informacją, że pan Noble zostanie teraz przewieziony do swojego pokoju. Podała im numer sali, prosząc, by nie niepokoili chorego zbyt wcześnie.

- Powinien teraz odpocząć - dodała na koniec.

Del podjął się poinformować o stanie szefa pracowników Noble Engineering, czekających w szpitalnym hallu, natomiast Jessi została, żeby ewentualnie pomóc przy transporcie Kale'a. Ciekawa tego, co się z nim dzieje, zajrzała do pokoju operacyjnego i przeraziła się nie na żarty. Kale podłączony był do aparatury, a na twarzy miał maskę tlenową.

- Co... co się stało? - wyjąkała.

Lekarz, który zdejmował gumowe rękawiczki, odwrócił się w jej stronę.

- Nic takiego. Chcemy uniknąć wszelkiego ryzyka. Pan Noble ma złamane dwa żebra, dlatego podajemy mu tlen.

- Ale serce... - wtrąciła.

Lekarz uśmiechnął się do niej.

- To tylko zabezpieczenie. Rokowania są naprawdę pomyślne. Proszę się nie przejmować.

Jessi zaczęła się wycofywać w stronę drzwi.

- Przepraszam, że nagle tu wtargnęłam. Już wychodzę.

Lekarz pokiwał głową.

- Proszę do niego zaglądnąć. Mam wrażenie, że potrzebuje... swojego pilota - powiedział i zmierzył ją spojrzeniem, pod wpływem którego Jessi zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Blady i nieprzytomny Kale leżał na łóżku, a za nim stała butla z tlenem, do której był podłączony. Tuż obok siedziała Jessi, wsłuchując się w każdy jego oddech.

- Paul - jęknął Kale. - Paul, nie...

Położyła mu rękę na ramieniu uspokajającym gestem. Jednak Kale zaczął kręcić głową, a potem syknął z bólu. Jessi pogłaskała go jeszcze po włosach.

- Spokojnie, Kale. Już po wszystkim.

- On miał wypadek! Trzeba go ratować! - mamrotał gorączkowo Kale, otwierając oczy.

Jessi poczuła, że żołądek jej się ściska, a skóra cierpnie na karku. Dopiero teraz zrozumiała, że Kale znalazł się nagle w przeszłości i zмага się z tragedią, która przyszło mu już raz przeżyć.

- Ma uszkodzony kręgosłup! - niecierpliwił się Kale.

- Spokojnie, spokojnie. Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko odpocząć.

Miała nadzieję, że Kale za chwilę wróci do rzeczywistości, chociaż tak naprawdę nie wiedziała, ile to może trwać.

Kale spojrzał na nią nieco bardziej przytomnymi oczami.

- Przytul mnie, Jessi. Potrzebuję cię.

Pochyliła się nad nim, a następnie wzięła go lekko w ramiona, starając się nie dotknąć świeżo zszytej rany, a także obrzmiałego policzka.

W dalszym ciągu nie wiedziała, czy Kale przeżywa wydarzenia sprzed lat, czy też już oprzytomniał.

- Ja ciebie też - powiedziała tak, jak zapewne zrobiłaby to piętnastoletnia dziewczyna.

Ileż to razy zastanawiała się, co by uczyniła, gdyby mogła cofnąć czas? I właśnie nadarzyła się okazja. Tyle że Jessi nie czuła się zbyt pewnie.

- Co teraz będzie, Jessi? - dobiegł do niej słaby głos Kale'a.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła go raz jeszcze, czując, jak niechciana łza spływa jej po policzku. - Będziemy zawsze się kochać i wspierać w trudnych chwilach. I nie będziemy wspominać tego, co najgorsze.

Te słowa pochodziły prosto z serca. Właśnie to chciała mu powiedzieć przed laty, ale nie znalazła w sobie dość siły i determinacji.

Kolejne łzy pojawiły się na jej policzkach i zaczęły spadać jedna po drugiej na białą pościel.

- Nie płacz, Jessi - szepnął Kale.

Dopiero po chwili jakoś doszła do siebie i pomyślała, że nie powinna tego wszystkiego mówić. Kiedyś - tak, ale nie teraz. Pocieszała się jedynie tym, że jest niezbyt przytomny i w tej chwili żyje przeszłością. Kiedy się zbudzi, nie będzie niczego pamiętał i spokojnie zakończą ten związek.

- Zostań, Jessi - szepnął i zamknął oczy.

Jessi pokiwała głową i zagłębiła się ponownie w fotelu. Nie wiedziała, ile już godzin tutaj spędziła. Wciąż miała nadzieję, że Kale wróci do zdrowia. Nie chciała go zostawiać w takim stanie. Prawdę mówiąc, w ogóle nie chciała go zostawiać. Czekały na nią jednak obowiązki na lotnisku oraz Amanda.

Chyba znowu zasnęła, ponieważ nie wiedziała, co się z nią działo przez dłuższy czas. Odzyskała świadomość dopiero wtedy, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - powiedziała mało przytomnym tonem.

Do środka weszli Mike i Londa, która od razu spojrzała na nią wrogo. Na-

stepnie przeniosła spojrzenie na Kale'a.

- O mój Boże! - jęknęła, załamując ręce w melodramatycznym geście. - Po prostu nie mogę na niego patrzeć. Czy oni nie mogą zabandażować mu twarzy? I jeszcze to. - Wskazała przezroczysty przewód. - Przecież to ohydne!

- Uspokój się, Londo. To tlen.

- Po co mu tlen?

Mike wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Może podają go wszystkim nieprzytomnym pacjentom.

Londa znowu spojrzała na Jessi.

- Dlaczego pani jeszcze tu jest?!

Jessi miała jej już dość, ale postanowiła po raz ostatni być uprzejma.

- Nie możemy na razie odlecieć - odparła. - Del poszedł do Curta Burnessa, a ja zostałam z Kale'em.

Londa skinęła niechętnie głową.

- A, tak! Kiepska pogoda.

- Chodź, Londo, zabiorę cię do domu - powiedział Mike, starając się odciągnąć koleżankę do wyjścia. W ciągu ostatnich paru godzin chyba niczym innym się nie zajmował.

- Nie wiem, czy powinnam zostawić tu Kale'a - zawahała się Londa, spoglądając z jeszcze większą niechęcią na Jessi.

- Przecież widzisz, że jest nieprzytomny. A poza tym ma towarzystwo - argumentował Mike.

- Ale muszą do nas zadzwonić, kiedy Kale odzyska przytomność - nalegała Londa.

- Poproszę o to lekarza - zgodził się Mike.

- A może... ona to zrobi. - Londa wskazała siedzącą Jessi.

Rozmawiali tak, jakby w ogóle nie było jej w pokoju, ale Jessi skinęła głową. Pomyślała, że Londa w gruncie rzeczy zachowuje się przyzwoicie, jak na odrzuc-

ną kochankę i kogoś, kto zrobił z siebie idiotkę.

- W porządku - powiedziała. - Poproszę tylko o numer telefonu.

Mike wyjął z kieszonki na piersi kartkę oraz eleganckie wieczne pióro i napisał najpierw swój numer, a następnie, zajrzawszy do kalendarzyka, nazwisko i numer Londy. Jessi zerknęła na pięknie wykaligrafowane litery.

- Pan jest artystą? - spytała.

- Tylko inżynierem - odparł z uśmiechem Mike.

Kiedy oboje wyszli, Jessi raz jeszcze spojrzała na Kale'a. Nawet jej nie przyszło jej do głowy, że wygląda okropnie. Może dlatego, że wozila ofiary wypadków od ładnych paru lat i przyzwyczała się do widoku krwi i ran.

Poprawiła pościel na łóżku, a następnie wzięła Kale'a za rękę, żeby zbadać mu puls. Interesowało ją to, kim w tym momencie jest dla Kale'a. Jaki moment ich znajomości ranny przeżywa? Czy postrzega ją w tej chwili jako piętnastoletnią panienkę, czy też przeskoczył tych kilkanaście lat i wrócił do rzeczywistości? A może w ogóle o niej nie myśli?

Niestety, nie było żadnego sposobu, żeby się tego dowiedzieć.

W nagłym przyływie samokrytycyzmu pomyślała, że Londa zdecydowanie lepiej nadaje się na towarzyszkę Kale'a i że to z nią powinien jeździć na Kajmany. Całe życie Jessi koncentrowało się tu, na północy. Nigdy nie miała specjalnej ochoty nigdzie wyjeżdżać. U rodziców w Kalifornii była raz, a i tak skróciła swój pobyt.

Wyjrzała za okno. Gdyby pogoda była lepsza, zdecydowałaby się natychmiast na powrót do domu. Nic jej tutaj nie trzymało. Chciała tylko zyskać pewność, że z Kale'em jest wszystko w porządku.

Kale ocknął się chyba jakiś czas temu i zauważył, że Jessi patrzy przez okno.

- Nie opuścisz mnie, prawda? - spytał zupełnie przytomnym, choć jeszcze słabym głosem.

- Nie. Zostanę z tobą - zapewniła go, wiedząc, że kłamie.

Chyba że chodziło mu wyłącznie o szpital. Tutaj gotowa była wytrwać do

końca Kale znowu zamknął oczy. Wciąż był słaby, a rozmowa stanowiła dla niego nie lada wysiłek.

Po chwili do drzwi zastukał Del i wsunął się do środka, zanim go zaprosiła.

- Uratowaliśmy jeszcze jednego! - zawołał rozpromieniony.

Poinformował ją, że operacja Burnessa trwała cztery godziny, ale się udała. Obecnie lekarze określali jego stan jako poważny, ale już nie krytyczny.

- Wspaniale - ucieszyła się Jessi.

Del spojrzał na Kale'a.

- Ten Noble kiepsko wyglądał - zauważył. - Dlaczego dali mu tlen?

- Lekarz mówił coś o złamanych żebrach.

- No, jasne! - Del pokiwał głową. - Dlatego tak płytko oddychał w śmigłowcu.

Pewnie go bolało. Twardy facet. Obudził się?

Jessi rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Trudno powiedzieć - odparła. - Coś mówi, ale raczej o przeszłości. Tak, jakby wspominał młodość. Sama nie wiem, czy był przytomny.

- To normalne - zawyrokował Del. - Zadzwoń, żeby poznać prognozy. Może będziemy mogli wrócić. Tutaj jest już spokojnie.

Jessi nie chciała przyznać, że pragnie zostać przy łóżku Kale'a. Tak czy tak, warto sprawdzić, jaka jest pogoda.

Del był już na korytarzu, kiedy coś sobie przypomniał i wrócił do pokoju.

- Pewnie jadłaś dziś tylko śniadanie - stwierdził. - Czas na obiad czy raczej kolację.

Jessi początkowo nie chciała dać się namówić na wyjście do szpitalnej restauracji. W końcu się jednak zgodziła, ponieważ rzeczywiście zaczął doskwierać jej głód. Napięcie już opadło i ciało domagało się respektowania swoich praw.

Kiedy wrócili do pokoju po niecałej półgodzinie, Kale miał jedno oko otwarte i był przytomny. Drugie przykrywał olbrzymi gazik z okładem, który przyniosła pielęgniarka. Spojrzał uważnie na Jessi, kiedy weszła do pokoju wraz z Delem.

- Curt Burness miewa się już lepiej - poinformował go felczer. - Operacja się udała.

- To dobrze - wymamrotał. - Jessi...

Del podeszedł do drzwi.

- Zapomniałem, że mam się dowiedzieć o pogodę - wyjaśnił i wyszedł.

Zostali we dwoje w szpitalnym pokoju. Teraz Jessi wiedziała, że Kale jest już całkowicie przytomny. Miał tylko wciąż kłopoty z mówieniem.

- Jessi, coś mi się... śniło.

Podeszła do łóżka i usiadła obok.

- Wiem - powiedziała. - Będę musiała wracać, jeśli pogoda się poprawiła.

- Niech... się nie poprawia - wykrztusił z wyraźnym wysiłkiem Kale. -

Przyjdź... jutro.

Jessi skinęła głową, myśląc, że najchętniej zostałaaby tu z Kale'em przez cały czas. Cieszyła się, że odzyskał przytomność. To był dobry znak.

- Dotknij mnie - poprosił.

- Gdzie?

- Wszystko... - przerwał, żeby wziąć oddech - ...jedno.

Dotknęła delikatnie jego ręki, a palce Kale'a wolno zacisnęły się wokół jej dłoni. Był słaby jak dziecko. To niezwykle, że udało mu się wsiąść do helikoptera o własnych siłach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Najpierw poczuł ból, który przeszywał jego ciało od stóp do głów. Starał się więc leżeć bez ruchu, co nie nastroczało mu większych problemów.

Dopiero po jakimś czasie przypomniał sobie wypadek. Co się stało z Curtem Burnessem? Czy przeżył? Przed oczami stanęła mu podróż śmigłowcem i nieprzytomny Curt na noszach. Czy Jessi udało się zdążyć do szpitala?

Właśnie, Jessi! Zrozumiał, że musi być gdzieś w pobliżu. Przecież czuwała przy nim. Chyba że to był sen i Jessi od razu odleciała do Kenross.

Czuł, że jedną połowę twarzy ma obrzmiałą, a ramię usztywnione i obandażowane. Był potłuczony i zmęczony. Głowa go bolała i miał nudności, zapewne po lekach, którymi go nafaszerowano.

Przez moment leżał spokojnie, a następnie spróbował dotknąć twarzy. Chciał sprawdzić, co się stało. Jednak od razu ostry ból przeszył jego ciało i ręka sama opadła na pościel. Jak to możliwe, że po wypadku czuł się całkiem nieźle? Przecież sam wsiadł do helikoptera. Dopiero później poczuł się gorzej.

Przypomniał sobie opowieści ludzi, którzy ulegli wypadkowi. Wielu twierdziło, że w szoku nie czuli bólu i zachowywali się zupełnie normalnie. Prawdopodobnie jemu przydarzyło się coś podobnego.

Kale starał się nie ruszać. Po paru minutach powróciły do niego dalsze wspomnienia. Wspomnienia z młodości, które oglądał niczym film w ciemnej sali kinowej, będąc jednocześnie widzem i aktorem.

Wypadek Paula. Rozpacz, jaka go potem ogarnęła. Spotkanie z Jessi. Tyle że piętnastoletnia Jessi zachowywała się zupełnie inaczej. Powiedziała, że go kocha. Zapewniła, że zawsze będzie przy nim. Nie starała się bronić swojej siostry.

Kale nie znał tego scenariusza. Czyżby to wszystko rzeczywiście się wydarzyło? Czuł się zawieszony w jakimś dziwnym półistnieniu i nie wiedział już, co jest prawdą, a co fałszem.

A może wskazówki zegara powędrowały w przeciwną stronę? Może to on miał wypadek i wyśnił sobie tych dwanaście okropnych lat? Jessi go uratowała, wyłowila z jeziora i przywiozła do szpitala swoim helikopterem.

Zaraz, stop! Musi uważać, żeby nie zwariować. Powinien trzymać się faktów, chociaż tak naprawdę najchętniej pograżyłby się w fantazjach.

Po pierwsze, bez wątplenia znajduje się w szpitalu.

Po drugie, Jessi go tutaj przywiozła. Skoro prowadziła helikopter, nie może mieć piętnastu lat.

Oboje więc są dorośli.

Od tego myślenia jeszcze bardziej rozboleła go głowa. Nie chciał jednak znowu pograżyć się w odmętach fantazji. Przypomniawszy sobie, jak prosił Jessi, żeby go pocałowała, co też zrobiła, a następnie swoją prośbę, by przy nim została.

Spojrzał w bok. Fotel był pusty. Więc jednak odeszła. Jeszcze raz zostawiła go samego.

Od euforii przeszedł nagle do czarnej rozpacz. Przecież obiecała! Starł się obrócić na bok, żeby móc widzieć więcej. Być może Jessi kryła się przed nim w jakimś kącie. Ból spowodował, że głowa opadła mu na poduszkę.

- Jessi - jęknął.

Odpowiedziała mu cisza.

Przez chwilę leżał z zamkniętymi oczami, przeżywając swoją samotność, po czym odpłynął w ciemność. Zasnął, a może stracił przytomność - nie miało to najmniejszego znaczenia.

Jessi zajrzała do Kale'a zaraz po śniadaniu. Miała nadzieję, że będzie mogła z nim porozmawiać, jednak Kale był w jeszcze gorszym stanie niż wczoraj wieczorem. Mówiła coś do niego, ale w ogóle nie odpowiadał.

Siedziała w szpitalu do dziewiątej, kiedy to Del przypomniał jej, że muszą wracać. Burze przesunęły się dalej na północny wschód i mogli wracać bez prze-

szkód.

Jessi niechętnie opuściła pokój Kale'a. Na pożegnanie pocałowała go jeszcze delikatnie w usta. Czowała, że nigdy nie był jej tak bliski jak teraz. Nareszcie mogła udowodnić, jak bardzo jej na nim zależy.

Niestety, wzywały ją obowiązki.

Oboje z Delem usunęli liny, którymi mocowali wczoraj helikopter. Zajęło im to sporo czasu, ponieważ zabezpieczenia, zważywszy siłę burzy, były naprawdę solidne. W końcu jednak mogli wystartować i Jessi skierowała maszynę w stronę Kenross.

Na niebie prawie nie było chmur.

Na lotnisku czekali na nią Chaz i Amanda. Jeszcze parę kilometrów przed Kenross Jessi powiadomiła ich przez radio, że wraca na lotnisko. Wyściskali ją, a następnie Chaz zajął się maszyną.

- Cieszę się, że z Burnessem wszystko w porządku - powiedział, zabierając się do napełniania baków helikoptera. - Bardzo się o niego martwiłem.

- Kale'owi też nic już nie grozi - dodała Jessi. - Chociaż ciągle jest nieprzytomny.

- Kale'owi?! Nie wiedziałam, że on też miał wypadek! - krzyknęła Amanda.

- Ma ranę na głowie, rozcięte ramię i złamane żebra - poinformowała ją Jessi.

- Lekarze mówią, że to nic poważnego.

- Czy jeszcze przebywa w szpitalu?

Jessi skinęła głową.

- Nie przejmuj się. Naprawdę nic mu nie będzie - zapewniła Amandę.

Jessi rozejrzała się po lotnisku i stwierdziła, że prawie już nie widać strat. Jedynie ekipa dekarska zajmowała się jeszcze naprawą dachów. Odetchnęła głęboko czystym powietrzem, ciesząc się, że jest w domu. Nigdzie nie było jej lepiej, chociaż oczywiście wolałaby teraz siedzieć przy Kale'u.

- Pójdę już do domu, żeby się przebrać - oznajmiła.

Amanda skinęła głową.

- Dobrze, ciociu. Ubranie masz całkiem wygniecione - stwierdziła. - Jak myślisz, co teraz będzie z mostem?

Jessi wzruszyła ramionami.

- Podejrzewam, że będą kontynuować prace - odparła. - Zarówno Kale, jak i Curt Burness mają przecież zastępców. Sądzę tylko, że wyleją majstra. Kale mówił, że ten wypadek to jego wina.

Jessi przeszła przez płytę lotniska, parking i minęła restaurację. Kusilo ją, żeby zajrzeć do biura, ale stwierdziła, że zrobi to później. Weszła między drzewa i już po chwili była u siebie w domu.

Gdy tylko weszła do środka, wyczuła obecność Kale'a. Na stole w aneksie jadalnym wciąż znajdowała się część jego papierów, a w pokoju na górze należące do niego rzeczy. Przez chwilę zastanawiała się, co z nimi robić. Czy może odesłać do jego firmy? Ostatecznie zdecydowała jednak poczekać na decyzję Kale'a.

Przeszła tylko do pokoju gościnnego, żeby sprawdzić, co zostało. W szafie na wieszaku wisiał zapasowy garnitur, a na krześle biała koszula. Na stoliku leżała przezroczysta torebka z przyborami kosmetycznymi. Resztę rzeczy Kale pewnie trzymał w walizce, którą umieścił w szafie. Nie było tego zbyt wiele, bo przecież zatrzymał się u niej na krótko.

Na bardzo krótko.

Bez wątplenia to Mike zajmie się teraz mostem. Na szczęście konferencja ekologów kończy się właśnie dzisiaj, jak ją poinformowano w kilku recepcjach, i Mike bez kłopotu powinien znaleźć pokój w hotelu.

Przechodząc przez parking, zauważyła, że samochód, który wynajął Kale, wrócił na dawne miejsce. Widocznie Chaz odebrał go z budowy. Mieli przecież do niego zapasowe kluczyki. Drugie miał pewnie Kale, ale nie przyszło jej do głowy, żeby je wziąć od niego.

Jessi przeszła do swojego pokoju, rozebrała się i wrzuciła brudne rzeczy do

kosza. Następnie weszła do łazienki, żeby się wykapać. Wczoraj nie miała już ochoty szukać hotelu i przespała się trochę w szpitalu. Teraz przygotowała sobie gorącą kąpiel, chociaż zwykle brała prysznic. Pragnęła zmyć z siebie trudy minionego dnia.

Po niecałej godzinie powróciła na lotnisko. Czekają na nią mnóstwo pracy. Musiała pokazywać prywatne samoloty ich właścicielom, którzy zaczęli masowo zjeżdżać się po burzy. Większość z nich chciała sprawdzić i wypróbować swoje maszyny.

Kiedy znalazła wolną chwilę, uznała, że jest za późno, żeby dzwonić do szpitala. Próbowala skontaktować się z Kale'em następnego ranka, ale niestety, bez rezultatu. Miła pani z rejestracji powiedziała jej, że pan Noble właśnie został wypisany do domu.

Jessi odetchnęła z ulgą. Przynajmniej wiedziała, że wszystko skończyło się dobrze. Spytała jeszcze o Curta Burnessa i dowiedziała się, że ranny musi leżeć w szpitalu co najmniej przez dwa tygodnie, a może jeszcze dłużej.

Po południu Chaz przekazał jej, że dzwoniła sekretarka Kale'a, żeby zamówić na następny dzień samochód dla szefa.

- Kale przyjeżdża!! - ucieszyła się. - Niemożliwe!

- Zgadza się. Chodziło jej oczywiście o Mike'a - wyjaśnił.

- A nie mówiła, jak czuje się Kale? - wypytywała jeszcze Jessi.

- No, wspomniała, że wypisali go już do domu - odparł. - To chyba dobra wiadomość.

- Bardzo dobra - szepnęła Jessi.

Następnego ranka serce zabiło jej mocniej na widok maszyny z napisem „Noble Engineering” na kadłubie. Niestety, musiała sobie przypomnieć, że w środku nie ma Kale'a. Był tylko Mike i może ta okropna Londa.

Gdy tylko samolot wylądował, Jessi zeszła na dół, żeby przekazać Mike'owi kluczyki. Niepotrzebnie, miał własne. A także papiery wozu.

- I jak tam Kale? - spytała niecierpliwie.

Mike skrzywił się ponuro.

- Jest uparty jak osioł. Wrócił do pracy i sprawdza konstrukcję mostu. Wygląda trochę lepiej niż ostatnio w szpitalu - dodał.

Jessi westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że nie stanie się nic złego.

- A był pan może u Curta Burnessa?

Mike skinął głową.

- Tak, odzyskał już przytomność i natychmiast kazał zwolnić majstra - odparł.
- Żona się nim zajmuje. Kazano mu zostać w szpitalu trochę dłużej, na obserwacji, ale też rwie się do pracy. Przez cały czas utrzymuje kontakt z budową przez telefon komórkowy.

Znaczyło to, że, tak jak przewidywała, nie przerwano budowy mostu. Świadczyła o tym zresztą obecność Mike'a w Kenross. Poza tym, gdyby zdecydowano się na wstrzymanie prac, na pewno by się o tym dowiedziała.

- Mam u siebie rzeczy Kale'a - dodała jeszcze. - Czy nie mówił, co z nimi zrobić?

Mike pokręcił głową.

- Może mi je pani przynieść, kiedy zjawię się tu następnym razem - powiedział. - Nie wiem, kiedy to się stanie, ale pewnie w przyszłym tygodniu.

Mike odleciał wieczorem i powrócił, tak jak zapowiadał, dopiero w środę. Jessi przekazała mu rzeczy Kale'a, które zapakowała luzem w reklamówki, nie chcąc grzebać w jego walizce.

Mike przyjechał jeszcze dwa razy. Za trzecim, kiedy właśnie się go spodziewali, na lotnisku pojawił się sztywny i blady Kale. Jessi patrzyła z niedowierzaniem, jak idzie wolnym krokiem w stronę poczekalni. Natychmiast zbiegła na dół, żeby przekazać mu kluczyki.

- Cześć, Jessi Morris - mruknął.

Po raz pierwszy użył nazwiska jej męża, a nie Caldwell. Oczy miał puste i

zwracał się do niej jakimś dziwnym, półoficjalnym tonem.

- Cześć, jak się miewasz?

- Lepiej.

- A jak budowa?

- W porządku.

Jessi podała mu kluczyki.

- Życzę miłego dnia - powiedziała.

- Dziękuję bardzo.

Kiedy wyszedł, wbiegła na górę. Po policzkach płynęły jej łzy. Już wołała, kiedy traktował ją wrogo, tak jak na początku, a nie tak, jakby była powietrzem albo kimś z tłumu.

Zrozumiała, że utraciła Kale'a na zawsze. Nie wiedziała jednak, dlaczego ją to tak boli, bo przecież nie miała zamiaru go zdobyć.

Coś jej mówiło, że powinna się z tym pogodzić. Przecież tego właśnie chciała. Jednak kiedy Kale pojawił się w poczekalni wieczorem i uśmiechnął się do niej uprzejmie, zwracając kluczyki, nie wytrzymała.

- Dlaczego traktujesz mnie jak obcą osobę?! - spytała.

Kale wymierzył swój wskazujący palec prosto w jej pierś.

- Przecież obiecałaś, że przyjdiesz do mnie rano - przypomniał oskarżycielskim tonem. - Pamiętam twoje słowa.

A więc o to mu chodziło! Czyżby nikt go nie poinformował, jak długo siedziała przy jego łóżku?!

- Czekałam godzinę przy twoim łóżku, ale ciągle spałeś - powiedziała z westchnieniem. - Del mnie poganiał. Chciał wracać. Helikopter powinien znajdować się na lotnisku, kiedy nikt z niego nie korzysta. Wyszłam ze szpitala po dziewiątej.

Patrzył na nią uważnie, a jego twarz rozjaśniała się stopniowo. W końcu skinął parę razy głową, jakby do wtóru własnym myślom.

- Wracam jutro i zostaję na cały tydzień. Tym razem udało mi się zarezerwo-

wać pokój w najbliższym motelu. Czy będę mógł pożyczyć samochód na ten okres?

- spytał takim tonem, jakby proponował jej randkę.

Jessi skinęła głową.

- Jasne. Mam przecież drugi.

- A więc do zobaczenia. - Kale skierował się do drzwi.

- Dzwoniłam do szpitala zaraz po tym, jak cię wypuścili! - wyrwało jej się, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego.

Kale przystanął na chwilę, jakby się zastanawiał, co robić, ale po chwili ruszył dalej. Zatrzymał się znowu przed drzwiami, zawahał, a następnie postawił na podłodze neseser i podszedł do Jessi.

Dotknął jej policzka. Na jego twarzy wciąż widać było ślady wypadku, ale opuchlizna już zeszła. Jessi zamknęła oczy w obawie, że się rozpłacze.

- Naprawdę czekałaś?! - spytał pełnym napięcia głosem. - Nie oszukuj mnie, proszę! Stawka jest zbyt wysoka.

Jessi poczuła, że łzy znowu płyną jej po policzkach. Od dawna tyle nie płakała.

- Tak - szepnęła tylko.

Poczuła usta Kale'a na swoich wargach. Zaczął ją całować, a ona poddawała się pieścizocie, nie dbając o to, czy ktoś ich widzi. Starła się objąć Kale'a tak, żeby nie urazić jego prawej ręki.

Pożądanie narastało w nich z sekundy na sekundę. Czuli się jak kochankowie po długim rozstaniu. Bo też naprawdę nie widzieli się bardzo długo, a Kale myślał, że stracił ją bezpowrotnie.

- Chcę się z tobą kochać. Teraz - usłyszała jego szept.

Otworzyła oczy i rozejrzała się niepewnie dokoła.

- Nie, tu nie.

Przez okna poczekalni widać było parę osób kręcących się po lotnisku. Ruch już praktycznie ustał, byli więc to pewnie goście, którzy przyjechali do restauracji,

ale Jessi wiedziała, że nie powinni ryzykować.

Przypomniał jej się składzik na tyłach budynku.

- Chodź. - Pociągnęła go w stronę ciemnego korytarzyka.

Po chwili oboje znaleźli się za drzwiami pomieszczenia, które Jessi pieczołowicie zamknęła.

- Gdzie jesteśmy? - Kale zamrugał powiekami, bo niewiele widział przy mdłym świetle żarówki.

- Nieważne - odparła, przyciągając go ku sobie.

Nawet nie wiedziała, kiedy pozbyli się ubrań. Stanęli przed sobą nadszy, patrząc sobie w oczy, w których palił się płomień pożądania.

- Och, Jessi! Tak mi dobrze! - szepnął Kale, tuląc się do niej.

Ona również czuła się wspaniale. Coś tylko dławiło ją w gardle, tak że nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Patrzyła na Kale'a głodnym wzrokiem.

Czy to możliwe, żeby czekali na siebie tyle lat?

Wzrok Kale'a przyzwyczaiał się już do półmroku. W rogu pomieszczenia dostrzegł starą kanapę, którą przeniesiono tutaj, kiedy przetarła się jej tapicerka. Miała być naprawiona, ale w końcu tego nie zrobiono. Pociągnął Jessi w stronę starego mebla.

Jessi pomyślała, że musi uważać na ramię Kale'a. Złamane żebra pewnie już się zrosły, ale należało obchodzić się z nimi ostrożnie. Jednocześnie wiedziała, że będzie to bardzo trudne, ponieważ pożądanie pchało ją z wielką mocą w ramiona kochanka.

Położyła się na kanapie i rozchyliła uda.

- Niech się stanie - szepnął Kale i wszedł w nią mocno i pewnie.

Krzyknęła, ciągnąc go ku sobie. Czuła ciężar Kale'a i jego miarowe ruchy. Oboje wzbili się w górę, gdzieś wysoko ponad rzeczywistość. Lecieli tak, ciesząc się swoją bliskością. W końcu Kale oderwał się od niej i legł na sofie. Przesunęła się, żeby zrobić mu miejsce.

- Było wspaniale - westchnęła.
- To mój największy wysiłek od miesiąca - poinformował ją Kale.
- I... i co? - spytała niepewnie.
- Cudownie.

Uniósł się nieco na lewej ręce i spojrzał jej w oczy. Patrzył na nią z miłością i czułością, jak nigdy dotąd. Gładził delikatnie jej twarz, a potem scałowywał te łzy, których jeszcze nie starła.

Po chwili jego pieśczości nabrały intensywności. Tym razem kochali się wolniej, ale jeszcze cudowniej, penetrując razem nieznane obszary.

Jessi po raz kolejny mogła stwierdzić, że do tej pory nie wiedziała, co znaczy namiętność. Dopiero Kale tak naprawdę obudził w niej kobietę.

W końcu położyli się blisko siebie, tak, żeby oboje mogli zmieścić się na kanapie. Jessi oparła głowę na ramieniu kochanka.

- Sam nie wiem, co się ze mną dzieje, kiedy jesteś blisko - wyznał.
- Ja... też mam podobne odczucia. Nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś takiego.

Przez chwilę leżeli w milczeniu.

- Pamiętaj, że to tylko początek - powiedział z uśmiechem Kale. - Jutro wracam na dłużej.

Jessi zarumieniła się, nie bardzo wiedząc, jak zareagować. Powinna chyba zaprotestować, ale zupełnie nie miała na to ochoty. Nagle zeszywniała.

- Słyszysz te hałasy? - spytała. - Ktoś jest w poczekalni! Nie zrobiło to na Kale'u jednak wrażenia.

- To pewnie Phil chce sprawdzić, co się ze mną dzieje - uznał, podnosząc z podłogi ubranie.

Jessi również zaczęła gorączkowo zbierać swoje rzeczy.

- O Boże! Zapomniałam o Philu! Pewnie wszystkiego się domyśli, jak nas zobaczy!

- Bez wątpienia - potwierdził Kale z uśmiechem. - Czego się boisz?

Jessi nie odpowiedziała, tylko zaczęła w pośpiechu naciągać na siebie kolejne części garderoby. Bluzkę przez pomyłkę włożyła na lewą stronę.

- Do licha!

Kale narzucił na siebie koszulę, otworzył drzwi i przesunął się trochę w stronę poczekalni. W smudze światła zauważył swojego pilota.

- Idź do samolotu - poleciał. - Zaraz tam będę.

Spojrzał na zarumienioną Jessi, która przypominała mu w tej chwili małą dziewczynkę.

- Włożyłaś szorty tyłem na przód - powiedział, całując ją w rozpalony policzek. - Muszę już iść, ale spotkamy się jutro. Mam nadzieję, że będziesz czekać.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kale wrócił następnego popołudnia, kiedy Amanda była w szkole, a Jessi przygotowywała kolację dla całej trójki. Kiedy zobaczyła samolot, chciała nawet pójść na lotnisko, ale pomyślała, że Kale i tak będzie musiał pojechać najpierw na budowę.

Jednak po jakichś piętnastu minutach usłyszała jego kroki na ganku. Wiedziała, że to on. Nikt inny nie mógł przyjść o tej porze.

Powitała go w drzwiach, a Kale natychmiast porwał ją w ramiona. Chciał ją nawet wziąć na ręce, ale nie pozwoliła na to. Weszli razem do pokoju gościnnego, gdzie kochali się na wygodnym łóżku tak cudownie, jak nigdy wcześniej. Przez cały ten czas nie zamienili ze sobą ani słowa. Wiedzieli, czego chcą, i pragnęli osiągnąć to jak najszybciej.

W końcu Jessi przytuliła się do Kale'a, kiedy leżeli zaspokojeni obok siebie.

- Kochałaś się tu kiedyś? - spytał.

- Nie, nigdy - odparła.

- Tak myślałem.

Zaczął ją znowu pieścić, dotykając językiem różnych części jej ciała. Jessi czuła, że znowu go pragnie. Musiała jednak uważać na jego rękę. Kochali się już przecież dwa razy.

- Kale, jesteś niemożliwy! - zawołała, czując szybki ruch jego języka na swoim brzuchu.

- Nie, to ty jesteś czarownicą. Rzuciłaś na mnie urok. Mógłbym się z tobą kochać przez cały dzień i noc.

Po chwili udowodnił jej, że nie żartuje. Kochali się z równą pasją jak poprzednio, chcąc ofiarować sobie jak najwięcej rozkoszy.

- Kale, musimy porozmawiać - powiedziała Jessi, kiedy znowu spoczęli obok siebie.

- Tak, oczywiście - zgodził się, pieszcząc jej piersi.

- Przede wszystkim o tym, co się między nami dzieje - stwierdziła, odsuwając się trochę od niego.

Kale spojrział na nią bezradnie.

- Sam nie wiem, co się między nami dzieje. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem niczego takiego.

Spojrziała na niego, rozczarowana. Powoli zaczynała rozumieć, że to, co teraz czuje, nie jest zwykłym pożądaniem. Być może Kale odbierał to podobnie. Jeśli tak, to po prostu bał się do tego przyznać.

- Miałem dziwny sen w szpitalu - zaczął opowiadać, nieświadomy tego, co ją nurtuje. - Sam nie wiem, dlaczego, ale wydawał mi się zupełnie realny. Było tak, jakbym wrócił do przeszłości, a ty zachowywałaś się całkiem inaczej. To było tak prawdziwe, że później, kiedy się już ocknąłem, wydawało mi się, że śnię.

- Opowiedz mi o tym.

- Może kiedyś, w przyszłości - obiecał. - Na razie sam nie mogę się w tym wszystkim połapać. Wiem tylko, że bardzo cię pragnę.

- Ja ciebie też.

Objął ją, chcąc pocałować, ale wzrok Jessi padł na zegarek.

- O Boże! Już tak późno?! - jęknęła. - Amanda zaraz wróci ze szkoły.

Kale pogładził ją po włosach.

- Spotkajmy się dziś wieczorem - poprosił.

- Przygotowałam kolację - powiedziała Jessi. - Chciałabym, żebyśmy ją zjedli we trójkę.

Kale skinął głową.

- Świetny pomysł - stwierdził. - Kiedy wspomniałaś o jedzeniu, poczułem, że jestem potwornie głodny. Będziemy mogli zjeść wcześniej?

Jessi znowu zerknęła na zegarek.

- Za dwadzieścia minut - odparła. - Jak tylko przyjdzie Amanda.

Zacząła się ubierać, a Kale patrzył na nią z wyraźną fascynacją. Zawsze wydawało jej się, że jest zbyt pulchna. Londa była prawdziwą piękną, wiotką i kruchą! Jednak jej kształty najwyraźniej podobały się Kale'owi.

- Nie patrz tak na mnie, bo mnie peszysz - poprosiła.

- Tylko cię podziwiam - odparł.

Kale był zbudowany jak grecki bóg, a szrama na twarzy czyniła go jeszcze bardziej męskim. Jessi ubrała się i zeszła na dół, zostawiając nagiego Kale'a w pokoju gościnnym. Wymieszała jeszcze raz sałatkę warzywną i zaczęła podgrzewać sos, który przygotowała do ziemniaków.

Amanda, jak zwykle, wróciła koło czwartej.

- Serwetki z materiału? - zdziwiła się, patrząc na stół.

Jessi odwróciła się od kuchenki.

- Owszem - potwierdziła.

- Przecież używamy ich tylko przy uroczystych okazjach - zauważyła dziewczynka.

- Kale zje z nami dzisiaj kolację - poinformowała ją Jessi.

- Kiedy mieszkał tutaj poprzednio, nie urządzałaś takiej pompy - stwierdziła Amanda.

- Teraz zostanie tu przez cały tydzień.

- Ale nie u nas. Mówiłaś, ciociu, że wynajął pokój w motelu.

Jessi powoli zaczynało brakować argumentów, a Amanda patrzyła na nią coraz bardziej podejrzliwie.

- No wiesz, Kale jest teraz rekonwalescentem - powiedziała w końcu. - To pierwsza jego wizyta u nas po wypadku.

Amanda dała się w końcu przekonać i spytała, gdzie jest Kale. Jessi spojrzała nerwowo w stronę piętra. Miała nadzieję, że już się ubrał.

- Zaraz zejdzie.

W tym momencie Kale pokazał się na schodach. Ubrany. Pocałował i przytu-

lił Jessi, a kiedy ledwo dostrzegalnym ruchem wskazała Amandę, przywitał się również z dziewczynką.

- Jak ci poszły zajęcia komputerowe? - spytał.

- Świetnie - odparła Amanda. - Nauczyłam się wielu rzeczy. Tylko ciągle nie mogę pokonać Jaime'a Hogansona w „Gwiezdnym wyścigu”. Ale on nie jest w stanie zaprojektować zwykłego domu.

- Zaprojektować domu? - spytał ze zdziwieniem Kale.

Amanda wypięła dumnie pierś.

- Oczywiście korzystałam z uproszczonego programu graficznego i nie mam odpowiednich obliczeń - powiedziała. - Pan pewnie korzysta z programu Computer Assisted Design.

Kale skinął głową,

- Tak, masz rację. Jak chcesz, sprawdzę twój projekt na CAD-zie.

Mała aż się rozpromieniła.

- Wspaniale! - zawołała. - Myślę, że w przyszłości chętnie zostałabym inżynierem.

- A nie pilotem? - wtrąciła Jessi.

- Pilotem też - odparła Amanda. - Mogłabym projektować lotniska.

Kale pokiwał poważnie głową.

- To dobry pomysł - przyznał. - Jeśli chcesz, to pokażę ci moją pracownię w Minneapolis. Będiesz mogła sama skorzystać z CAD-a.

Amanda spojrzała błagalnie na ciotkę.

- Polecimy do Minneapolis? - spytała.

- Przy najbliższej nadarzającej się okazji - odparła Jessi. - No, chodźcie. Zapiekanka już gotowa.

Słuchała rozmowy siostrzenicy i Kale'a z narastającym niepokojem. Co miałyby robić Amanda w Minneapolis? Czy Kale nie zechciałby przypadkiem pokazać jej swoim rodzicom? I czy mogłaby mu tego zabronić?

Usiedli w jadalni przy stole, przy którym ostatnio pracował Kale.

- Fiu, fiu! - zagwizdała Amanda, ale słowem nie wspomniała o tym, że zasiadają przy nim tylko w czasie Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Zjedli zapiekanekę i sałatkę warzywną. Kale wydawał się zaskoczony tym, że Jessi w ogóle umie gotować.

- Wszystko było doskonałe - pochwalił.

- Gotuję rzadko, ale lubię to robić - wyjaśniła Jessi. - Amanda zwykle jada w szkole, a ja w pracy.

Po posiłku usiedli na tarasie ze szklankami mrożonej herbaty, a następnie poszli nad jezioro popływać. Amanda popisывała się wspaniałymi skokami do wody.

W końcu Kale pożegnał się z nimi koło ósmej i pojechał do motelu. Wrócił dopiero koło północy. Amanda spała już od dwóch godzin.

Jessi czekała na niego w altance, tak jak się umówili. Już z daleka zobaczyła światła jego samochodu i poczuła, że nagły dreszcz przeszył jej ciało. Wiedziała, czego chce Kale. Ona również tego pragnęła.

Gdy tylko ją odnalazł, pocałował namiętnie.

- Liczyłem minuty do naszego spotkania - szeptał, rozpinając guziki od jej bluzki. - Nawet nie wiesz, jak cię pragnę.

- Ja ciebie też - zapewniła, ściągając jego koszulę.

Półnaczy, zaczęli się całować i pieścić. Jessi nie chciała i nie mogła na nic uważać. Tym razem Kale położył się na deskach altanki, a ona usiadła na nim. Starała się nie krzyżeć, chociaż czuła, że za chwilę eksploduje z rozkoszy. Kochali się tak trzy razy, a potem jeszcze raz koło czwartej nad ranem.

Dopiero kiedy zaczęło świtać, Kale odjechał do motelu.

Następnego ranka Jessi zasnęła i spóźniła się na lotnisko. Chaz, co prawda, nic nie powiedział, ale patrzył na nią tak, jakby się wszystkiego domyślał.

- Kale przez cały tydzień będzie korzystał z naszego samochodu - poinformowała go. - Daj mi znać, gdyby okazało się, że potrzebujemy wozu dla klientów.

Pożyczę mu wtedy swój.

Chaz skinął głową, patrząc na nią podejrzliwie.

- Dobrze - powiedział.

- Czy... czy Pelly pracuje przy samolocie Carlsona? - spytała, czując się głupio pod baczny spojrzeniem Chaza.

- Mhm - odparł, kręcąc głową.

- A czy przysłali nam części do skyhawków?

- Mhm - mruknął znowu.

- A nowe książki pokładowe?

- Też. Jessi?

- Słucham.

- Co ten facet będzie tutaj robił przez cały tydzień? - Chaz zadał niespodziewanie pytanie.

Jessi doskonale знаła plany Kale'a. Zwłaszcza te dotyczące nocy. Jednak nie chciała dzielić się tymi informacjami z Chazem.

- No... będzie budował most - odparła niezbyt pewnie.

- Przecież robotnicy nie pracują w weekendy - zauważył Chaz. - Co zatem będzie robił w sobotę i w niedzielę?

- Nie mam pojęcia.

Chaz milczał przez chwilę, wbiwszy dłonie w kieszenie spodni.

- Dobrze, będę udawał, że nie byłeś żoną Rolliego - burknął. - Nie będzie mnie dziś po południu. Pamiętasz, mam lot czarterowy?

Skinęła głową, a Chaz wyszedł z ponurą miną. Zwykle nie zwracała uwagi na to, co ludzie o niej myślą. Chyba dlatego, że nie robiła niczego, żeby mogli myśleć źle. Teraz też czuła się niewinna. Zawsze była wierną żoną, ale nie uważała, że jej wierność ma sięgać aż za grób.

Zwłaszcza że związek z Rolliem wydawał jej się w tym momencie niemal platoniczny. No, może przesadzała, ale z całą pewnością nie był tak przesycony

namiętnością, jak związek z Kale'em.

Wbrew temu, co powiedział Chaz, ludzie Burnessa pracowali przy moście również w sobotę i Kale miał wolną jedynie niedzielę. Mimo to spotykali się codziennie, głównie w nocy, kiedy Amanda spała. Ich pożądanie narastało, a nie zmniejszało się wraz z upływem czasu.

Jednak coraz częściej również ze sobą rozmawiali. Czasu im nie brakowało, ponieważ Jessi chodziła teraz nieco później na lotnisko, a Kale nie miał stałych godzin pracy przy moście. Nadzorował po prostu kolejne etapy budowy.

Mówili głównie o przeszłości, zaczynając od rzeczy tak niewinnych, jak huśtawki przy ich domach i przechodząc powoli do coraz poważniejszych spraw.

Kale stwierdził, że rozdźwięk między ich rodzinami powstał na długo przed wypadkiem Paula, kiedy to zaborcza Charlotte postanowiła zdobyć jego brata.

- Po usilnych próbach w końcu jej się to udało - zakończył.

Jessi tylko wzruszyła ramionami. Zupełnie tego nie pamiętała. Kiedy myślała o siostrze, przychodziły jej na myśl jedynie histeryczne wybuchy Charlotte albo też długie okresy jej nieobecności.

Rozmawiali też o swojej pracy. Kale opowiadał, jak studiował, jednocześnie prowadząc firmę, i ile go to kosztowało. W porównaniu z nim Jessi udało się przejąć lotnisko po mężu niemal bezproblemowo.

Kale wspominał czasami swoich rodziców. Mówił o nich ze smutkiem, ale też z miłością. Zwłaszcza o ojcu, który stracił ukochanego syna. Nie miał do niego pretensji o Paula. Chciał jedynie, żeby ojciec powrócił do normalnego życia.

Nie rozmawiali tylko o sobie i Jessi nie wiedziała, co sądzić o ich związku. Czasami wydawało jej się, że chodzi im tylko o seks, ale częściej, znacznie częściej, miała wrażenie, że istnieje w nim coś głębszego.

Nie chciała jednak tego nazywać. Tydzień wakacji wkrótce się skończy i Kale przestanie przyjeżdżać do Kenross. Być może spotkają się jeszcze parę razy, ale co z tego? Po jakimś czasie zapomną o sobie i tyle.

Kale miał zamiar wyjechać w piątek, dlatego w czwartek zjawił się wcześniej niż zwykle i to on czekał na Jessi w altanie. Kiedy przyszła, wskazał jej miejsce obok siebie na wielkim wyplatany fotelu.

- Najwyższy czas, żeby Amanda poznała dziadków - oświadczył, ujmując ją za rękę.

Jessi zacisnęła dłonie w pięści. Czowała, jak ogarnia ją paraliżujący strach.

- Przecież rozmawialiśmy o tym wcześniej, Jessi - dodał Kale, widząc jej reakcję. - Nie można tej sprawy odkładać w nieskończoność.

- Dlaczego teraz?

- A kiedy? - odpowiedział pytaniem.

- Musiałeś z tym czekać na ostatnią noc? - spytała jeszcze, starając się od niego odsunąć.

- Czekałem, aż sama zaczniesz o tym mówić - odparł. - Na próżno.

Nic dziwnego. Jessi bała się tego tematu. Uciekała przed nim i wolałaby nigdy go nie poruszać. Najchętniej w ogóle zapomniałaby o tym, że Amanda nie jest córką Franka. Jednak nawet upodobanie siostrzenicy do architektury wydawało się cechą rodzinną. Już od jakiegoś czasu Jessi z niepokojem myślała o przyszłej wizycie Amandy w Minneapolis.

Wstała i usiadła nieco dalej na skrzyni.

- Od dawna to planowałeś - powiedziała z wyrzutem. - Chyba jeszcze w Minneapolis.

Kale spojrzał na nią ze zdziwieniem. Widziała jego twarz przy świetle małej ogrodowej lampki.

- Mówisz to takim tonem, jakbym zrobił coś złego - zauważył.

Próbował jej dotknąć, ale odsunęła się jeszcze dalej. W tej chwili była w stanie myśleć tylko o tym, że Kale Noble pragnie jej zabrać Amandę.

- Dostałeś już to, o co ci chodziło, a teraz chcesz jeszcze wziąć Amandę - wykrztusiła drżącym głosem. - A potem z nami koniec, prawda?

Czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Kale spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko tyle, że zaspokoileś swoją młodzieńczą ciekawość. Uporałeś się z przeszłością. A teraz chcesz mi zabrać jedyną bliską osobę i rachunki będą wyrównane. - Te słowa dyktowały jej żal i gniew, a także strach przed przyszłością bez Kale'a.

- O czym ty mówisz, Jessi? Nie chciałem i nie chcę się mścić - zapewnił ją.

Jessi bez przerwy kręciła głową.

- To prawda, że moi rodzice cię oszukali. Postąpili podle. Moja siostra też kłamała. Moja starsza siostra, w którą patrzyłam jak w obrazek. Ale to nie znaczy, że muszę płacić za błędy całej rodziny.

Kale chwycił ją za ramię i potrząsnął nią lekko.

- Jessi, uspokój się! Wcale nie chcę zabierać ci Amandy!

Spojrziała na niego z niedowierzaniem.

- Więc nie wywieziesz jej do Minneapolis? - spytała z nadzieją.

Kale tylko pokręcił głową.

- Czy nie rozumiesz, że to dwie całkiem różne sprawy?

Jessi wybuchnęła płaczem. Gorące łzy popłynęły ciurkiem po jej policzkach.

- Zostaw mi Amandę - prosiła. - Zostaw.

- Moim zdaniem powinniśmy uświadomić małej jutro rano, kto był jej ojcem, i poczekać na jej reakcję - powiedział Kale spokojnym, ale stanowczym tonem.

Jessi zrozumiała, że on już podjął decyzję. Próbowała się trochę uspokoić, ale nie mogła powstrzymać łez.

- I co dalej? - spytała, ocierając łzy.

- Nic. Damy jej czas, żeby oswoiła się z tą myślą.

Jessi pociągnęła nosem.

- Ile czasu? - spytała.

- Tyle, ile będzie chciała - odparł Kale, patrząc w jej załzawione oczy. - Ale

musisz obiecać, że kiedy zechce spotkać się z dziadkami, przywieziesz ją do Minneapolis.

Jessi pomyślała, że to rozsądne rozwiązanie, chociaż, jak niczego na świecie, pragnęła zatrzymać siostrzenicę przy sobie. Wciąż istniała szansa, że Amanda nie będzie chciała poznać dziadków, których przecież nigdy w życiu nie widziała.

- Traktuję ją jak własną córkę. Wiesz, że sama nie mogę mieć dziecka... - Zaczęła łkać jeszcze głośniej.

Jednak Kale nie próbował jej pocieszać. Wstał i zaczął przemierzać altankę tam i z powrotem. Jak zawsze, kiedy miał podjąć ważną decyzję.

- Zgodziłaś się, że moi rodzice mają prawo wiedzieć o istnieniu wnuczki. Nie powiedziałem im jeszcze o Amandzie. Mam nadzieję, że bardzo się ucieszą. Po raz pierwszy od lat... - Przystanął na chwilę. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie podjąłem decyzji przed wyjazdem, ale wtedy, kiedy Amanda zaczęła mówić o swoim projekcie. Czy ty nie widzisz, że ona należy do Noble'ów? To chyba oczywiste! Przyjadę jutro o dziewiątej - oznajmił nie znoszącym sprzeciwu głosem.

Jessi skinęła głową na znak, że się zgadza albo że przyjęła informację do wiadomości. Kale mógł już odejść, stał jednak przy wyjściu z altany i patrzył w jej stronę.

- O co chodzi? - spytała słabym głosem.

- Czy... czy to prawda, że myślałaś o małżeństwie, jeszcze kiedy... się ze mną... spotykałaś? - wydusił z siebie w końcu.

Stał w cieniu, więc Jessi nie widziała jego twarzy, ale była pewna, że się zarumienił. Być może po raz pierwszy w dorosłym życiu.

- Przecież wyszłam za Rolliego, prawda? - odparła, zanim zdołała pomyśleć.

Kale milczał przez chwilę, następnie ruszył do wyjścia. Jessi usłyszała trzask drzwiczek altanki, a po chwili odgłosy włączanego silnika.

To już koniec, pomyślała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kale siedział teraz w swoim pokoju, żałując, że nie wstąpił po drodze do sklepu monopolowego. Napiłby się brandy. Bardzo rzadko używał alkoholu, ale teraz miał ochotę się upić.

Noc była ciepła i wilgotna. W nozdrzach miał jeszcze zapach Jessi, zapach erotyzmu połączony z czymś, co kiedyś wydawało mu się ciepłem lub czułością, a co okazało się jedynie zdradą i kłamstwem.

Wszyscy Caldwellowie to kłamcy, pomyślał.

Jessi udało się zawładnąć jego zmysłami i umysłem. Omotała go tak, że zupełnie nie wiedział, co się z nim dzieje. I co? Czy uważała, że on wyrzeknie się Amandy? Czy tylko po to wabiła go do siebie, żeby zapomniał o rodzinnej misji?

Podła żmija, pomyślał jeszcze.

Jednak to określenie nie pasowało do wizerunku Jessi, jaki wciąż miał przed oczami - zapłakanej, z zapuchniętymi powiekami.

To dlatego, że nie powiodły się jej plany, tłumaczył sobie w duchu.

I pomyśleć, że już raz zastanawiał się, czy w ogóle powinien wracać do Kenross. Spodziewał się, że spotka Jessi w szpitalu, po tym, jak prosił, żeby została. Jednak okazało się, że odleciała. Chciał wobec tego zakończyć ten związek, związek, który tak naprawdę nigdy się nie zaczął, ale właśnie wtedy przypomniał sobie swój dziwny sen.

Widział w nim Jessi niewinną i czystą, przysięgającą, że go kocha. To właśnie spowodowało, że wrócił.

Teraz tydzień z Jessi wydawał mu się snem. Przyjechał tu specjalnie dla niej, nie mając nic szczególnego do zrobienia przy moście. To, co razem przeżyli, było, jego zdaniem, niewiarygodne. Nigdy jeszcze tak bardzo nie pragnął kobiety. Nie tylko ciałem, ale i duszą.

Kiedy podjął decyzję, by porozmawiać o Amandzie, wiedział, że temat jest

niebezpieczny. Gotów więc był iść na daleko idące ustępstwa i dziwił się, że Jessi nie chce przyjąć jego warunków.

Chyba nie była przygotowana na tę rozmowę, pomyślał. Może powinien ją w jakiś sposób uprzedzić.

Stało się jednak. Klamka zapadła. Ale żeby móc przespać tę noc, przydałby mu się jakiś mocniejszy trunek. Brandy lub whisky. Przede wszystkim po to, żeby zapomnieć o wydarzeniach zeszłego tygodnia i o Jessi. Po drugie po to, żeby się rozluźnić i przygotować do rozmowy z Amandą. Początkowo liczył na pomoc Jessi, ale teraz wiedział, że będzie musiał sam powiedzieć wszystko bratanicy.

Kale nie miał żadnych doświadczeń w postępowaniu z małymi dziewczynkami. Nie znał ich psychiki ani potrzeb. I chociaż Amanda zachowywała się czasami jak dorosła, to nie wiedział, jak przyjmie wiadomość o swoim ojcu.

Musi jej jednak wszystko powiedzieć.

Wziął prysznic, a następnie zasiadł z gazetą w fotelu. Po godzinie położył się, ale sen nie przychodził. Zdrzemnął się dopiero gdzieś nad ranem. Dobrze, że nastawił budzik na ósmą, inaczej mógłby zasnąć.

Umył się znowu, ogolił i ubrał. Czuł, że niczego nie będzie mógł przełknąć, ale ponieważ miał wykupione śniadania, zszedł na kawę do motelowej restauracji.

Potem zadzwonił do Phila z prośbą, żeby po niego przyleciał, wymeldował się i pojechał na lotnisko. Odstawił samochód na parking i wypełnił przygotowane przez Chaza formularze.

Była za dziesięć dziewiąta. Kale wolno ruszył w stronę domu Jessi. Wszedł na ganek, lecz zanim zapukał, spojrzął jeszcze na spokojną toń jeziora. Dzień był ciepły i spokojny, chociaż po niebie sunęło trochę chmur.

Gdy tylko zobaczył Amandę, zrozumiał, że dziewczynka czeka na wyjaśnienia. Jessi, ustępując mu placu, zapewne uprzedziła ją, że Kale będzie chciał z nią porozmawiać.

Chrząknął niepewnie. Miał nadzieję, że Jessi nie nastawiła Amandy wrogo do

niego.

- Musimy pogadać - zaczął niepewnym głosem.

Jessi pojawiła się tuż za Amandą.

- Chodź do salonu, kochanie - poprosiła.

Kale poszedł za nimi jak skazaniec. Usiedli - Jessi i Amanda po jednej stronie stołu, a on po drugiej.

- Poinformowałam już Amandę, że chcemy jej powiedzieć coś ważnego - zaczęła Jessi. - Coś, co może zaważyć na jej dalszym życiu.

Kale spojrzał na nią. Tylko tyle? Jednak dostrzegł w jej oczach jedynie strach. Jessi bała się tej rozmowy chyba bardziej niż on. Widać było, że też niewiele spała tej nocy.

Pod wpływem impulsu wyciągnął dłoń przed siebie. Amanda także podała mu rączkę.

- Bardzo mi na tobie zależy, Amando, i nie chciałbym cię zranić - zaczął. - Boję się jednak, że to, co chcę powiedzieć, może wprowadzić zamęt w twoje życie. Dlatego muszę wszystko dokładnie wyjaśnić. Zacznę od początku. Kilkanaście lat temu, zanim się jeszcze urodziłaś, twoja mama poznała mojego brata, Paula. Zakochali się w sobie. Byli naprawdę piękną parą. Kochali się i chcieli pobrać, ale niestety mój brat zginął w wypadku...

Amanda słuchała go z otwartymi ustami. Widział, że dziewczynka zastanawia się, co on chce jej powiedzieć.

- Zginął? - powtórzyła drżącym głosem.

- Tak. A twoja mama wyszła za mąż za innego mężczyznę. I tutaj właśnie sprawy się komplikują...

Jessi słuchała tego struchlała. Ręce miała zaciśnięte w pięści. Patrzyła w podłogę, przypominając sobie list siostry.

- Widzisz, Amando, okazało się, że twoja mama spodziewała się dziecka jeszcze przed ślubem z tym mężczyzną. Czy wiesz, co to znaczy?

Amanda skinęła głową, nie była jednak w stanie nic powiedzieć.

- To właśnie znaczy, że mój brat, Paul, był twoim ojcem. Zmarł jeszcze przed twoim urodzeniem. Ale masz rodzinę w Minneapolis. Ja jestem twoim stryjem.

Amanda pobladła i spojrzała na ciotkę, jakby licząc na to, że ta zaprzeczy. Jednak Jessi skinęła głową.

- To prawda, kochanie.

Dziewczynka zrobiła się jeszcze bledsza i zaczęła kręcić głową.

- Nie, nie, nie! To tata był moim tatą, a nie jakiś obcy człowiek - mówiła cienkim, piskliwym głosikiem. - Nie możecie mi go zabrać. Nie możecie.

Jessi uśmiechnęła się smutno i pogłaskała ją po główce.

- Nikt nie ma takiego zamiaru - stwierdziła. - Frank był naprawdę wspaniałym ojcem. Kochał cię jak własne dziecko.

Łzy, jedna za drugą, popłynęły po policzkach Amandy. Wytarła je niezgrabnie rękami.

- Więc dlaczego mi to mówicie? - Spojrzała na nich z niechęcią. - Po co?! Po co?!

Kale patrzył na nią zupełnie bezradny, nie wiedząc, co dalej robić.

- Miałaś dwóch ojców, kochanie - ciągnęła spokojnie Jessi. - Powinnaś wiedzieć o obu. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale pomyśl, że miałaś też prawie dwie matki. Zawsze kochałam cię jak córkę i nigdy moja miłość do ciebie nie wygaśnie. Pamiętaj o tym, dobrze?

Amanda skinęła główką, a następnie ukryła się w ramionach Jessi.

- Musisz o tym pamiętać, że nawet jeśli masz dwie matki albo dwóch ojców, możesz ich wszystkich kochać. Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś przestała kochać Franka. Był naprawdę najlepszym ojcem na świecie.

Kale podziwiał takt Jessi. Sam zupełnie nie wiedziałby, co zrobić w tej sytuacji, i zachowałby się jak słoń w składzie porcelany.

Tylko czy Jessi nie zechce nastawić małej źle do Noble'ów? W tej chwili wy-

dawało mu się, że jest to bardzo łatwe.

- Masz jeszcze dziadków, Amando - wtrącił po chwili Kale. - Mieszkają w Minneapolis. Nazywają się Regina i Matthew. Nie wiedzą jeszcze o tobie, ale na pewno będą chcieli cię poznać...

- Gdy tylko będziesz do tego gotowa - wpadła mu w słowo Jessi.

- A jak mają na nazwisko? - zapytała ciekawie Amanda.

- Tak samo, jak twój ojciec - odparła Jessi.

- To znaczy?

Kale uznał, że przyszła jego kolej.

- Noble - oznajmił.

Amanda zmarszczyła brwi,

- Noble? Tak jak pan?

- Zwracaj się do mnie lepiej po imieniu. Jestem przecież twoim stryjem. A Paul był moim starszym bratem.

Amanda spojrzała na niego z zainteresowaniem. Prawdopodobnie dopiero teraz zaczęła rozumieć swoją sytuację. Chciała więc poznać ją do końca.

- A czy był do pana... ciebie - poprawiła się - podobny?

Kale pokręcił głową.

- Nie. Był przystojniejszy. I miał jaśniejsze włosy. Takie jak twoje - dodał z uśmiechem.

Mała mocniej przytuliła się do Jessi.

- Wiedziała, wiedziała, że coś w tobie jest - stwierdziła, wycierając już niemal suche policzki. - Jak to się stało, że nikt mi o niczym nie powiedział?

Jessi westchnęła ciężko. Gdyby nie jej wczorajsze zachowanie, mogliby omówić szczegóły postępowania względem małej. A teraz nie wiedziała, co zrobić. Mogła tylko oskarżyć Charlotte, siebie, a także Franka, który z całą pewnością wszystkiego się domyślił.

- Nie wiedziała o tym aż do wypadku, w którym zginęli twoi rodzice - za-

częła ostrożnie Jessi. - Twoja mama zostawiła list, w którym wszystko wyznała. Napisała go znacznie wcześniej. Niedługo po wypadku twojego ojca. - Posłała ostrzegawcze spojrzenie Kale'owi. - Dostałam go od jej prawnika.

Amanda spojrzała na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

- A Kale? - spytała.

- Dowiedział się dopiero wówczas, kiedy zaczął tu przyjeżdżać - odparła Jessi.

- I nic mi nie powiedziałaś? - Dziewczynka zwróciła się do Kale'a.

Kale potrząsnął tylko głową.

- Nie wiedzieliśmy, jak to zrobić - odparł. - Sama widzisz, że to trudna rozmowa.

- Poza tym ja nie byłam gotowa - dodała Jessi. - Chciałam mieć cię dla siebie trochę dłużej. Przyznaję, że to było samolubstwo.

Kale był pod wrażeniem tej szczerej wypowiedzi. Natomiast Amanda patrzyła to na niego, to na nią, a w jej oczach znowu pojawiły się łzy.

- Pamiętaj, że masz dziadków, którzy chcieliby cię poznać - odezwał się Kale.

- Pojedziesz do nich?

Dziewczynka znowu zaczęła płakać, a Jessi spojrzała na niego ostrzegawczo.

- Jeszcze o tym porozmawiamy. - Pogłaskała Amandę po główce. - Nie musisz teraz o niczym decydować.

Oczywiście miała nadzieję, że Amanda nie będzie chciała poznać jego rodziców. Kale poczuł, że narasta w nim gniew, i był z tego zadowolony, ponieważ mógł dzięki temu zapomnieć o tym, jak bardzo pragnie być z Jessi.

Sięgnął do portfela i wydobyl z niego swoją wizytówkę.

- Proszę, weź to - zwrócił się do małej. - Zadzwoń, kiedy podejmiesz decyzję.

Amanda przyjęła kartonik, ale wciąż siedziała płacząc i tuląc się do Jessi. Kale wstał i podszedł do drzwi. Czuł, że nie ma sensu przedłużać tej sceny.

- Muszę iść - powiedział. - Phil już pewnie przyleciał z Minneapolis.

Otworzył drzwi i wyszedł powoli, licząc na to, że Amanda go zatrzyma. Nie zrobiła tego. Szedł noga za nogą, ale nawet w tym tempie szybko pokonał dystans dzielący go od lotniska.

Samolot Noble Engineering rzeczywiście stał już na pasie startowym. Kale pozdrowił Chaza, a następnie przywitał się z Philem. Jeszcze przez jakiś czas kręcił się przy samolocie, ale w końcu wszedł do środka.

- Lecimy - oznajmił.

Phil skinął głową i usiadł na miejscu pilota.

- Doskonała pogoda na lot - zauważył, patrząc przed siebie.

Kale chciał potwierdzić, lecz nagle zauważył biegnącego w ich kierunku Chaza, który wymachiwał dziko rękami.

- Zaczekaj, chyba coś się stało - powiedział do Phila.

- Stop! Stop! Jeszcze chwila! - dobiegł do nich z daleka głos Chaza.

- Co się mogło stać? - spytał Kale, a potem zobaczył biegnącą w ich kierunku Amandę.

Szybko rozpiął pasy i wyskoczył na betonową płytę. Już po chwili trzymał małą w ramionach.

- Cieszę się, że jesteś moim stryjkiem, Kale - powiedziała, ściskając go mocno. - I przekaz dziadkom, że na pewno się z nimi zobaczę. Wracaj szybko.

Kale ucałował ją w oba policzki i postawił na płycie lotniska. Jeszcze przez chwilę patrzył w jej wielkie oczy, które tak bardzo przypominały mu oczy Paula.

- I życzę dobrego lotu - dodała Amanda, a następnie spojrzała w niebo. - Macie świetną pogodę.

Tak, na pewno będzie doskonałym pilotem. A może też inżynierem. Na pewno odziedziczyła wiele po Noble'ach i to nie tylko wygląd.

Kale raz jeszcze uściskał Amandę i wszedł do samolotu już w lepszym nastroju. Phil obserwował całą scenę z wyraźnym zdziwieniem, ale Kale nie miał ochoty

na wyjaśnienia. Zagłębił się w fotelu i zmarszczył czoło.

- Możemy lecieć? - spytał Phil.

Amanda odsunęła się na bezpieczną odległość od samolotu i pomachała im na pożegnanie.

- Co? A tak, tak.

Po chwili zagrały silniki. Samolot przekołował na miejsce, z którego mógł wystartować. Kale wyrztał przez okno w nadziei, że zobaczy jeszcze Amandę. O dziwo, nigdzie jej nie było.

Phil wskazał gestem, żeby włożyć słuchawki. Kale zrobił to i po chwili usłyszał cienki, ale pewien powagi głosik Amandy:

- Pięć, dziewięć, November, macie pozwolenie na start.

- Pięć, dziewięć, November, startuję - odpowiedział z uśmiechem Phil.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy telefon zadzwonił, Jessi otworzyła jedno oko i stwierdziła, że jest dziewiętna trzydzieści. Czy to możliwe, żeby tak zasnęła?

Wciąż otepiała po śnie, nie mogła się skupić na tym, co mówił Kale.

- Moja mama chce, żeby ojciec zobaczył Amandę - powtórzył po raz kolejny.
- Mogą przyjechać do Kenross. Natychmiast.

Powoli zaczynało do niej docierać znaczenie jego słów.

- A... rodzice. Twoi rodzice?

- Jessi, czy coś się stało?

- Nie, nie. - Pokręciła głową. - Po prostu zasnęłam. Tak, twoi rodzice. Jak się miewają?

- Lepiej - odparł krótko. - Powiedziałem im wczoraj o Amandzie i tata... się uśmiechnął. Przez moment zachowywał się zupełnie normalnie. Więc zgadzasz się?

- Na co? - Jessi przetarła zaspane oczy.

- Żeby przylecieli do Kenross!

Jessi nie miała pojęcia, dlaczego Kale jest taki poirytowany. Dopiero po chwili zrozumiała, że jego rodzice chcą spotkać się z Amandą, i wpadła w panikę.

- Poczekaj, muszę się zastanowić - powiedziała już przytomniejszym tonem do słuchawki.

Przede wszystkim zastanawiała się nad reakcją Amandy. Czy to nie za wcześnie? I czy zboleły Matthew Noble nie zrobi na niej złego wrażenia?

- Jessi, jesteś tam jeszcze? - usłyszała zaniepokojony głos Kale'a.

- Zaczekaj. Daj mi trochę czasu. Twój telefon mnie obudził i muszę pozbierać myśli. To jasne, że nie mogę odmówić prośbie twoich rodziców. Rozważam tylko, jak to zaaranżować.

Kale odetchnął z ulgą.

- Sam się nad tym zastanawiałem, ale nic mądrego nie przyszło mi do głowy -

odparł, zaśmiaawszy się krótko. - Mam wrażenie, że sprawa wymknęła nam się z rąk.

- Chodzi przede wszystkim o Amandę. Nie miała za dużo czasu, żeby przyzwyczaić się do nowej sytuacji.

- To samo mówiłem mamie, ale oświadczyła, że chce zaryzykować. Ojciec od dziesięciu lat nie zareagował na nic równie żywo. Nie mogę jej powstrzymać od działania.

Jessi usiadła na łóżku i oparła się o ścianę. Ścisnęła też mocniej słuchawkę.

- Wobec tego nie będę się wygłupiać i powiem o wszystkim Amandzie. Kiedy przylecicie?

Kale westchnął ciężko.

- Muszę zostać w Minneapolis. Mam dzisiaj ważne spotkanie z ludźmi, którzy przyjechali aż z Luizjany. Rodzice odwiedzą was sami, gdy tylko powiesz, że jesteście gotowe.

Jessi szybko podjęła decyzję.

- Wobec tego za dwie godziny - zaproponowała. - Amanda ma po południu zajęcia.

Kale milczał przez chwilę.

- Jessi, obiecaj mi, że zadzwonisz, gdyby... - zawiesił głos - gdyby coś nie wyszło. I to natychmiast.

- Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze. Zawsze lubiłam twoich rodziców - dodała.

Szybko zakończyli rozmowę i Jessi poszła obudzić Amandę. Jednak siostrzenica nie spała już od godziny. Była ubrana i czytała komiksy.

Jessi szybko poinformowała ją o wizycie dziadków. Powiedziała, że nie mogli się doczekać, kiedy ją zobaczą, i zdecydowali się przylecieć.

Najtrudniejsze było wyjaśnienie tego, w jakim stanie znajduje się Matthew Noble. Musiała raz jeszcze wrócić do jakże bolesnej kwestii wypadku.

Amanda najpierw znowu się rozpląkała. Wszystko działo się zbyt szybko jak na jej krótkie, kilkunastoletnie życie. Potem jednak oswoiła się z tą myślą i wręcz zaczęła czekać na przylot dziadków. Jednak Jessi wyczuwała, że siostrzenica trochę się ich boi.

Jessi umyła się, ubrała i po śniadaniu obie poszły na lotnisko. Z powodu spóźnienia i większego ruchu Jessi miała mnóstwo pracy, wobec tego Amanda starała się jej pomóc. Dzięki temu nie miały czasu myśleć o czekającej ich wizycie. Jessi zajęła się przeglądem jednostek, które zamierzały dzisiaj wylecieć, zaś Amanda stanęła przy pompie, żeby napełnić ich zbiorniki paliwem.

Po mniej więcej dwóch godzinach Jessi zobaczyła na niebie znajomy kształt. Litery były na razie nieczytelne, ale wiedziała, że jest to samolot Kale'a.

Spojrzała w stronę Amandy. Mała niczego jeszcze nie zauważyła. Postanowiła więc dać jej trochę czasu.

Jednak dziewczynka wkrótce wypatrzyła znajomy kształt maszyny i spojrzała pytająco na ciotkę. Jessi skinęła głową i poprosiła Johna z obsługi, żeby zajął się paliwem. Wzięła Amandę za rękę i obie przeszły na pasy startowe.

Wkrótce samolot, prowadzony pewną ręką Phila, wylądował na lotnisku. Po tylu lądowaniach pilot mógł niemal prowadzić maszynę z zamkniętymi oczami.

Jessi i Amanda patrzyły na miejsca dla pasażerów. Regina Noble otworzyła tylne drzwiczki, jak zawsze niezwykle dynamiczna. Zatrzymała się jednak, żeby pomóc mężowi. Również Phil podał ramię całkiem siwemu mężczyźnie, który wysiadał właśnie z samolotu. Jakby na mocy jakiegoś układu Reggie i Phil zostali z tyłu, a Matt ruszył o lasce w ich kierunku.

W niczym nie przypominał atletycznie zbudowanego mężczyzny, którym był dwanaście lat temu. Wychudł i pochylił się do przodu. Gdy się zbliżył, Jessi zauważyła, że ma w oczach jakąś dziwną pustkę.

- Amando, to jest twój dziadek, Matthew Noble - przedstawiła go Jessi.

- Jest podobna do Paula. - Matt mówił głuchym, bezbarwnym głosem. - Ma

identyczny zarys szczęki i takie same włosy.

- A p... pan w... wcale nie jest podobny do Kale'a - wyjąkała Amanda.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się pod nosem.

- To raczej Kale nie jest podobny do mnie - zauważył już nieco dobitniej.

W tym momencie ruszyła w ich stronę Regina. Szła sprężystym krokiem i Jessi wydawało się, że wcale się nie zmieniła. Jednak kiedy podeszła bliżej, Jessi zauważyła zmarszczki i cienie pod jej wyblakłymi oczami. Ona też przeszła swoje.

- Jak miło cię widzieć, Jessi - powiedziała, całując ją w oba policzki. - I ciebie też, kochanie - zwróciła się w prosty, naturalny sposób do Amandy. - Jestem twoją babcią. Mów mi Reggie.

Amanda trochę niepewnie uścisnęła jej dłoń.

- No, nie gap się tak na nią - ofuknęła męża. - Wystraszysz dziecko.

Instynktownie wyczuła, że Amanda potrzebuje czasu, żeby się z nimi oswoić, i zaczęła pogawędkę z Jessi.

- Wyrosłaś na piękną kobietę - powiedziała z uznaniem. - A pamiętam, że zawsze miałaś pozdieraną skórę na kolanach od przechodzenia przez dziurę.

Jessi wiedziała, o jaką dziurę chodzi starszej pani.

- Teraz też muszę czasami przechodzić przez dziury.

- Ale kolana masz w porządku - zauważyła Reggie, obejmując ją ramieniem.

Jessi poczuła się tak jak w dawnych czasach. Wiedziała, że matka Kale'a ją lubi. Ona też darzyła ją sympatią. Przypomniała sobie te wszystkie ciasteczka, którymi ją częstowała. I w dodatku zawsze była taka schludna - z makijażem i umalowanymi paznokciami. Jessi przyjmowała to kiedyś zupełnie naturalnie, ale teraz wiedziała, ile wysiłku musi wkładać kobieta w to, żeby na co dzień tak wyglądać.

Jednak matka Kale'a taka już była. Pełna energii, dbająca o dom i o siebie.

Gdy tak sobie rozmawiały, Regina co jakiś czas spoglądała z niepokojem w stronę męża. Matt nie mógł się powstrzymać, by nie patrzeć na równie jak on spiętą Amandę.

- Więc to jest córka Paula - powtarzał pod nosem.
- Nie wiedziałam, że Paul Noble był moim ojcem - powiedziała dziewczynka.
- Dowiedziałam się o tym zupełnie niedawno.

Regina położyła dłoń na ramieniu Amandy, a mała przyjęła to zupełnie naturalnie.

- Zdajemy sobie z tego sprawę, kochanie - uspokoiła wnuczkę. - Dla nas też jest to nowość. Wszyscy musimy się do tego przyzwyczaić i wszyscy mamy z tym kłopoty.

Roześmiała się, a Jessi i Amanda jej zawtórowały. Jedynie Matt Noble pozostał poważny. Po chwili jednak spytał Amandę, w której jest klasie i jakie zajęcia lubi najbardziej. Reggie mrugnęła do Jessi na znak, że wszystko idzie dobrze.

Jednak Jessi co jakiś czas oglądała się do tyłu. Tak się przyzwyczaiła, że to właśnie Kale przylatywał tym samolotem, że teraz spodziewała się, iż lada chwila się pojawi.

W sercu miała dziwną pustkę, jakby w jej życiu skończyło się coś naprawdę ważnego.

Rozmowa na lotnisku trwała ponad pół godziny. W zasadzie wszyscy czworo mogli się przenieść do restauracji, ale nikt nie miał na to ochoty. Jessi odniosła wrażenie, że Matt ożywiał się coraz bardziej, a jego żona czuwała jedynie nad tym, żeby nie narzucał się zbyt mocno Amandzie.

Jednak po tym, jak mała wspomniała o zaprojektowanym przez siebie domu, okazało się to zbyt bezpieczne i rozmowa przeszła na nowy, znacznie bardziej bezpieczny temat.

Czy to możliwe, żeby jedna krótka rozmowa mogła zaleczyć stare rany? - zastanawiała się Jessi. Patrząc na ożywioną twarz pana Noble'a, stwierdziła, że wszystko jest możliwe.

W końcu zaprosiła rodziców Kale'a do siebie. Amanda, która miała iść na zajęcia, sama poprosiła Jessi, żeby ją zwolniła z lekcji. Nikt nie wspominał o tym, jak

długa ma być ta wizyta, ale Jessi domyśliła się, że dziadkowie Amandy chcą się nacieszyć wnuczką, dlatego zaproponowała, żeby zostali na noc.

Regina po krótkim wahaniu przyjęła jej propozycję. Okazało się jednak, że potrzebują z Mattem oddzielnych sypialni, zajęli więc dwa z trzech pokoi, którymi dysponowały. Noc była ciepła, więc Jessi zdecydowała się przespać w altance.

Ku zaskoczeniu wszystkich, wczesnym wieczorem na lotnisku pojawił się Kale. Amanda przyjęła go z prawdziwą radością. Przyleciał samolotem wycarterowanym w Minneapolis.

Zdażył akurat na kolację, którą Amanda przygotowała wraz z Reggie.

- Gdzie będziesz spał? - spytała go matka. - Wszystkie pokoje są zajęte. Wyobraź sobie, że Jessi zdecydowała się spać w altanie. Bardzo mi przykro - zwróciła się do gospodyni.

- Nie ma o czym mówić. - Jessi zaczerwieniła się pod baczny wzrok Kale'a.

- Phil wynajął mi pokój w motelu, mam - powiedział Kale.

Jessi zastanawiała się, czy Kale przypadkiem nie ma zamiaru odwiedzić jej ponownie w altance. Jednak po tym, co między nimi zaszło, wydawało się to mało prawdopodobne. Czy wciąż jej pragnął? Jessi wiedziała, że mężczyźni mają zwyczaj rozgraniczania seksu oraz miłości i Kale nie był tu pewnie wyjątkiem.

Chociaż coś w jego zachowaniu kazało jej wierzyć, że nie chodzi mu tylko o seks.

Nie ma sensu o tym myśleć, uznała. To już i tak skończone.

- Masz bardzo ładny dom, Jessi - pochwaliła Regina, rozglądając się po salonie. - Amanda pewnie z przyjemnością zamieszkała tutaj po śmierci rodziców.

Jessi uśmiechnęła się do siebie.

- Amanda wcale nie musiała się tutaj przeprowadzać - wyznała. - Zawsze miała tu swój pokój. Charlotte... często wyjeżdżała i wtedy ja się zajmowałam siostrzenicą - dodała po chwili.

Kale prawdopodobnie nie powiedział rodzicom o problemach jej siostry. Miała nadzieję, że Noble'owie nie będą chcieli teraz o tym rozmawiać.

- To znaczy, że Amanda miała jakby dwie matki - zauważyła Regina.

- Podobnie jak ja - powiedziała z uśmiechem Jessi.

Regina pochyliła się w jej stronę i dotknęła lekko jej ramienia.

- Miło mi to słyszeć, Jessi. Przez wiele lat byłaś dla mnie przybraną córką.

- To tak, jakbyśmy obie miały zapasowych rodziców - podsumowała Amanda.

- A w każdym razie zapasową rodzinę.

Jessi spojrzała uważnie na siostrzenicę.

- No i jak się z tym czujesz? - spytała.

Dziewczynka zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad odpowiedzią.

- Dziwnie - odparła w końcu. - Ale nie najgorzej.

Atmosfera zrobiła się znacznie luźniejsza. Nawet Matt zaczął zachowywać się normalniej. Nie wpatrywał się już tak intensywnie w Amandę i nie zamyślał się tak często jak na początku. Kale wstał od stołu.

- Przepraszam, ale obiecałem Curtowi Burnessowi, że do niego zajrzę - oznajmił. - Wiedziałaś, że wypuścili go wcześniej ze szpitala? - zwrócił się do Jessi.

Nie, nie wiedziała o tym. Miała za dużo pracy i za bardzo pogrążyła się we własnych problemach.

- To świetnie - powiedziała.

Jessi przez cały dzień zajmowała się Amandą i jej dziadkami, dlatego wieczorem wybrała się na lotnisko, żeby zwolnić Chaza. Po jego wyjściu odebrała sygnał ze szpitala. Trzeba było przewieźć ofiarę wypalania traw do szpitala w Duluth.

W czasie lotu niepokoiła się o Amandę i jej dziadków. Nie miała zamiaru zostawiać ich samych. Nie wiedziała też, czy Kale nie zechce jej odwiedzić w altance. Sądziła, że raczej nie, ale nie była już tego tak pewna.

Kiedy wróciła, dochodziła północ. Wzięła prysznic, przebrała się i usiadła na

huśtawce w ogrodzie. Jej domek pogrążony był w mroku.

W końcu zdjęła buty i przeszła na molo. A kiedy się na nim znalazła, zauważyła ciemną sylwetkę na jego końcu. To był Kale!

- Co tutaj robisz? - spytała, podchodząc do niego.

- Prawdopodobnie to samo, co ty - odparł.

Jessi pokiwała tylko głową. Pewnie Kale chce przemyśleć sytuację związaną z Amandą.

- Chcielibyśmy jutro wziąć ze sobą małą na weekend - dodał, jakby do wtóru jej myślom. - Już z nią o tym rozmawialiśmy.

Jessi poczuła nagłe ukłucie w sercu. Tak jak przypuszczała, Noble'owie chcieli zabrać jej Amandę. Obawiała się tego, ale nie sądziła, że nastąpi to tak szybko.

- Ty oczywiście też jesteś zaproszona - ciągnął Kale. - Chcieliśmy to omówić także z tobą, ale zrobiło się późno.

Jessi pokręciła głową.

- Będę jutro bardzo zajęta - powiedziała, a następnie dodała szybko: - Amanda ma teraz zajęcia wakacyjne. A za dwa tygodnie zaczynają się lekcje w szkole.

Kale obrócił się, żeby na nią spojrzeć, ale Jessi stała w ciemnościach.

- Nie bój się, Jessi. Nikt nie zamierza zabrać ci Amandy. Chcieliśmy porozmawiać z tobą o wszystkim, ale tak długo nie wracałaś.

- Musiałam lecieć do szpitala w Duluth - usprawiedliwiła się.

Kale skinął głową.

- Domyśliłem się tego. Słyszałem warkot helikoptera.

- Mam nadzieję, że nikogo nie obudziłam - rzekła z westchnieniem.

- Nie. Czekałem na ciebie, Jessi... - Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Wstał tylko i spojrzał w stronę altanki. - Więc chcesz spać... tam?

Skinęła głową, czując dreszcz, który przebiegł po jej ciele.

- Miejsce dobre jak każde inne - stwierdziła. - Amanda zaprosiła kiedyś koleżankę i miały tam nocować, ale uciekły przerażone jeszcze przed północą.

- Samemu może tam być trochę nieprzyjemnie nocować - zauważył znacząco.

- Poradzę sobie - mruknęła, czując, jak nagły płomień obejmuje całe jej ciało.

Musiała sobie powtarzać, że między nimi wszystko skończone. Ten związek nie miał przyszłości. Kale wykorzystał ją, żeby rozprawić się z demonami przeszłości. A poza tym zabrał jej Amandę.

- Dobranoc - powiedziała, mając nadzieję, że Kale weźmie ją w ramiona.

Przez chwilę ważył decyzję.

- Dobranoc, Jessi. - Minał ją i skierował się w stronę lotniska, gdzie pewnie zostawił samolot.

Gdy tylko znalazła się w altanie, opadły ją wspomnienia. Były tak intensywne, że zasnęła dopiero nad ranem.

Rano udało jej się wstać przed dziewiątą. Kiedy jednak weszła do domu, Regina była już na nogach. Jessi zaproponowała jej, żeby przygotowały wspaniałe sobotnie śniadanie. Tak jak kiedyś. Czasami przygotowywały podobne z Amandą.

- Dzisiaj chyba jest piątek - zauważyła dziewczynka, kiedy zobaczyła wszystkie produkty rozłożone na stole w jadalni.

Regina położyła palec na ustach.

- Pst, tylko nie mów nikomu.

W tym momencie rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Jessi przełknęła kolejny łyk kawy.

- Proszę - zawołała.

Do mieszkania weszli Kale i Phil. Panie zaprosiły ich do stołu, same natomiast zdwoiły wysiłki.

Po śniadaniu Kale i Phil wyszli wcześniej, natomiast Jessi zajęła się pakowaniem rzeczy Amandy. Regina, która posprzątała na dole, zastała ją właśnie w pokoju małej.

- Co się dzieje, Jessi? - spytała. - Widzę, że coś cię niepokoi. Czy chodzi o Amandę?

- O Amandę też - odparła Jessi.

- A więc przyczyną niepokoju jest Kale - domyśliła się Regina. - Oboje jesteście dziwnie spięci. Czy coś się między wami zdarzyło? Czy to coś poważnego?

Jessi odetchnęła głęboko. Chciało jej się płakać.

- Wydawało mi się, że tak - odparła. - Ale już tak nie myślę.

Reggie pogładziła ją delikatnie po włosach.

- Rozumiem. Kale czasami zachowuje się okropnie. Sama nie wiem, dlaczego... Nieraz żałowałam, że nie można go już wziąć na kolano i złoić mu porządnie skóry.

Jessi wybuchnęła płaczem.

- Znajdź sobie dobrego męża - dodała Reggie. - Zasługujesz na to. A Kale'em nie zawracaj sobie głowy. Mój syn zachowuje się jak smarkacz.

Jessi wytarła łzy z policzków. Łatwo powiedzieć: nie zawracaj sobie głowy.

Zeszły na dół, gdzie już czekał na nie Matt pogrążony w rozmowie z Amandą. Jessi odprowadziła całe towarzystwo na lotnisko i pomogła starszym państwu oraz siostrzenicy wsiąść do samolotu. Kiedy odlecieli, poszła poszukać Chaza.

Znalazła go w jednym z hangarów.

- Czy będziesz mógł przejąć lotnisko na weekend? - spytała. - Chcę wyjechać na ryby.

- Na ryby? - powtórzył, a potem spojrzał na jej wymizerowaną twarz. - A tak, jasne. Możesz jechać na ryby.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po powrocie z wyprawy Jessi otrzymała wiadomość od Reginy, że będzie mogła odebrać Amandę we wtorek wieczorem z lotniska w Twin Cities.

Następnego dnia poleciała więc rano piperem na lotnisko Crystal, gdzie powitała obie panie. Mała wyściskała babkę na pożegnanie, a następnie spojrzała niecierpliwie na Jessi. Wiedziała, że ciotka pozwoli jej przejąć drążek na czas tej krótkiej podróży.

- Ten weekend zleciał nam jak jeden dzień - powiedziała z uśmiechem Regina.

- A co z Mattem? - spytała Jessi.

- Czuje się wyraźnie lepiej.

- Dziadek ma w piwnicy zdjęcia taty. Takie wielkie! - dodała Amanda. - O rany, Jessi, popatrz na tego leara!

Obie spojrzały z podziwem na opływową sylwetkę. Od dawna marzyły o małym odrzutowcu, ale, oczywiście, nie było ich na to stać.

Regina uśmiechnęła się pod nosem.

- Myślałam, że młode kobiety wpadają w zachwyt na widok modnych ubrań - zauważyła.

- Na widok ciuchów też - zapewniła ją Amanda. - Ale rozmawiamy przede wszystkim o samolotach. Popatrz, Jessi, ten ląduje, a jeszcze nie wypuścił podwozia!

- Pilotuje go jakiś uczeń - uznała Jessi. - Na pewno jest z nim instruktor - zapewniła siostrzenicę. - No, pakuj się do piperka.

Amanda wrzuciła do tyłu swój bagaż, a następnie usiadła na miejscu pilota. Regina spojrzała z niepokojem na Jessi.

- Nie bój się, drążki są po obu stronach - uspokoiła ją Jessi.

Reggie popatrzyła na nią uważniej.

- Muszę ci coś powiedzieć, kochanie. Mam wrażenie, że nie jesteś jeszcze jedną zdobyczą Kale'a. Traktuje cię bardzo poważnie, tylko... trudno mu się wyrwać z tego kokonu samotności.

Jessi skinęła głową, ale słowa Reginy jej nie przekonały. Pewnie starsza pani chciała ją tylko pocieszyć.

W drodze powrotnej Amanda opowiadała Jessi o wizycie u dziadków. Oglądała nie tylko ich dom, ale też dom w sąsiedztwie, gdzie mieszkały Charlotte i Jessi.

- Te domy są naprawdę olbrzymie - mówiła podniecona Amanda. - Czy naprawdę byliście tak bogaci jak Noble'owie?

Jessi pokręciła głową.

- Noble'owie też nie byli tak bardzo bogaci - odparła. - To Kale rozwinął firmę ojca. Utrzymanie domów było kiedyś po prostu znacznie tańsze.

- Kale zabrał mnie do siebie do pracy. Nie wiedziałam, że jest właścicielem takiej olbrzymiej firmy. Jakie oni mają komputery! W przyszłym roku chcę się zająć matmą i fizyką, żebym mogła sama projektować!

- To świetnie - powiedziała stroskana Jessi.

Ciekawe, gdzie będzie studiować Amanda? Na pewno nie w Kenross.

- A po południu Kale zabrał nas na obiad do takiej fajnej restauracji - ciągnęła Amanda. - Było naprawdę super, tyle że ciągle dzwoniła do niego ta pani inżynier, więc w końcu musiał do niej jechać.

- Pani inżynier? - powtórzyła Jessi.

- Ta, która u niego pracowała.

- Pracowała?

- No właśnie - odparła Amanda i spojrzała w bok. - Kale mówił, że chce wrócić do firmy.

Pod nimi pojawiły się pierwsze światła Kenross. Zrobiło się już ciemno.

- Spróbujesz lądowania? - spytała ją Jessi.

- Mogę?! Naprawdę?! - ucieszyła się mała.

Wysunęła nieco języczek i sprawdziła sztuczny horyzont oraz wysokościomierz. Nie zapomniała o podwoziu. Posadziła maszynę lepiej niż wielu dorosłych uczniów.

Ma to we krwi, pomyślała Jessi. Pogratulowała Amandzie sprawnego lądowania, a następnie razem odstawiły pipera do hangaru. Jessi sprawdziła jeszcze, czy wszystko jest w porządku na lotnisku, a następnie, ramię w ramię, poszły do domu, który po wyjeździe gości wydawał się dziwnie spokojny.

- Telefonowałam do ciebie, ale nikt nie odpowiadał - powiedziała Amanda. - Potem zadzwoniłam na lotnisko i Chaz wyjaśnił, że poleciałas hydroplanem do Kanady.

- Chciałam trochę powędkować - potwierdziła Jessi.

- Więc jutro pewnie będzie ryba na obiad?

- Pod warunkiem, że kupimy ją w sklepie - odparła z uśmiechem Jessi.

Dwa tygodnie później, na początku września, zadzwoniła z Kalifornii matka Jessi. Powiedziała, że jej i ojcu przedłużyły się trochę wakacje, i przepraszała, że nie zajrzeli do Kenross, ale nie było im po drodze.

Jessi przyjęła przeprosiny, a następnie poinformowała matkę o spotkaniu z Noble'ami i o tym, że Amanda praktycznie co tydzień jeździ do Minneapolis.

Usłyszała gniewny okrzyk ojca, kiedy matka przekazała mu tę wiadomość.

- Nie powinnaś do tego dopuścić! - powiedziała pani Caldwell. - Ze względu na dobro dziecka.

Jakoś na co dzień to dobro wcale ich nie interesowało. Jessi zapewniła jednak matkę i ojca, że wszystko jest w porządku i że Amanda akceptuje nową sytuację. Było jej przykro, że Noble'owie są dziewczynce bliżsi niż Caldwellowie.

- Wszystko się jakoś ułoży. - Jessi zakończyła rozmowę. - Do zobaczenia w przyszłym roku. Dziadek i babcia nie przyjadą - poinformowała Amandę, która we-

szła właśnie do domu.

Dziewczynka skrzywiła się na te słowa.

- Domyśliłam się - mruknęła. - Muszę się spakować na weekend.

- Zaczekaj, pomogę ci - zaproponowała Jessi.

Przeszły razem do pokoju małej, a Jessi zaczęła przeglądać rzeczy, które Amanda chciała zabrać ze sobą.

- Weź jeszcze ciepły sweter - poradziła jej. - Robi się coraz zimniej.

- Może być czerwony? Reggie lubi ten kolor.

Jessi zamyśliła się na chwilę.

- To był ulubiony kolor Paula - oznajmiła. - Czy... czy Matt zachowuje się tak samo jak przy pierwszym spotkaniu?

Dziewczynka zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

- No, chyba inaczej - odparła w końcu. - I nie chodzi już tak często do piwnicy. Tyle że ciągle mówi o Paulu. Jakby Kale'a w ogóle nie było.

- Rozmawia z tobą?

Mała z uśmiechem skinęła głową.

- Czasami mówi do mnie „Jessi”. Czy naprawdę jestem do ciebie aż tak podobna?

- Trochę na pewno - przyznała Jessi, zaglądając do walizki. - To chyba wszystko.

- Nie, zaczekaj! Muszę wziąć zeszyt z pracą domową.

Samolot Noble Engineering stał od rana na lotnisku, ale Amanda nie mogła od razu wylecieć, ponieważ Kale przeprowadzał jeszcze inspekcję mostu. Dziewczynka coraz bardziej lubiła te loty, ponieważ przekonała Phila, że też potrafi latać, i co jakiś czas przejmowała drążek.

- Jak to jest, Jessi? - spytała Amanda, siadając przy stoliku w poczekalni. - Najpierw nie mogę się doczekać, kiedy odwiedzę dziadków, a potem na powrót do domu.

Jessi wzruszyła ramionami.

- To normalne - stwierdziła. - Po prostu bliscy ci ludzie mieszkają w różnych miejscach.

- A nie moglibyście zamieszkać w jednym?

Jessi zauważyła, że samochód z wypożyczalni wjechał właśnie na parking.

- O, Kale! - zawołała, czując, że za chwilę serce wyskoczy jej z piersi.

Wyszły z budynku, żeby się przywitać z nowo przybyłym, ale Amanda pobiegła do przodu. Jessi patrzyła, jak siostrzenica całuje Kale'a na powitanie. Pomyślała, że sama chciałaby być na jej miejscu. Starła się unikać spotkań z Kale'em, bojąc się huśtawki uczuć, jednak tym razem nie mogła nic zrobić.

Podeszła więc do nich i postawiła walizkę na ziemi.

- Cześć - powitał ją Kale. - No, Amando, możesz już iść do samolotu. Zaraz tam będę.

Zostali sami, a Jessi nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Stała przez chwilę w milczeniu, a potem obróciła się na pięcie i pobiegła do biura.

Przez okno patrzyła, jak Kale podchodzi wolno do samolotu i siada z tyłu. Samolot prze kołował na miejsce startu. Jessi ukryta twarz w dłoniach.

Kiedy znowu spojrzała na płytę lotniska, zauważyła, że samolot wciąż znajduje się na starcie. Coś musiało się stać, ponieważ Phil wyłączył śmigło. Czyżby awaria?

Nagle usłyszała kroki na schodach, a następnie Kale wpadł bez pukania do jej biura.

- Chcę wiedzieć, o co chodzi! - zażądał. - Czy cię obraziłem?

Jessi potrząsnęła głową.

- A jednak mnie unikasz. Wynajdujesz sobie jakieś prace, kiedy przyjeżdżam, a jeśli już się spotykamy, odchodzisz bez słowa.

Jessi nie wiedziała, jak mu wytłumaczyć, że te spotkania są dla niej zbyt bolesne.

- Nie chcę, żebyś się na mnie gniewała - dodał Kale. - Zwłaszcza teraz, gdy stałyście się z Amandą częścią mojej rodziny.

Częścią rodziny! Myślała, że roześmieje mu się w twarz.

- Na nikogo się nie gniewam. Po prostu chcę być sama - powiedziała cicho.

Kale zbliżył się do niej, a ona poczuła, że jej serce zaczęło jej bić szybciej, a dziwny dreszcz przeniknął całe ciało.

- Idź już, Kale. Czekają na ciebie. - Wskazała samolot.

Przez chwilę stał, patrząc na jej wymizerowaną twarz.

Chciał wziąć ją w ramiona, ale bał się jej reakcji. Nie wiedział, co myśleć o całej sytuacji. Czy to możliwe, że Jessi jednak go kocha? Że cierpi z jego powodu? Podszedł do drzwi.

- Do widzenia.

- Żegnaj, Kale.

Kiedy ponownie znalazł się w samolocie, udawał, że nie zauważa badawczego wzroku Amandy. Wyjął papiery, żeby dać sygnał, iż jest bardzo zajęty, chociaż tak naprawdę nie miał już nic do zrobienia.

Przez całą podróż siedział wpatrzony w tę samą kartkę. Myślał. Starał się zrozumieć to, co zaszło między nim a Jessi. Jednak im dłużej myślał, tym mniej był pewny swoich racji. Wiedział tylko, że nie potrafiliby ożenić się z kimś innym niż Jessi.

A to już był jakiś punkt wyjścia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jessi leżała na kanapie, oglądając telewizję. Za oknem wiatr niósł przez pole suche jesienne liście i co jakiś czas uderzał w okna jej domku.

Po chwili wstała leniwie, żeby dołożyć parę polan do kominka. Szybko jednak wróciła na swoje miejsce.

To jakiś letarg, pomyślała. Albo może depresja.

Przymknęła oczy i pomyślała o Kale'u. Łzy same popłynęły jej po policzkach. Pamiętała wszystkie szczegóły ich wspólnych nocy spędzonych w altance.

Na sekundę otworzyła oczy, bo wydawało jej się, że słyszy pukanie do drzwi. Uznała jednak, że te odgłosy pochodziły z telewizora, i znowu pogрузzyła się w marzeniach. Po chwili jednak poczuła, że coś się dzieje w pokoju. Kiedy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła pochylonego nad nią Kale'a. Był jak żywy. Chętnie wyciągnęłaby rękę, żeby go dotknąć, ale sądziła, że rozwieje się jak dym.

- Cześć - powiedział Kale.

To był jego głos! Jessi natychmiast usiadła na kanapie i spojrzała na niego mało przytomnie.

- Co się stało? Czyżby coś przydarzyło się Amandzie? - spytała z niepokojem.

Kale pokręcił głową.

- Nie, z Amandą wszystko w porządku - odparł. - Chciałem porozmawiać z tobą.

Patrzył na nią, a ona w tym czasie próbowała pozbierać myśli. W końcu wyłączyła telewizor i poprosiła Kale'a, żeby zdjął płaszcz. Jednak od razu przyszło jej do głowy, że jeszcze wczoraj żegnała się z nim na zawsze i że uważała ich związek za skończony.

- O co chodzi? - zapytała wrogo.

- Przyjechałem, żeby się z tobą ostatecznie rozmówić - stwierdził. - Myślę, że coś takiego zdarza się tylko raz w życiu.

W oczach Jessi pojawił się strach. Kale chce się z nią rozmówić! Ostatecznie. Pewnie znowu dowie się, co on sądzi o Charlotte i wypadku brata.

- Nie, nie! - szepnęła.

- Zaczekaj, Jessi. Musiałem wszystko przemyśleć. A teraz bardzo się boję. Nigdy wcześniej nie robiłem niczego takiego.

Spojrzała na niego z zainteresowaniem. A więc nie tylko ona czuła strach.

- N... nie rozumiem - wyjąkała.

- Ja też nie - zaczął Kale. - Już raz podjąłem decyzję, a potem się z niej wycofałem. Muszę powiedzieć, że to był cudowny sierpień. Nigdy w życiu nie czułem się szczęśliwszy.

Jessi poczuła ukłucie w sercu. Ona też była szczęśliwa. Teraz przynajmniej będą mieli co wspominać.

Kale siedział na swoim miejscu, jakby nie wiedział, co dalej robić. Dopiero po chwili zaczął z innej beczki:

- Przez wiele lat nienawidziłem cię, Jessi. Wydawało mi się, że to ty jesteś odpowiedzialna za mój stosunek do kobiet. Za to, że nie potrafię być z żadną na stałe.

Jessi zastanawiała się, do czego zmierza ta rozmowa. Wyglądało na to, że Kale znowu chciał rozdrapywać stare rany. Miała już tego dosyć. Od paru miesięcy ponownie czuła się osaczona przez wydarzenia sprzed lat.

- Energię czerpałem wyłącznie z mojego gniewu - ciągnął Kale. - Nie była to dobra energia, chociaż zapewniła mi sukces w interesach. Ale jednocześnie sprawiła, że unieszczęśliwiłem wiele osób, w tym Londę.

- Bardzo mi przykro - wyrwało jej się, ale Kale uciszył ją gestem.

- Jednak przez te wszystkie lata nie wiedziałem jednego. Nie miałem pojęcia, że pragnę tylko ciebie. Odrzucałem kolejne związki, ponieważ wszystkie wydawały mi się niedoskonałe w porównaniu z tym, co nas łączyło.

Jessi pokręciła głową.

- To była przecież tylko szczenięca miłość - wtrąciła.

- Ale rozwinęła się w dojrzałe uczucie. I nie pytaj, jak to się stało. Po prostu kocham cię, Jessi.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nie spodziewała się, że kiedyś usłyszy od Kale'a takie wyznanie.

- Co takiego?!

Kale z trudem przełknął ślinę.

- Kocham cię - powtórzył. - Pragnę, żebyś za mnie wyszła. Oczywiście, jeśli ty też tego chcesz.

Jessi nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

- Chcę! Chcę! Nawet nie wiesz, jak bardzo! Ale... - Spojrzała na niego z niepokojem. - Czy jesteś pewny? Pamiętaj, że nie mogę mieć dzieci.

- Mamy już jedno. Najwspanialsze dziecko na świecie. Amanda jest naprawdę świetna.

Za te słowa pokochałaby go jeszcze bardziej, gdyby to było możliwe. Jeszcze niepewna, przytuliła się do Kale'a. Nie wiedziała, czy przypadkiem nie śni.

Czuła jednak, że skończył się dla niej koszmar pustych lat. Uświadomiła sobie, że przez całe życie czekała na Kale'a. Czy to możliwe, że wreszcie się go doczekała?

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś - powiedziała.

Kale przytulił ją jeszcze mocniej.

- Zaraz ci to udowodnię.

Rozpiął guzik od jej bluzki, a potem drugi i następny. Po chwili już czuła na nagim ciele ciepło dochodzące od kominka. A potem zsunęli się na miękkim, jasnym dywan. Jeszcze nigdy nie kochali się tak długo i namiętnie. Nie musieli się spieszyć. Przed sobą mieli wiele, wiele lat szczęścia.

Jessi stwierdziła, że Amanda wygląda bardzo pięknie, ale jednocześnie zbyt

dorośle w długiej czerwonej sukni. Stała na tle choinek rozświetlonych setkami świątecznych lampek.

- To bardzo piękne - westchnęła. - Jednak nigdy nie słyszałam, żeby ktoś brał ślub w Wigilię.

- Cicho, ja też nie - szepnęła Jessi, pochylając się ku niej.

Następnie zerknęła w stronę ławek, w których już zaczęli zasiadać goście weselni. Uśmiechnęła się, widząc wiele znajomych twarzy.

- No tak, w tej rodzinie nic nie jest normalne - skomentowała dziewczynka.

- Co masz na myśli? - spytała Jessi.

- No, ogólnie stosunki rodzinne. Miałam wrażenie, że nie lubisz Kale'a, a tu nagle bierzecie ślub - powiedziała Amanda. - I to po tak krótkich zaręczynach.

- Czekaliśmy na siebie trzynaście lat. Wiesz co? Wydaje mi się, że obserwuje cię jeden z kuzynów Kale'a - zauważyła Jessi.

- Który?

- Ten w białej marynarce.

Amanda zerknęła we wskazaną stronę, a następnie wydeła wargi.

- Przystojny, ale to jeszcze smarkacz.

Jessi obawiała się, że za chwilę wybuchnie śmiechem. Zagryzła wargi, żeby tego nie zrobić. Chłopiec mógł mieć ze czternaście, piętnaście lat.

Pomyślała, że nareszcie doczekała się dnia ślubu. Przez ostatnie miesiące oboje z Kale'em zastanawiali się, jak urządzić swoje dalsze życie. W końcu zdecydowali, że zamieszkają w domku Jessi, a Kale przeniesie siedzibę swojej firmy do Kenross. Przy wykorzystaniu komputerów, a zwłaszcza Internetu, było to możliwe.

- Moi klienci będą się cieszyć, że mają blisko do lotniska - przekonywał ją.

- Babcia Caldwell wygląda tak, jakby się czegoś bała - zauważyła Amanda.

Jessi domyśliła się, o co chodzi. Jednak Regina uzgodniła z nią, że zajmie się jej matką. Jessi i tak była jej wdzięczna, że przyjechała. Ojciec nie był w stanie na to się zdecydować i tylko tym się martwiła.

Jessi zagapiła się trochę i nie dostrzegła pana młodego, który stanął tuż przy niej.

- Kale, co tu robisz? - spytała, kiedy go dostrzegła. - Powinieneś czekać na zewnątrz.

- Mam dla ciebie dobrą nowinę. Chodź.

Wyszła za nim, ciekawa, co też to może być. Aż otworzyła usta ze zdziwienia na widok ojca, który stał pod kościołem, przestępując z nogi na nogę. Reggie trzymała go pod ramię i coś do niego mówiła. To właśnie dlatego nie mogła zająć się mamą.

- Tato! - zawołała radośnie Jessi i rzuciła mu się w ramiona.

- Uważaj! Zniszczysz sobie fryzurę! - ostrzegła ją Regina.

Ojciec był wyraźnie zmieszany i nie wiedział, co powiedzieć. Po chwili podszedł do nich Matthew i spojrzał na niego, ale chyba bez gniewu.

- Witaj, Brad - powiedział, wyciągając do niego rękę. - Popatrz, co to się porobiło! Tyle lat, tyle lat! Znowu czuję się młodszy, jakby czas zaczął płynąć w drugą stronę.

Jessi spojrzała błyszczącymi oczami na Kale'a. Sama już nie wiedziała, czy jest szesnastoletnią dziewczyną, czy dojrzałą kobietą. Była jedynie pewna tego, że jej miłość przetrwa próbę czasu.

